

MAGAZYN

● Tania szczoteczka była miłym krokiem w pielęgnacji zębów STR. 11



**AKTORKA ZOFIA WICHŁACZ:
NADAŁ JESTEM W ŻYCIU
WRAŻLIWĄ OSOBĄ...**

STR. 16-17

● Ukraińcy mają już dość tej wojny. Ale to nie to samo, co chęć zakończenia wojny za wszelką cenę STR. 12-13

EXPRESS

ilustrowany



**JAK KOT WPŁYWA
NA NASZE ZDROWIE**

● Liczne badania wykazują, że koty podobnie jak psy, mogą być zwierzęcymi terapeutami STR. 15

**W CZORAJ NA RUPCIE OTWARTO 30 MARKET JEDNEJ Z SIECI.
W SUMIE W MIEŚCIE SAMOOBŚLUGOWYCH SKLEPÓW
WIELKOPOWIERZCHNIOWYCH JEST JUŻ PRAWIE 150** STR. 4



ŁÓDŹ PEŁNA MARKETÓW



**ŁÓDZIANKA
WSPOMINA
OLIMPIADĘ** STR. 23



**HISTORIA
MOTORYZACJI**

**„BRZYDKIE
KACZĄTKO”** STR. 28



REKLAMA

0011472128

**DO GŁOSÓW
GOTOWI
START!**

Kup dowolny produkt LOTTO, weź udział w loterii **Gdy grasz, wszystko gra!** i zagłusz na obiekty sportowe lub kulturalne w Twojej okolicy.



GŁOSUJ NA WWW.GDYGRASZ.PL

VIP LUNCH (dla 2 osób)
z Robertem Lewandowskim

VIP LUNCH (dla 2 osób)
z Marcinem Gortatem

LOTTO
Gdy grasz,
wszystko gra!

102 ×
e-karta
podarunkowa
Decathlon 400 zł



34 ×
czytnik e-booków inkBOOK
Solaris + voucher Legimi

34 ×
smartwatch
Garmin Instinct® 3 Solar



18+



Szczegóły i regulamin na www.gdygrasz.pl. Okres sprzedaży produktów promocyjnych uprawniających do udziału w loterii trwa od 26 stycznia do 26 lutego 2026 r. Udział w loterii poprzez głosowanie na wybrany obiekt sportowy lub kulturalny możliwy jest od 26 stycznia do 28 lutego 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl



EXPRESSOWO

STARE POLESIE Włamał się do samochodu po bukiet kwiatów. Policjanci zatrzymali seryjnego złodzieja, który specjalizował się w kradzieżach rowerów. Zrobił jednak wyjątek od reguły i włamał się do... kwiatomatu. Na razie nie wiadomo, czy uczynił to z okazji święta zakochanych. Złodzieja tropili stróż prawa z IV komisariatu na Starym Polesiu. Na początku lutego otrzymali sygnały o kradzieżach rowerów przy ul. Kopernika i Ogrodowej.

– Na podstawie zapisu z kamer monitoringu policjanci ustalili personalia rabusia i jego adres. Był to znany stróżom prawa i notowany wcześniej 40-latek łódzianin – informuje asp. Kamila Sowińska z Komendy Miejskiej Policji w Łodzi. Policjanci zatrzymali złodzieja w mieszkaniu w kamienicy przy ul. Wólczańskiej. 40-latek łatwo się nie poddał. Zaczął stawiać opór i odepchnął policjanta, aby uciec. Nie dał jednak rady. Został obezwładniony, skuty kajdankami i przewieziony do izby zatrzymań. Okazało się, że ma też na koncie włamanie do kwiatomatu przy ul. Ogrodowej, gdzie wybił szybę, ukradł bukiet kwiatów i czmychnął. Usłyszał pięć zarzutów dotyczących kradzieży i kradzieży z włamaniem. Decyzją sądu został aresztowany tymczasowo. Grozi mu do 10 lat więzienia. **(WP)**

RETINKIA Poszukiwany listem gończym wpadł z narkotykami. Policjanci z retkińskiego komisariatu zatrzymali 39-latkę poszukiwaną listem gończym przez Sąd Rejonowy dla Łodzi Widzewa. Kryminalni do wytypowanego mieszkania weszli w miniony

wtorek. Zastali poszukiwanego mężczyznę. Od razu wyczuli charakterystyczny zapach marihuany. W mieszkaniu znaleźli ponad 80 gramów narkotyków, wagę i puste torebki z zapieciem strunowym. Badania potwierdziły, że zielony susz zawierał THC, a białe kryształy to mefedron. Zatrzymany został osadzony w areszcie, nie uniknie również odpowiedzialności za posiadanie niedozwolonych substancji. **(JN)**

BEŁCHATÓW Powerbank zapalił się w plecaku ucznia. Chwile grozy przeżyli wczoraj uczniowie i pracownicy szkoły TEB Edukacja w Bełchatowie. Zostali ewakuowani, gdy w klasie zapalił się powerbank. Urządzenie było w plecaku ucznia. Bateria uległa samozapłonowi. Zaczęła palić się także plecak ucznia, nadpaliła się trochę wykładzina w pomieszczeniu. – Uczeń z nauczycielem zareagowali wzorowo, bo wynieśli plecak do znajdującej się obok łazienki, włożyli do umywalki i zalali wodą – informuje mł. bryg. Michał Wieczorek z Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Bełchatowie. Ze względu na dość duże zadymienie w budynku dyrektor szkoły podjęła decyzję o ewakuacji blisko 130 osób. Gdy strażacy dotarli na miejsce, wszyscy uczniowie i pracownicy szkoły byli już na zewnątrz. Część z nich zgłaszała złe samopoczucie związane z zadymieniem. Do szpitala trafiła jedna osoba. Część uczniów została odebrana przez rodziców i zwolniona do domów, reszta mogła wrócić na zajęcia. **(MBF)**

Przeptywy pieniędzy na promocję Łodzi pod lupą prokuratury

Śledczy badają, czy nie doszło do ustawiania przetargów związanych z promocją miasta. Chodzi m.in. o reklamy w Łódź.pl - bezpłatnej gazetce wydawanej za pieniądze łódzkich podatników przez Bibliotekę Miejską.

Wiesław Pierzchała

Śledztwo jest efektem wpływnięcia do prokuratury materiałów z Centralnego Biura Antykorupcyjnego. W tym kontekście śledczy interesują się Łódzką Organizacją Turystyczną i popularnymi festiwalami, w tym największym w Polsce bezpłatnym festiwalem na błoniach za Retkinia.

– Prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie nieprawidłowości, do jakich mogło dojść przy organizowaniu przetargów. Postępowanie dotyczy bezprawnego wywarcia wpływu na wynik przetargu dotyczącego powierzchni reklamowych w gazecie publikowanej przez Bibliotekę Miejską w Łodzi. Ponadto zakresem śledztwa objęto udaremnienie przetargu w związku z organizacją Auditoriver Festival i Łódź Summer Festival na szkodę stowarzyszenia Łódzkiej Organizacji Turystycznej – informuje Paweł Jasiak, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Łodzi.



Na ubiegłoroczny Summer Festival władze Łodzi wydały 5 mln zł z budżetu miasta.

FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

I wyjaśnia, że w takich sprawach, jeśli zarzuty potwierdzą się, sprawcy może grozić odpowiedzialność do trzech i do pięciu lat pozbawienia wolności.

Miliony z miasta i miejskich spółek do ŁOT

Tomasz Koralewski, prezes Łódzkiej Organizacji Turystycznej, odmówił nam komentarza w tej sprawie i skierował do oświadczenia ŁOT,

z którego możemy dowiedzieć się, że cała ta sytuacja to efekt sporu sądowego z byłym pracownikiem, „co w naszej ocenie – czytamy w oświadczeniu – nosi znamiona szantażu i próby nienależnych świadczeń”.

Z oświadczenia wynika, że Łódzka Organizacja Turystyczna skupia 144 lokalne firmy i in-

stytucje oraz posiada 52 etatówych pracowników.

Jeśli chodzi o składki członkowskie w 2025 r., to ze strony miasta i spółek miejskich do ŁOT wpłynęło ponad 10 mln zł, z czego 5,4 mln zł z budżetu Łodzi, 3 mln zł od Aquaparku Fała, prawie 1 mln zł z Holdingu Łódź i prawie pół miliona zł od Miejskiej Areny Kultury i Sportu.

Radny o braku transparentności

Sprawą zajął m.in. Kosma Nykiel, radny niezależny ze Stowarzyszenia Łódź Całą Naprzód, który w rozmowie z nami podkreślił, że ani radni, ani posłowie, o mieszkańcach nie wspominając, nie mają wglądu w dokumenty Łódzkiej Organizacji Turystycznej, co jest niebezpieczne, bo brakuje w tym transparentności, czyli przejrzystości działań finansowych na linii miasto – ŁOT.

Przyznał też, że w sprawie tej jako radny udał się do Biblioteki Miejskiej, gdzie uzyskał stosowne dokumenty, z którymi właśnie się zapoznaje.

Błąkała się na Zielonej. Kto ją rozpoznaje?

Ta 3-letnia kotka została znaleziona na ul. Zielonej. 16 lutego trafiła do łódzkiego schroniska dla zwierząt. Waży 4,5 kg. Nie miała czipa. Jej właściciel lub osoba, która chciałaby ją przysiągnąć, może zadzwonić pod numery telefonów: 501 437 232, 724 402 447 lub 500 099 995.



FOT. SCHRONISKO-ŁÓDŹ.PL

Temperatura w Łodzi

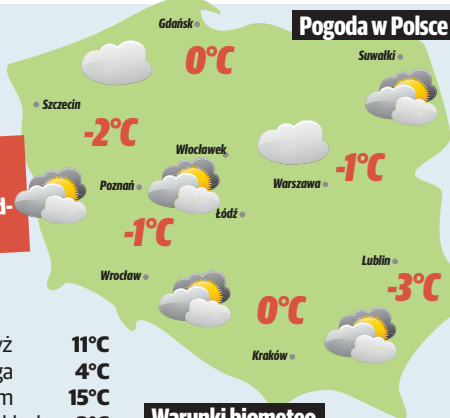
dzień **-1°C**
noc **-8°C**

Zachmurzenie umiarkowane, wiatr słaby, zachodnio-południowy.

Dzisiaj w Europie

Ateny	17°C	Paryż	11°C
Berlin	23°C	Praga	4°C
Bruksela	11°C	Rzym	15°C
Dublin	12°C	Sztokholm	-2°C
Helsinki	-5°C	Wiedeń	3°C
Londyn	11°C	Wilno	-6°C
Madryt	14°C	Zagrzeb	15°C

Pogoda w Polsce



Warunki biometeo

TAKIE SOBIE

Pogoda dla Łodzi na trzy dni

Sobota

dzień **3°C**
noc **1°C**

Niedziela

dzień **6°C**
noc **4°C**

Poniedziałek

dzień **7°C**
noc **2°C**

Nowa Sukcesja

WYSTAWA PAJAKÓW I SKORPIONÓW

Do końca lutego można oglądać wystawę Egzotyczne Pajaki w Nowej Sukcesji (al. Politechniki 1). Wśród prezentowanych pajęczaków można zobaczyć m.in. Theraphosę stirmi – jednego z największych pajaków świata, czarne wdowy, a także zmieniające kolor skorpiony. Wystawa czynna jest codziennie w godz. 10-21, bilet – 35 zł, ulgowy – 30 zł, są też bilety rodzinne i szkolne. **(MT)**

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych

WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
tel. 502 49 92 57

Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG,
e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu: bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumeratapy@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
dla firm i instytucji: prenumeratapy@garmondpress.pl;
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® – umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Kulturalny ORLEN - rusza 2. edycja.

100 tysięcy na inicjatywy dla dzieci i młodzieży

Trwa nabór do drugiej edycji programu Kulturalny ORLEN, który skierowany jest do lokalnych instytucji kultury w całej Polsce, prowadzących zajęcia dla dzieci i młodzieży. Można uzyskać aż 100 tys. złotych dofinansowania na projekt. Budżet całego programu wyniesie 12 mln złotych.

Pierwsza edycja przerosła oczekiwania. Skąd taki gład sztuki?

Kiedy ogłaszano pierwszą edycję programu Kulturalny ORLEN, nikt nie przypuszczał, że odzew z całego kraju będzie aż tak duży. Do organizatorów wpłynęło blisko 2800 wniosków i było to jasnym sygnałem, jak wielką potrzebą tworzenia lokalnych inicjatyw kulturalnych, drzemie w polskim społeczeństwie. Wysoki poziom merytoryczny zgłaszanych projektów sprawił, że zamiast planowanych 100, do udziału w programie zakwalifikowano finalnie 185 podmiotów. Wiele z nagrodzonych projektów realizowanych jest w miejscowościach, w których kultura dotąd była dostępna w bardzo ograniczonym zakresie. Dzięki temu wsparciu, dzieci i młodzież mogły pierwszy raz wziąć udział w profesjonalnych warsztatach artystycznych, obejrzeć spektakle teatralne czy uczestniczyć w zajęciach filmowych. Instytucje, które wcześniej borykały się z brakiem funduszy na rozwój swojej oferty, mogły wreszcie zaprosić do współpracy doświadczonych twórców, instruktorów oraz edukatorów.

Nabór do drugiej edycji programu

Kulturalny ORLEN skupia się na inicjatywach artystycznych, edukacyjnych oraz organizacji koncertów, wystaw czy festiwali, które budują kontakt z kulturą od najmłodszych lat. Poprzez upowszechnianie dostępu do edukacji kulturalnej, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach, Kulturalny ORLEN dąży do wyrównywania szans i eliminowania barier społecznych. To inwestycja w rozwój młodych ludzi, która daje im przestrzeń do budowania pewności siebie oraz trwałych relacji społecznych. W naborze do drugiej edycji programu mogą uczestniczyć lokalne instytucje kultury, a także fundacje czy stowarzyszenia – w tym także te najmniejsze, działające lokalnie. Lista uprawnionych do składa-



nia wniosków obejmuje ponadto stowarzyszenia zwykłe, koła gospodyń wiejskich, spółdzielnie socjalne, pałace młodzieży, młodzieżowe domy kultury, ogniska pracy pozaszkolnej, ogrody jordanowskie oraz ogniska artystyczne. Ważnym warunkiem jest to, aby organizacja pracowała z dziećmi i młodzieżą w wieku szkolnym. Ostateczny termin przyjmowania wniosków do drugiej edycji programu to 6 marca 2026 roku. Po zakończeniu naboru rozpocznie się proces weryfikacji zgłoszeń, a lista podmiotów, które otrzymają granty, zostanie ogłoszona do 30 czerwca 2026 roku. Same projekty będą mogły wystartować od 1 września 2026 roku. Wszelkie szczegóły, w tym formularz zgłoszeniowy można znaleźć na stronie internetowej www.kulturalnyorlen.pl.

Szeroki wachlarz sposobów wydatkowania grantu

Środki otrzymane w programie można przeznaczyć na organizację różnego rodzaju warsztatów, takich jak zajęcia plastyczne, teatralne, fotograficzne, ceramiczne, literackie czy filmowe. Grant pozwala także sfinansować wynagrodzenia instruktorów, animatorów oraz szkoleniowców, a także na opłacenie kosztów szkoleniowych dla kadry biorącej udział w projekcie. Możliwe jest również sfinansowanie wy-

namu nieruchomości potrzebnych do realizacji działań, opłacenie obsługi technicznej czy produkcji samych wydarzeń. Bardzo istotnym aspektem programu jest nacisk na dostępność i włączanie wszystkich grup społecznych. Środki z grantu mogą zostać wykorzystane na zakup materiałów i usług, które zwiększą dostępność projektu dla osób z niepełnosprawnościami. Mowa tutaj o przygotowaniu audiodeskrypcji, tłumaczeniach na język migowy czy zakupie specjalistycznych pomocy sensorycznych.

Dodatkowo finansowanie może objąć koszty związane z transportem uczestników, który bywa barierą w mniejszych miejscowościach, a także działania promocyjne i komunikacyjne, dzięki którym informacja o projekcie dotrze do szerokiego grona odbiorców. Każdy projekt może uzyskać wsparcie do 100 tysięcy złotych. Taka kwota daje realną szansę na zakup niezbędnego wyposażenia, narzędzi czy aparatury potrzebnej do pracy z młodzieżą.

Realizowane projekty, które inspirują

Przykłady z trwającej jeszcze pierwszej edycji programu najlepiej pokazują, jak realnie zmienia on lokalną rzeczywistość. W Bezmiechowej Dolnej, małej bieszczadzkiej wsi, Biblioteka Publiczna w Lesku mogła zaoferować dzieciom uczestnictwo w warsztatach teatralnych i spotkanie się z aktorem Arturem Barcisiem. Wcześniej takie inicjatywy były poza finansowym zasięgiem placówki. - Dzięki programowi „Kulturalny ORLEN” mogliśmy za-

proponować coś nowego: warsztaty plastyczne i teatralne skierowane do dzieci z terenów wiejskich - wyjaśniła dyrektorka placówki Maria Petka-Fundanicz. Podobny efekt osiągnięto w Wejherowie, gdzie Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej zorganizowało warsztaty teatralne dla najmłodszych. Instytucja otworzyła się na nowych odbiorców i odeszła od wizerunku miejsca skierowanego wyłącznie do specjalistów. - Zależało nam na wielokoleniowym otwarciu się na mieszkańców i zaproszeniu do współpracy dzieci, które wnoszą ogrom pozytywnej energii - opisuje Izabela Bukowska, kustosz muzeum i koordynatorka projektu. Z kolei w Kluczborku projekt CERAMOMIASTO pozwolił najmłodszym stworzyć ceramiczne elementy, które ozdobiły miejską przestrzeń, budując w nich poczucie, że ich działania mają realne znaczenie. - To miejsce, które nie tylko rozwija zdolności manualne i wyobraźnię, ale przede wszystkim buduje poczucie, że ich działania mają realne znaczenie - podkreślił Jarosław Paluch, dyrektor Centrum Kultury w Kluczborku, gdzie odbywają się warsztaty. Program został objęty honorowymi patronatami Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Ministra Edukacji. Organizatorami są ORLEN oraz Fundacja ORLEN im. Ignacego Łukasiewicza, a wszelkie szczegóły oraz formularz zgłoszeniowy można znaleźć na stronie internetowej www.kulturalnyorlen.pl.



W Łodzi działa już prawie 150 marketów

Na Rudzie Pabianickiej otworzył się 30. już supermarket Lidl na terenie Łodzi. Marketów różnych marek przybywa, ale to jeszcze nie koniec ich ekspansji. Minęła natomiast moda na hipermarkety - raczej bezpowrotnie.



Promocje na otwarcie Lidla przyciągnęły na ulicę Rudzką tłumy Łódzian. Ale oprócz radości pojawiły się też pytania o to, jakie kolejne sklepy są na Rudzie potrzebne.

Matylda Witkowska

Czwartkowy poranek (19 lutego) na Rudzie Pabianickiej w Łodzi upłynął pod znakiem noszonych przez mieszkańców pudeł z mopami. O godz. 6 rano przy ul. Rudzkiej 78 otworzył się tu nowy Lidl, a na otwarcie jak zwykle przygotowane zostały promocje.

Tym razem za pół ceny można było kupić wiele produktów przemysłowych - od mopów po 14 zł po roboty kuchenne za 124 zł. Były też degustacje wędlin i hot dogi dla klientów. Chętnych nie brakowało. Już od rana parking był pełen, klienci przyjechali na promocje, ale wielu z nich zostanie na dłużej, zwłaszcza z sąsiedztwa.

- Dobrze, że jest nowy market, do tej pory do Lidla trzeba było jeździć aż na Pabianicką - ocenia jedna z klientek.

Ale część kupujących zauważyła, że podobne sklepy w okolicy już są. Na przykład że zaledwie 800 metrów dalej jest już Biedronka przy ulicy Starorudzkiej.

- Mogłoby otworzyć się coś, czego nie ma w okolicy, na przykład Kaufland albo może Polo. Kuzynka w Pabianicach

ma większy wybór supermarketów niż my, u nas są tylko Lidl, Biedronki i Żabki - mówiła inna klientka.

Lidl przy ul. Rudzkiej 78 ma 1348 mkw., parking na 88 miejsc i zatrudnia 23 osoby.

- Jako Lidl Polska rozwijamy sieć naszych sklepów, zapewniając szeroką gamę produktów wysokiej jakości w niskich cenach, wyprodukowanych w sposób zrównoważony - mówi Aleksandra Robaszkiewicz, rzeczniczka prasowa Lidla Polska.

Sklep przy ul. Rudzkiej 78 30. już sklep tej niemieckiej sieci w Łodzi, ale jeszcze nie ostatni. Jeszcze w tym roku ma się otworzyć Lidl przy ul. Łagiewnickiej, ale na razie nie ma w planach kolejnych placówek w mieście.

Moda na hipermarkety mija

Ekspansję w Łodzi zaczęły natomiast inne sieci, np. niemiecki Aldi. Zaledwie w listopadzie otworzył się supermarket tej sieci przy ul. Tuwima 88, a już w grudniu przy ul. Pryncypalnej 44. Aldi ma w Łodzi już 12 sklepów, w budowie jest kolejny - przy ul. Sienkiewicza 161. Także znany w Łodzi głównie z hipermarketów francuski

Auchan otworzył niedawno supermarket ze stoiskiem bistro przy ul. Kilińskiego 122/128.

Czy marketów nie jest w Łodzi zbyt dużo? Dr Paweł Kowalski z Pracowni Marketingu Politycznego Uniwersytetu Łódzkiego podkreśla, że sieci otwierają nowe supermarkety po dokładnej analizie i w oparciu o wskaźniki nasycenia placówkami detalicznymi.

- Jeśli powstał nowy Lidl to znaczy, że według danych ma on uzasadnienie w liczbie potencjalnych klientów - wyjaśnia dr Kowalski.

Jak dodaje, obecnie dominującym formatem tworzonych sklepów są właśnie dyskonty takie jak Lidl, Biedronka, Dino czy Aldi, w których znaczna część towarów sprzedawana jest pod własnymi markami sklepu.

- To zjawisko jest korzystne dla klientów ze względu na ceny, działa natomiast na niekorzyść producentów, którzy mają problemy z rozwojem własnych marek - tłumaczy dr Kowalski.

„CHIŃSKIE KRZACZKI” NA PRZYSTANKU TRAMWAJOWYM

Jacek Zemła

Pasażerowie MPK narzekają na awarie wyświetlaczy na przystankach. Zdarza się, że są zupełnie ciemne lub pokazują komunikat: „Brak łączności. Prosimy korzystać z rozkładów jazdy”. Bywa też, że dane na wyświetlaczu nijak mają się do rzeczywistości albo zamiast godzin i minut pojawiają się „chińskie krzaczkę”.

Tak dość często bywa np. na przystanku tramwajowym na ul. Żeromskiego przy Szpitalu im. WAM, gdzie linijki z odjazdami „się rozsypują”.

- Od dłuższego już czasu napis rozsypuje się tam w pojedyncze piksele i nie można się zorientować, kiedy przyjedzie tramwaj, a jest to naprawdę uczęszczane miejsce,

w tym także przez pacjentów szpitala i znajdujących się obok przychodni - mówi pan Mirosław, który zadzwonił do nas w tej sprawie.

- Takie usterki można zgłaszać przez stronę internetową Łódzkiego Centrum Kontakt z Mieszkańcami lub telefonicznie na infolinię 42 638 44 44 od poniedziałku do piątku w godz. 8-16, a we wtorki 8-17. Nasza ekipa niezwłocznie podjedzie na miejsce i sprawdzi co jest przyczyną usterki i w najkrótszym możliwym czasie usunie ją - zapewnia Tomasz Śliwiński, rzecznik Zarządu Dróg i Transportu w Łodzi. - Oczywiście, zgłoszenie dotyczące ul. Żeromskiego przyjęliśmy i zaraz wyślemy tam ekipę.

Wczoraj rano usterka wyświetlacza na ul. Żeromskiego była już naprawiona.



Tablica przystankowa przy Szpitalu im. WAM

Jałmużna wielkopostna Łódzkiej Caritas. Każdy może pomóc potrzebującym

Matylda Witkowska

Caritas Archidiecezji Łódzkiej rozpoczyna swoją doroczną akcję Jałmużna Wielkopostna. Do parafii w diecezji oraz do szkolnych kół Caritas trafiły już papierowe skarbonki, które chętni mogą zabrać do domu, złożyć, a następnie przez cały Wielki Post wrzucać jałmużnę.

„Skarbonka może stać na biurku w miejscu pracy

i przypominać, że warto odmówić sobie różnych przyjemności po to, by komuś pomóc” - zachęca Caritas.

Gotowych do pobrania skarbonek Łódzka Caritas wydrukowała w tym roku 36 tysięcy egzemplarzy.

Wierni przyniosą je wypełnione w Wielkim Tygodniu. Zgromadzone w ten sposób pieniądze Caritas przeznaczy na lokalne działania charytatywne.



Łódzka Caritas wydrukowała w tym roku 36 tys. takich skarbonek.



WYPASIONE

Gorrrące nowości (nie tylko) na zimę.



1 litr

mleko smakowe



mlekovita



mlekovita_pl



www.mlekovita.com.pl

Takie trojaczki tylko w naszym zoo

Magdalena Rubaszewska

Rodzina psów leśnych z łódzkiego ogrodu zoologicznego ponownie się powiększyła. Wyszczepili się trzy młode pakożery. To kolejne potomstwo w tym stadzie.

To trzeci miot Tequili, 9-letniej samicy i będącego w tym samym wieku samca Chipa. Ustalono już płeć maluchów - to dwie samice i jeden samiec. Szczęnięta, które przyszły na świat miesiąc temu, rozwijają się prawidłowo, są zdrowe i pełne energii, coraz śmielej wychodzą z budki. Zostały zaszczepione, zważone, odrobaczone oraz zaczipowane. Z rodzicami i rodzeństwem siedzą wciąż w domku, rodzina nie wychodzi jeszcze na wybieg. Jest zbyt zimno, pakożery to bowiem ciepłolubny gatunek.

Jedynie takie psowate w Polsce

Rok temu o tej samej porze wyszczepili się także trzy maluchy, z tą różnicą, że wszystkie to samce. Pierwszym potomkiem Tequili i Chipa jest samica o imieniu Olinda,

na świat przyszła w listopadzie 2023 roku.

Przyjście na świat kolejnych szczeniąt pakożerów to niezwykle wydarzenie, bo łódzkie zoo jako jedyne w Polsce zajmuje się hodowlą tego gatunku.

W naturze ci wyjątkowi przedstawiciele rodziny psowatych zamieszkują gęste lasy i tereny leśno-trawiaste Ameryki Południowej. Zawsze wybierają tereny w pobliżu rzek i zbiorników wodnych. Mają błonę pławną między palcami i są świetnymi pływakami.

W naturalnym środowisku polują głównie na gryzonie, w tym na paki nizinne, od których wywodzi się ich potoczna nazwa. W stadzie są jednak w stanie skutecznie złapać kapibare, nandu, a nawet tapira.

Pakożery żyją w zorganizowanych, rodzinnych grupach z wyraźną hierarchią, a młodymi opiekują się nie tylko rodzice, ale wszyscy członkowie stada. Dlatego Olinda i jej młodszy bracia siedzą z rodzicami i niedawno wyszczepionymi maluchami. A całą psią rodzinę będzie można zobaczyć na wybiegu wiosną.



Rok temu o tej samej porze przyszły na świat trzy samce pakożerów.



Kolonoskopia pozwala obejrzeć wnętrze jelita grubego. W razie stwierdzenia w jelicie polipów lekarz może od razu podczas badania je usunąć i pobrać wycinek ściany jelita do badania histologicznego.

Bolący problem z kolonoskopia

Albo z bólem, albo za dwa lata. Brakuje anestezjologów i terminy dla pacjentów starszych są coraz dłuższe.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Na kolonoskopię w znieczuleniu w szpitalu przy ul. Żeromskiego 113 pacjent jest wyznaczany na październik przyszłego roku. U Bonifratrów terminów na ten rok już nie ma, a kiedy będą - nie wiadomo. W Medycuszu pacjent w ramach znieczulenia może mieć jedynie posmarowany odbyt żelem przeciwbólowym. Kolonoskopia boli, bo nie ma kto znieczulać pacjentów do badania. Krótsze terminy są, ale dla pacjentów młodszych czyli do 65. roku życia, którzy korzystają z programu profilaktycznego...

- Nie zapisujemy na badania w znieczuleniu na rok 2027, bo czekamy aż dyrekcja podpisze umowę z anestezjologami - usłyszeliśmy wczoraj w pracowni endoskopii u ojców Bonifratrów. - Na ten rok terminów już nie mamy.

Znieczulenie trudno dostępne

Część placówek, które mają podpisane umowy z NFZ na kolonoskopię, wykonuje badanie w znieczuleniu ogólnym, a część w miejscowym. Problem jest z tym pierwszym - terminy są bardzo długie. Natomiast znieczulenie miejscowe - jak wytłumaczono nam w pracowni w „Biegańskim” - „posmarowanie odbytu żelem, raczej niewiele da.”

Wskazania do badania w znieczuleniu mają pacjenci, którzy przeszli operację w obszarze jamy brzusznej i mogą mieć zrosty, i osoby bardzo szczupłe, dla których to badanie może być bolesne. Jeśli nawet pacjent chciałby wykonać odpłatnie w prywatnej spółce, to - jak usłyszeliśmy w Salve - znieczulenie ogólne podawane jest tylko pacjentom do 70. roku życia. Tacy pacjenci muszą więc czekać na badanie ze znieczuleniem w szpitalu. Badania bez znie-

czulenia można wykonać jeszcze do wakacji.

Skierowanie także od lekarza POZ

W Łodzi jest 21 pracowni z umową z NFZ, w których można zrobić kolonoskopię. Dla porównania w Poznaniu jest 10 pracowni. Kilka z nich oferuje badanie w znieczuleniu. Na badanie może skierować lekarz POZ. Badanie nie jest limitowane przez NFZ.

Jak informuje nas NFZ, w 2025 r. w Łodzi na badanie kolonoskopii w przypadkach stabilnych czekało się średnio 5 miesięcy, w przypadkach pilnych 2,5 miesiąca. W latach 2023-2024 zbadało się ponad 80 tys. mieszkańców Łódzkiego.

Najwięcej pacjentów, zarówno kobiet, jak i mężczyzn, bada się w przedziale wiekowym 60-79 lat, czyli są to głównie pacjenci, którzy z programów profilaktycznych już skorzystać nie mogą.

Krótką kolejką w programie

Młodzi mieszkańcy Łódzkiego mogą wykonać kolonoskopię także w ramach programu profilaktyki raka jelita grubego, na które kolejki są krótkie. W badaniu mogą wziąć udział osoby w wieku 50-65 lat, które nie mają objawów sugerujących raka jelita grubego i w ciągu ostatnich 10 lat nie wykonywały kolonoskopii, i osoby w wieku 40-49 lat - jeśli ich rodzice lub dziadkowie mieli diagnozę nowotworu jelita grubego.

Cennik w prywatnych placówkach:

- kolonoskopia bez znieczulenia - 600 zł;
- znieczulenie dożylnie - 400 zł;
- konsultacja u gastroenterologa - 300-450 zł;
- kolonoskopia z usunięciem małego polipa za pomocą pętli - 1500 zł;
- usunięcie polipów - 300-450 zł.

REKLAMA

0011471254

H. SKRZYDLEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33

800 672 333

Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm



REKLAMA

0011457249

AUTOPROMOCJA

Nekrologi i kondolencje zlećisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zlećisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

Tunel KDP na długo zamknie ruch na ul. Struga

Kolejne utrudnienia w ruchu, jakie są przewidywane podczas budowy komór szlakowych na trasie przyszłego tunelu kolei dużych prędkości (KDP) dotyczą skrzyżowania al. Włókniarzy i ul. Struga. Mieszkańcy stojącego tam wieżowca na czas drążenia tunelu prawdopodobnie zostaną wysiedleni.

Jacek Zemła

Tunek KDP ma mieć prawie 5 km od dworca Fabrycznego do wylotu na Retkini. Na tej trasie będzie pięć komór technologicznych, nie licząc komory startowej i końcowej.

Są to szyby, którymi można się dostać do tunelu z powierzchni gruntu. Będą potrzebne w trakcie budowy, a po przejściu maszyny TBM, zwanej tarczą, szyby te staną się wyjściami ewakuacyjnymi, przez nie będzie także czerpane powietrze, które będzie stale

właczane do tunelu. Jedną z takich komór powstanie u zbiegu al. Włókniarzy i ul. Struga. Na powierzchni będą widoczne nieduże obiekty o wymiarach ok. 5 na 15 m. Cała reszta urządzeń schowana będzie pod ziemią. Jednak prace przy ich budowie spowodują zmiany w ruchu i utrudnienia.

Komora oznaczona jako K4 powstanie na narożniku po południowej stronie skrzyżowania, obok stojącego nieopodal wieżowca. Jej budowa będzie polegała na wylewaniu z betonu ścian szczelinowych meto-

dą jet grouting, czyli wstrzykiwania betonu pod ziemię. Wcześniej użyta zostanie zaawansowana technologia wzmacniania i uszczelniania gruntów, ze względu na bliskość zabudowy. Niestety, nie obejdzie się bez zajęcia ul. Struga oraz jednego, prawego pasa ruchu al. Włókniarzy w kierunku Bałut. Przejazd estakadą będzie możliwy przez cały czas budowy.

- Dojazd na Polesie będzie możliwy przez sąsiednią ul. 6 Sierpnia, a dla pieszych i rowerzystów powstanie tymczasowe przejście i przejazd



wokół placu budowy - informuje Tomasz Andrzejewski, rzecznik Spółki Łódzkie Inwestycje.

Prace u zbiegu al. Struga i al. Włókniarzy zaplanowano od lata 2026 r. do wiosny 2028 r. W tym czasie powstanie komo-

ra oraz przejdzie przez to miejsce maszyna TBM drążąca tunel. Podczas drążenia wykonawca nie wyklucza konieczności czasowej relokacji lokatorów z wieżowca przy al. Włókniarzy 222. Decyzje w tej sprawie zostaną podjęte na

bieżąco, a celem ewentualnego wysiedlenia jest zapewnienie całkowitego bezpieczeństwa mieszkańcom.

Tunel wykonuje firma PORR, a inwestorem jest rządowa spółka Centralny Port Komunikacyjny.

REKLAMA

0011474682



Czas na zdrowie



Zakwaterowanie



3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego



Konsultacja lekarska



4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)



Voucher do Integracja Cafe



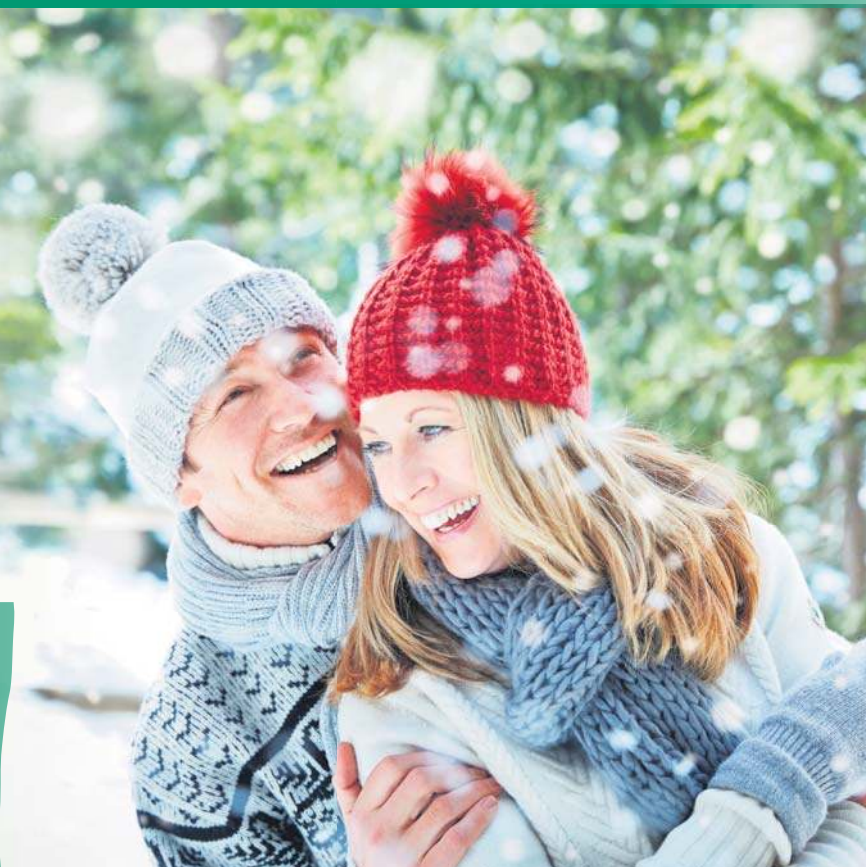
52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl



Wielka Gala Wojewódzka Plebiscytu „Mistrzowie Agro 2025”

Dziś w Hali EXPO w Łodzi odbędzie się Gala Wojewódzka Plebiscytu „Mistrzowie Agro 2025”. Uroczystość rozpocznie się o godz. 14 i będzie finałem etapów powiatowych oraz wojewódzkiego jednego z najbardziej rozpoznawalnych plebiscytów poświęconych rolnictwu i życiu wsi w Polsce.



FOT. MAT. PRAS.

Tomasz Jabłoński

Podczas gali uhonorowani zostaną laureaci i wyróżnieni uczestnicy z województwa łódzkiego. Nagrody zostaną wręczone w sześciu kategoriach:

Rolnik Roku, Sołtys Roku, Lider Społeczności, Koło Gospodyń Wiejskich, Agroturystyka Roku, Sołectwo Roku oraz Nadleśniczy Roku. To symboliczne docenienie osób i inicjatyw, które swoją

codzienną pracą kształtują oblicze regionu.

Wydarzenie odbędzie się równoległe z Targami FERMA, co podkreśla jego branżowy i edukacyjny charakter. Targi te od lat stanowią jedno z najważniejszych spotkań profes-

sjonalistów zajmujących się chowem i hodowlą bydła, trzody chlewnej oraz drobiu. W tegorocznej edycji udział zapowiedziało blisko 200 wystawców z kraju i zagranicy.

Istotnym elementem Targów FERMA będzie także kon-

ferencja naukowo-techniczna. W piątek 20 lutego zaplanowano Forum Hodowli Drobiu, Forum Hodowli Bydła Mięsnego oraz Forum Odnawialnych Źródeł Energii - Biogaz/Biometan. Z kolei w sobotę 21 lutego odbędzie się Forum Hodowli

Trzody Chlewnej i bydła mlecznego.

Plebiscyt „Mistrzowie Agro”, organizowany przez Polska Press - redakcję „Dziennika Łódzkiego”, od lat promuje osoby zaangażowane w życie wsi i nowoczesne rolnictwo.

ORGANIZATOR



PATRONI HONOROWI



PARTNERZY PLEBISCYTU



PARTNER GALI



AUTOPROMOCJA

Polecamy →

strefa AGRO

Czytaj

strefaagro.pl

Domy dziennego pobytu czekają na seniorów

Podopieczni domu dziennego pobytu na Starym Polesiu (1-go Maja 24/26) spędzali przedpołudnie otuleni dźwiękami muzyki. Po zajęciach nie mieli wątpliwości, że taki koncert należy powtórzyć. Aktualnie w domach dziennego pobytu w Łodzi są wolne miejsca i na zajęcia można przyjść na drugi dzień po spotkaniu z pracownikiem socjalnym. Wcześniej na możliwość uczestniczenia w zajęciach czekało się w kolejce.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Pani Wiesława, która ze znajomymi spędza czas w domu dziennego pobytu na Starym Polesiu, po koncercie poczuła się uspokojona i wyciszona. Po zajęciach w ciele, jakie czuła jeszcze godzinę wcześniej, nie pozostał żaden ślad.

- Jestem pod wrażeniem umiejętności pani, która na gongach i misach zagrała - opowiadała łodzianka. - Nie spodziewałabym się, że można tak wiele pięknych dźwięków wydobyć. Chętnie zanurzę się w nich jeszcze raz i jeszcze raz.

Zajęciach relaksacyjnych z wykorzystaniem mis tybetańskich, gongów i innych instrumentów terapeutycznych prowadzące przez Agnieszkę Kauer pomagają m.in. wyciszyć ciało i umysł, redukują stres i poprawiają jakość snu.

- Dla mnie istotne jest również to, że po zajęciach seniorzy wymieniają się wrażeniami i doświadczeniami - podkreśla prowadząca.

Miasto Łódź prowadzi 16 domów dziennego pobytu. 15 tego typu placówek jest prowadzonych przez MOPS (dwie posiadają dodatkowe filie), a jedna funkcjonuje w strukturze Domu Pomocy Społecznej. W 16 domach jest 740 miejsc dla seniorów.

- Wiele osób korzysta z tej formy wsparcia przez lata - podkreśla Kamila Smyczek, wicedyrektor MOPS. - Aby do nich dołączyć wystarczy zgłosić się do MOPS przy ul. Kiłńskiego 102, można telefonicznie. Każdego, kto będzie zainteresowany takim wsparciem, odwiedzi pracownik socjalny, przeprowadzi wywiad i ustali, czy osoba zainteresowana będzie korzystała z zajęć

bezpłatnie czy za opłatą 505 zł miesięcznie.

Celem domów dziennego pobytu jest przeciwdziałanie izolacji seniorów i łączenie tego środowiska. Domy pracują od godz. 7 do godz. 16.

- Przed południem w naszej placówce odbywają się warsztaty, zajęcia tematyczne i seanse filmowe - informuje Małgorzata Tabara-Urbańczyk, starszy administrator w domu dziennego pobytu przy ul. 1-go Maja 24/26 w Łodzi. - Jedno przedpołudnie w tygodniu seniorzy mają zarezerwowane na rozmowy przy herbacie i ciasteczkach, bo chcą nacieszyć się swoją obecnością. Czasami sami te ciasteczka pieką. Organizujemy też wyjazdy do kina, teatru i na wystawy, a od wiosny zaczynamy spacerować po parkach.

Stulatkom też się bawią

Najmłodsi uczestnicy zajęć w domach dziennego pobytu to łodzianie w wieku 60 plus, a najstarsi zdmuchiwaliby sto świeczek na urodzinowym tortcie.

- Jedną z naszych senierek, 96-letnią, podczas zajęć przygotowała kolaż pod tytułem „Jaka jestem”. Swoją pracę powiedziała nam wszystkim, że jest silną kobietą, zodiakalnym Bykiem i da sobie radę ze wszystkimi przeciwnościami losu - mówi Małgorzata Tabara-Urbańczyk. - Spotkania z seniorami i zajęcia mają pozytywny wpływ na samopoczucie i postrzeganie siebie oraz otoczenia.

W ubiegłym roku ze wszystkich miejskich domów dziennego pobytu skorzystało 742 osób. W trzech domach dziennego pobytu, które dysponują łącznie 90 miejscami i są prowadzone na zlecenie miasta przez Caritas, w zajęciach wzięło udział 86 osób.



Podopieczni domu dziennego pobytu na Starym Polesiu (1-go Maja 24/26) spędzali przedpołudnie otuleni dźwiękami muzyki.

FOT. GRZEGORZ GAŁĄSKI

REKLAMA

0011480870

ALUPROF
 LET'S BUILD A BETTER PLACE

OKNA I DRZWI I FASADY I OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE I PERGOLE

AMBASADOR
Szymon Marciniak

Granice?

Tylko te, które sam wyznaczasz.
To Twój wybór.

Panoramiczne drzwi przesuwne MB-Skyline Type S

Premier do Polaków w Iranie: Opuście ten kraj, póki można!

Anna Nagel, PAP

Premier Donald Tusk zaapelował wczoraj do Polaków przebywających w Iranie o pilne opuszczenie tego państwa oraz zaniechanie wyjazdów do niego.

- Proszę natychmiast opuścić Iran i w żadnym wypadku nie wybierać się do tego kraju - zwrócił się szef rządu do Polaków przebywających w tym państwie lub planujących wyjazd tam.

Podczas konferencji prasowej szef rządu zaznaczył, że nie chce nikogo straszyć, ale możliwość „gorącego konfliktu” w Iranie jest bardzo realna. Dodał, że za kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt godzin „ewentualność ewakuacji nie będzie wchodziła w rachubę”.

Premier zaapelował o poważne potraktowanie tej prośby i ponownie podkreślił, że w sytuacji „gorącego konfliktu” nikt nie będzie w stanie zagwarantować polskim obywatelom możliwości ewakuacyjnych.

Dodał, że prośbę tę kieruje do Polaków także w imieniu szefa MSZ, wicepremiera Radosława Sikorskiego, który w czwartek rano kontaktował się z nim w tej sprawie.

Rzecznik MSZ Maciej Wewiór podkreślił, że resort dyplomacji „podpisuje się” pod apelem premiera, aby wszyscy polscy obywatele, którzy jeszcze nie opu-



Premier zaapelował o poważne potraktowanie prośby o jak najszybszą ewakuację z Iranu.

FOT. RADEK PIETRUSZKA

ścili terytorium Iranu, zrobili to jak najszybciej. Przekazał dziennikarzom, że w systemie Odyseusz zarejestrowanych jest obecnie troje polskich obywateli przebywających w Iranie dłużej niż terminowo.

- Nasza placówka na bieżąco monitoruje rozwój sytuacji i jest przygotowana na wszelkie możliwe scenariusze. Na tę chwilę nie zmniejszamy jej obsady osobowej - zapewnił Wewiór.

W późniejszym wpisie na X rzecznik MSZ ponowił zalecenie, by przebywający w Iranie Polacy dla własnego bezpieczeństwa rejestrowali się w sys-

temie Odyseusz. We wpisie podano też nr kontaktowy do konsula w Teheranie: +98 902 910 49 40 oraz adres mailowy: teheran.wk.dyzurny@msz.gov.pl.

W ostatnich tygodniach prezydent USA Donald Trump wielokrotnie groził Iranowi interwencją, w tym atakiem militarnym, jeśli nie uda się osiągnąć porozumienia w sprawie ograniczenia programu jądrowego tego kraju. USA wzmocniły obecność militarną na Bliskim Wschodzie, a Iran zapowiadał, że w przypadku agresji odpowie atakiem na amerykańskie instalacje wojskowe w regionie.

Rzeczniczka Białego Domu Karoline Leavitt, podsumowując wynik wtorkowych negocjacji w Genewie, stwierdziła w sro-dę, że mimo pewnego postępu stanowiska USA i Iranu są wciąż bardzo rozbieżne. Zaznaczyła, że prezydent Trump ma do podjęcia decyzję w sprawie ewentualnego uderzenia na Iran.

Stacja CBS News podała w sro-dę, że Pentagon przenosi tymczasowo do Europy i USA część personelu z Bliskiego Wschodu w związku z możliwym amerykańskim atakiem na Iran i potencjalnym odwetem ze strony Teheranu.

Czołowi doradcy ds. bezpieczeństwa prezydenta Trumpa powiedzieli mu, że wojsko będzie gotowe do potencjalnych uderzeń na Iran już w sobotę, lecz zapewne ewentualne ataki nie zostaną przeprowadzone w ten weekend - przekazały źródła zaznajomione z przebiegiem rozmów na ten temat. Trump nie podjął jeszcze ostatecznej decyzji w sprawie ewentualnego uderzenia - powiedział rozmówcy stacji, którzy poprosili o zachowanie anonimowości.

Według publikacji portalu Axios Trump coraz bardziej skłania się ku atakowi na dużą skalę przeciwko Iranowi, a opowiadający się za tą opcją Izrael przygotowuje się na wybuch wojny w ciągu kilku dni.

LAWINA PORWAŁA NARCIARZY. NIE ŻYJE CO NAJMNIEJ 8 OSÓB

Kazimierz Sikorski, PAP

Nie żyje ośmiu z dziewięciorga narciarzy, którzy zaginęli po przejściu lawiny w górach Sierra Nevada. Dziewiątą osobę wciąż uważa się za zaginioną.

Lawina nawiedziła rejon Castle Peak w okolicach Truckee, około 16 km na północ od jeziora Tahoe i porwała grupę osób, które biegaly na nartach. Ratownicy podali, że narciarze mieli niewiele czasu na reakcję. „Ktoś zobaczył lawinę, krzyknął „lawina”, a ta szybko ich dogoniła” - mówił kapitan Russell „Rusty” Greene z biura szeryfa hrabstwa Nevada.

Ofiary, w tym trzech przewodników, znaleziono blisko siebie. Wśród ofiar jest siedem kobiet i dwóch mężczyzn w wieku od 30 do 55 lat. Ze względu na ekstremalne warunki, ratownicy nie byli w stanie wydostać ofiar z góry.

Ośmiu z dziewięciu narciarzy, którzy zaginęli po zsunięciu się lawiny, zostało odnalezionych martwych, a jeden na-

dal jest zaginiony, poinformowały władze.

Sześciu innych narciarzy, którzy brali udział w trzydniowej wyprawie, zostało uratowanych. Jedna z uratowanych osób przebywała w szpitalu z obrażeniami, które nie zagrażają jej życiu.

Grupę, którą porwała lawina, tworzyli czterej przewodnicy i 11 klientów miejscowego biura turystycznego.

Sąd w Seulu skazał byłego prezydenta kraju Juna Suk Jeola na dożywocie. To kara za próbę paraliżu władzy ustawodawczej oraz naruszenie ładu konstytucyjnego. Były przywódca próbował wprowadzić w Korei Południowej stan wojenny 3 grudnia 2024 roku. Wysłał wojsko do budynku parlamentu, chcąc aresztować deputowanych. Posłowie jednogłośnie przegłosowali zniesienie stanu wojennego, co zmusiło żołnierzy do wycofania się. Ostatecznie Jun został usunięty z urzędu.



Zginęło ośmiu narciarzy. Jedna osoba nadal nie została odnaleziona.

FOT. TWITTER

Koniec negocjacji w sferze wojskowej jest bliski

Karolina Wrońska, PAP

Negocjacje w sprawie porozumienia pokojowego w wojnie Rosji przeciwko Ukrainie są bliżej końca w sferze wojskowej niż politycznej - oświadczył ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski.

„Były dwie grupy: grupa wojskowa i polityczna. Jesteśmy bliżej zakończenia negocjacji w sferze wojskowej niż politycznej. Dlaczego? Dlatego, że wojskowi w formacie trójstronnym mówili o tym, jak opracować misję monitorowania zawieszenia broni, kiedy ono zostanie ustanowione, gdy kierunek polityczny otworzy te możliwości” - napisał w mediach społecznościowych.

Wyjaśnił, że podczas negocjacji omówione zostały szczegóły techniczne, dotyczące zawieszenia broni, a przede wszystkim roli Amerykanów, „ponieważ to oni będą odgrywać wio-



Prezydent wyjaśnił, że podczas negocjacji omówione zostały szczegóły dotyczące zawieszenia broni.

FOT. PAP/EP

dadą rolę w monitoringu”. „Trudna dyskusja toczy się wokół roli Europejczyków. Dla nas ich rola ma duże znaczenie. Ważne jest, że mamy amerykańskich partnerów. Ale raz po raz

podkreślam, że, moim zdaniem, potrzebujemy także europejskich przedstawicieli” - zaznaczył.

Zełenski oświadczył, że wie, iż „Amerykanie, aby być może tak-

że niektórzy Europejczycy, omawiają z Rosją nowy dokument - między NATO a Rosją”.

„Kiedy będą mieli taki dokument, będą mogli omawiać wszystko. Ale dla mnie ważne jest, aby omawiali z nami nasze potencjalne miejsce w NATO. Nie tylko z Rosjanami - z nami. Bo to dotyczy nas. Choć mogą robić to także bez nas. Być może czegoś nie wiemy. W każdym razie będziemy reagować na niespodzianki, jeśli się pojawią” - zapewnił.

Oceńił także, że nie potrzebuje „historycznych pogadań” ze strony przedstawicieli Moskwy, aby zakończyć tę wojnę. Odniósł się w ten sposób do poglądów szefa delegacji rosyjskiej, urodzonego w Ukrainie Władimira Miedinskiego, doradcy przywódcy Rosji Władimira Putina, byłego ministra kultury i prezesa Rosyjskiego Towarzystwa Wojskowo-Historycznego.

Aresztowano byłego księcia Andrzeja, brata króla Karola III

Karolina Wrońska, PAP

Policja aresztowała wczoraj byłego brytyjskiego księcia Andrzeja, brata króla Karola III, pod zarzutem nadużycia stanowiska publicznego.

„W ramach śledztwa zatrzymaliśmy dzisiaj (19 lutego) mężczyznę z Norfolk w wieku sześćdziesięciu kilku lat pod zarzutem nadużycia stanowiska publicznego i przeprowadzamy przeszukania pod adresami w Berkshire i Norfolk. Mężczyzna pozostaje obecnie w areszcie policyjnym” - napisała w wydanym oświadczeniu policja regionu Doliny Tamizy. Dodano, że zgodnie z ogólnymi wytycznymi personalia zatrzymanego nie zostaną podane do publicznej wiadomości. Zastępca komisarza policji regionu Doliny Ta-

mizy Oliver Wright dodał: - Po dokładnej ocenie sytuacji wszczęliśmy dochodzenie w sprawie zarzutu nadużycia stanowiska publicznego.

Brytyjskie media podały, że chodzi o byłego księcia, obecnie znanego jako Andrew Mountbatten-Windsor. Zwróciły uwagę, że aresztowanie nastąpiło w dniu jego 66. urodzin.

Aresztowanie byłego księcia jest pokłosiem opublikowania w USA pod koniec stycznia nowej transzy dokumentów ze śledztwa w sprawie Jeffreya Epsteina, nieżyjącego już amerykańskiego finansisty i przestępcy seksualnego, który utrzymywał kontakty z wieloma bogatymi i wpływowymi ludźmi z całego świata i, jak się później okazało, zajmował się stręczycielstwem.

Jak nylonowa szczoteczka do zębów

zrewolucjonizowała stomatologię

24 lutego 1938 r. amerykański potentat chemiczny DuPont zaprezentował publicznie cud medycyny: szczoteczkę do zębów z nylonowym włosiem..

Szczoteczki natychmiast stały się przedmiotem pożądania czyściochów. Dwa lata później firma powtórzyła sukces wprowadzając na rynek nylonowe pończochy. Za oba wynalazki odpowiadał Wallace Carothers, szef zespołu chemików DuPont.

To przełom!

Nylon jest polimerem syntetycznym, co oznacza, że składa się z długich łańcuchów powtarzających się jednostek. Charakteryzuje się wysoką odpornością na ścieranie, rozciąganie oraz szybkim schnięciem. Użyto go do przedmiotów codziennego użytku, bowiem stanowił doskonałą syntetyczną alternatywę dla drogiego jedwabiu. W stomatologii i pończosznictwie sprawdził się wręcz doskonale.

Co ciekawe, sam Carothers nie do końca był przekonany o sensowności wykorzystania nylonu do higieny zębów. Uważał, że szczoteczki z naturalnego włosia, najczęściej dzika, choć nietrwałe i łatwo ulegające zawilgoceniu i pleśnieniu, nie powodują niszczenia powierzchni zębów jak nylon. Nie doczekał zresztą publicznej prezentacji swojego wynalazku - chorował na cyklofrenię i w przebiegu fazy depresyjnej popełnił samobójstwo wypijając w 1937 r. roztwór cyjanku potasu.

Pierwsze szczoteczki otrzymały nazwę „Dr. West's Miracle-Tuft”, miały charakterystyczne kolorowe uchwyty i szybko okazało się, że ich nylonowe włókna są gładkie i mniej abrazyjne (w dentyście tym terminem określa się ścieranie), co znacząco zmniejszyło ryzyko uszkodzeń dziąseł, otarć i krwawie-

nia w porównaniu do tradycyjnych szczoteczek. Firma DuPont zastosowała zmasowaną reklamę nowego produktu: szczoteczki rozdawano na ulicach, reklamowano w radiu i prasie. Do ich stosowania przyznawali się publicznie celebryci, choćby Humphrey Bogart.

Z dzisiejszej perspektywy dobrze widać, że tania, ogólnodostępna szczoteczka była milowym krokiem w pielęgnacji zębów. Przyczyniła się w ogromnym stopniu do promocji nawyków higienicznych Amerykanów. Co więcej, w czasie II wojny światowej nylonowe szczoteczki stały się elementem osobistego wyposażenia żołnierzy amerykańskich, co po wojnie przyczyniło się do rozpowszechnienia nawyków higienicznych wszędzie tam, gdzie dotarli w trakcie działań. Ale już np. do Polski trafiły one w ramach pomocy UNRRA, wraz z lekami, żywnością i odzieżą.

Zacytujmy fragment instrukcji amerykańskiego Departamentu Zdrowia i Opieki Społecznej rozsyłanej na przełomie lat 30. i 40. do lekarzy-stomatologów, sprzedawców akcesoriów i aptekarzy „Szczotka do zębów zbudowana jest z główki, szyjki i rączki (rękojeści). Główka powinna być zaokrąglona, a swoim zasięgiem obejmować od dwóch do trzech zębów. Ważna jest też jej szerokość - nie powinna przekraczać ¾ cala, ponieważ gwarantuje to dotarcie do trudno dostępnych, policzkowych i językowych powierzchni trzonowców. Szyjka szczoteczki musi być elastyczna, aby umożliwić wywieranie zbyt dużego nacisku. Rączka powinna być antypoślizgowa, aby wygodnie leżała w dłoni pacjenta”.

Dodajmy do tego przekonanie - nieoczywiste jeszcze na początku XX w. - że zadbane zęby są oznaką zdrowia

FOT. DOMENA PUBLICZNA



i estetyki. Ma rację Fabian Objezta, publicysta Pisma Okręgowej Izby Lekarskiej w Łodzi „Panaceum” piszący, że „pielęgnacja jest o tyle łatwiejsza, że mamy już dawno za sobą takie sposoby dbałości o zęby, jak płukanie jamy ustnej moczem, spożywanie chleba nadgryzionego przez myszy czy używanie pasty w słoikach zastąpionej skutecznie w roku 1897 pierwszą pastą w tubach marki Colgate” (nr 11 z 2002 r).

W każdej łazience

Owa społeczna recepcja przekonania, że warto dbać o stan uzębienia, a co za tym idzie masowa sprzedaż szczoteczek, past do zębów, wykałaczek, nici dentystycznych i innych akcesoriów, miała wymierny skutek w rozwoju stomatologii w formie organizacyjnej. Choćby w zjawisku pojawienia się gabinetów stomatologicznych w dzisiejszej postaci.

Pierwsze tego rodzaju miejsca zaczęły powstawać na przełomie XIX i XX w., zastępując doraźną pomoc felerów i lekarzy domowych. Jednak z danych wspomnianego już amerykańskiego Departamentu Zdrowia wynika,

że w pierwszych latach XX w., w dwóch największych miastach Wschodniego Wybrzeża - Nowym Jorku i Waszyngtonie - funkcjonowały oficjalnie jedynie 34 punkty doraźnej pomocy dentystycznej, które można by nazwać gabinetami. W latach 30. było ich już ok. 190, a w 40., czyli w momencie początku boomu na higienę wywołanego szczoteczkami nylonowymi - już ponad 12 tys.

Co więcej, owe gabinety nie były już tylko miejscem wyrwania bolących zębów, ale w coraz większym stopniu leczenia zachowawczego. Świadczy to, że nawyki higieniczne - przede wszystkim codzienne mycie jamy ustnej przynajmniej raz dziennie - przyniosły wymierny efekt. Pod koniec lat 40. większość Amerykanów przyznawało się, że posiada własną szczoteczkę do zębów, a prawie wszyscy, że szczoteczka do zębów jest obecna w ich domowej (zwykle rodzinnej) łazience.

Tu dygresja: ołśniewające bielą zęby można uzyskać z dnia na dzień, niejako na skróty. Już w 1928 r. dr Charles Pincus, zwany „denty- stą” hollywoodzkich

gwiazd”, stworzył pierwsze li- cówki, aby poprawić uśmiech aktorów na potrzeby ról. Li- cówki, ceramiczne, kompozy- towe lub porcelanowe do dziś mają swoich zwolenników, ale nawet one wymagają tego, że- by wyposażenie swojej jamy ustnej utrzymywać w codzien- nej czystości. Właśnie szczoteczka.

Czy szefowie DuPont mogli przewidzieć, że tzw. „Ameri- can Smile” stanie się z czasem kulturowym standardem, w którym śnieżnobiały, ideal- nie prosty uśmiech jest po- strzegany jako symbol sukcesu, zdrowia, wysokiego statu- su społecznego i atrakcyjno- ści? Tego nie wiemy, na pew- no jednak interesowali się biz- nesową stroną swoich wynalazków.

Wedle dostępnych publicz- nie danych firma kontroluje znaczącą część rynku specja- listycznych nylonowych włó- kien do szczoteczek, a ich sztandarowy produkt - DuPont Tynex® jest niezmiennie standardem w branży stoma- tologicznej. Innymi słowy świat zalany jest firmowym nylonem, choć nie wiadomo ile z całej jego puli trafia aku- rat do produkowanych szczoteczek. W 2024 r. przychody

całej korporacji, produkującej m.in. kevlar, tyvek i teflon, wyniosły ponad 12 mld. dola- rów.

Spójrzmy szerzej. Według danych z 2022 r. amerykański rynek klasycznych (czyli nyl- onowych) szczoteczek do zębów wyniósł blisko siedem mld dolarów. W tym samym 2022 r. rynek opieki stomato- logicznej, obejmujący szczoteczki do zębów, pasty do zębów, płyny do płukania ust i inne produkty tej branży, miał szacunkową wartość wy- noszącą 35,5 mld.

I jeszcze jedna dana: w 2022 r., tylko w Stanach, wypro- dowano prawie pięć mld ma- nualnych szczoteczek do zębów. To tak oszałamiająca ilość, że niektórzy producenci, co bardziej troskliwi eko- logicznie deklarują opraco- wanie ich biodegradowalnej wersji, np. z drewnianym uchwytem i z... naturalnego włosia. Co tylko potwierdza zasadę, że historia kołem się toczy.

Światło i jony

Jest jeszcze jeden daleko- siężny efekt rewolucyjnego wynalazku Wallace'a Caro- thersa - to lawina kolejnych rodzajów szczoteczek do zębów, czasem zupełnie fanta- stycznych. Niemal równo- cześnie ze szczoteczkami z nylonu powstawały bo- wiem prototypy szczoteczek elektrycznych. Pierwowzór stworzono tuż przed wybu- chem II wojny, a do seryjnej produkcji trafiły pod koniec lat 50. W 1961 r. powstała ich pierwsza bezprzewodowa wersja.

Pierwotnie dedykowana by- ła osobom, które mają proble- my z dokładnym oczyszcza- niem zębów, czyli dzieciom i osobom niepełnosprawnym. Jednak ze względu na łatwość obsługi i wygodę weszła do powszechnego użycia, a w chwili obecnej ma już swo- je modyfikacje w postaci szczoteczek sonicznych (dźwiękowych) czy magne- tycznych.

A w kolejce czekają urzą- dzenia, których zasada czyszczenia zębów opiera się na tzw. technologii jonowej. Światło UV generowane jest przez lampę UV LED, na promieniowanie reaguje płytka tytanowa umieszczona w uchwycie szczoteczki, a emitowane ujemnie nałado- wane jony przyciągają bakte- rie płytki nabeżnej do główki szczoteczki. Pozwala to - we- dle zapewnień inżynierów od stomatologii - na niemal całkowite wyeliminowanie bakterii streptococcus mu- tans, odpowiedzialnych za rozwój próchnicy. Dodatko- wo technologia jonowa pozy- tywnie wpływa na stan zdro- wia dziąseł, ponoć znacząco poprawiając ich kondycję.

Mariusz Grabowski



FOT. PAPRIKOLA KALVENIAK

Michał Kacze-wicz: Ukraińcy mają już dość tej wojny

Ale to nie to samo, co chęć zakończenia wojny za wszelką cenę, czyli na przykład za cenę znaczących ustępstw terytorialnych i de facto kapitulacji Ukrainy. 75 proc. Ukraińców jest przeciw oddaniu terytoriów okupowanych, jak mówią sondaże. Oni doskonale wiedzą, co się dzieje na tych ziemiach, kiedy tam postawią swoją nogę Rosjanie. Wiedzą, że dochodzi do anihilacji ludności ukraińskiej - mówi Michał Kacze-wicz, publicysta, redaktor naczelny portalu Centrum Europy.

Michał, jakie nastroje panują na Ukrainie po czterech latach wojny? Co mówią Ukraińcy?

Panują tam złe nastroje. Trudno się dziwić, bo to czwarty rok agresji. Już długość trwania tej wojny przekroczyła okres trwania konfliktu, który na Wschodzie pamięta się najbardziej, czyli II wojny światowej. W przypadku byłego Związku Radzieckiego, to tak zwana wojna ojczyzniana. Nie-

długo ta wojna przekroczy czas trwania I wojny światowej. Poza tym, w tym roku mieliśmy szczególnie trudną zimę. To była zima rekordowo ciężka z wielu powodów. Po pierwsze, pogoda była niesprzyjająca: mroźna i śnieżna. Po drugie, Rosjanie znaleźli pewien klucz do tego, jak obchodzić ukraińską obronę przeciwlotniczą, czy też jak ją przeciągać, to bardziej precyzyjne sformułowanie. Robią to, niestety, często skutecznie za pomocą falowych, kombinowanych ataków, które są bardzo intensywne, z użyciem kilkuset tak zwanych efektorów: dronów, pocisków manewrujących, rakiet balistycznych. Te ataki przeprowadzane są na bardzo dużym obszarze geograficznym. Rosjanie intensywnie atakują na przykład zachodnią Ukrainę, okolice Lwowa, teren blisko polskiej granicy. Co istotne, Rosjanie znaleźli też klucz do tego, w jaki sposób poważnie uszkadzać ukraińskie systemy energetyczne. Ponieważ ukraińska sieć energetyczna oparta jest na regionalizacji, ma słabe punkty, chociażby

podstacje, poszczególne sieci transformatorowe. Rosjanie, skutecznie atakując różnego rodzaju punkty tej sieci, potrafili obezwładnić w dużej części ukraińskie systemy energetyczne. Niestety, celnie uderzają w elektrociepłownię, czyli powodują, że Ukraińcy, zwłaszcza w dużych miastach, nie mają ogrzewania. Zmęczenie wywołują również częste, nocne alarmy lotnicze. Są przyczyną traum, stresu, nerwicy i depresji u dzieci, ale i u dorosłych. W czwartym roku wojny postępuje kumulacja różnych problemów Ukraińców, wywoływanych przez rosyjską wojnę prowadzoną przeciwko ludności cywilnej. Rosja całkowicie intencjonalnie i w zaplanowany sposób walczy nie tylko z armią ukraińską, ale i z ukraińskim państwem, społeczeństwem. Stara się to państwo i społeczeństwo zniszczyć.

To społeczeństwo ma już dość?

Ma już dość. Ukraińcy mają już zdecydowanie dość. Ale to

nie to samo, co chęć zakończenia wojny za wszelką cenę, czyli na przykład za cenę znaczących ustępstw terytorialnych i de facto kapitulacji Ukrainy. Większość sondaży pokazuje, że tego Ukraińcy nie chcą, ale chcą zakończenia wojny. Na początku zabiegów amerykańskich o to, aby tak się stało, wielu Ukraińców patrzyło na te starania z pewną nadzieją. Oczywiście Trump jest taki jest, już wcześniej było wiadomo, że umizguje się do Putina. Ukraińcy to wiedzieli, ale jednocześnie liczyli na to, że Stany Zjednoczone są po ich stronie. Ten rok doświadczeń z zabiegami dyplomatycznymi Trumpa pokazuje jednak, że to nie idzie w dobrą stronę.

Ukraińcy to widzą?

Oczywiście, że tak. Panuje przekonanie, że z powodów, powiedzmy, interesownych Trump chce zakończyć wojnę, ale tylko po to, aby zyskać splendor peacemakera, czyli kogoś, kto doprowadzi do pokoju, na tym mu zależy, ale też na do-

gadaniu się z Rosją, na tym, żeby robić z nią interesy. Ukraińcy doskonale to czytają. Jednocześnie na Ukrainie mają świadomość, że Europa pomaga, ale jednocześnie mają poczucie, że ta europejska pomoc nie idzie w takiej skali i w takim wymiarze, jakby tego oczekiwali. Ukraińcy są rzeczywiście zmęczeni wojną, to bez dwóch zdań. Sytuacja nienormalna, jaką jest stan wojenny, trwająca powiedzmy rok, trwająca dwa lata, była obudowana pewnymi nadziejami. Ukraińcy mieli poczucie, że uda się zatrzymać Rosjan, wygrać w tym sensie, że Rosja będzie zmuszona do oddania terytoriów, które zajęła i kompromis nie będzie z ukraińskiej perspektywy miażdżący, że to nie będzie kapitulacja. Nawet w trzecim roku wojny była taka nadzieja. Ta nadzieja nadal jest, ale ona robi się coraz bardziej, powiedziałbym, realistyczna. Jest coraz większe poczucie, że można wytrzymać jeszcze rok, może i dłużej, ale kraj będzie zrujnowany. I to nie chodzi tylko o budynki, nie chodzi tylko o infrastrukturę, chodzi też o tkankę ludzką, o demografię, krótko mówiąc. Ludzie giną na froncie, ludzie giną w kraju z powodu chociażby gorzej funkcjonującej służby zdrowia, z powodu problemów z energią. Ludzie wreszcie wyjeżdżają. Wiele Ukraińców decyduje się na emigrację już nie

tylko dlatego, że ucieka bezpośrednio przed zagrożeniem wojennym. Przedstawiciele klasy średniej, wielkomiejskiej, po-przenoszą się do Kijowa, ale też często oni i ci z Kijowa wyjeżdżają za granicę, w tym do Polski. Przenoszą tu swoje biznesy, dochodzą do wniosku, że ta przedłużająca się wojna i perspektywa tego, że będzie trwała długo, powoduje, że oni chcą normalnego życia i nie mają większych nadziei, że to normalne życie szybko zdarzy się na Ukrainie, organizują ją poza ojczyzną.

Jak myślisz, na jakie ustępstwa zwykli Ukraińcy byliby w stanie pójść? Na jaki kompromis? Nie chcą oddać swoich ziem Rosjanom, prawda?

Nie chcą, i to jest całkowicie zrozumiałe na każdym poziomie. 75 proc. Ukraińców jest przeciw oddaniu terytoriów okupowanych, jak mówią sondaże. Oni też doskonale wiedzą, co się dzieje na tych ziemiach, kiedy tam postawią swoją nogę Rosjanie. Wiedzą, że dochodzi tam do anihilacji ludności ukraińskiej. Tak się stało przecież na Krymie po 2014 roku, tak stało się na Donbasie. Aktywni ukraińscy patrioci, którzy nie chcieli widzieć tam Rosji, byli likwidowani, aresztowani, znikali. Natomiast większa część ludności, ta pasywna, jest albo wywożona, albo rozrzedzana, mówiąc brzydko, czyli po prostu przyjeżdżają Rosjanie z głębi Rosji, często mieszkańcy mułmańskich, kaukaskich republik Federacji Rosyjskiej, i osiedlają się na tych terenach. Ukraińcy dobrze wiedzą, że Rosjanie mają już do perfekcji niemalże opracowaną procedurę zawłaszczania terytoriów i osiedlania na nich swoich ludzi. Takiego właśnie rusyfikowania, mówiąc wprost, tych terytoriów. Ukraińcy wiedzą, że to mogą być ziemie stracone. Dlatego nie chcą uznania, że te terytoria, które obecnie są okupowane, będą częścią Federacji Rosyjskiej.

Więc na co Ukraińcy są gotowi?

Ukraińcy są gotowi w tym momencie, i to pokazują sondaże, żeby uznać, iż te terytoria, które zdobyli Rosjanie, są okupowane, ale nie są częścią Rosji. Na przykład sondaż z końcówki ubiegłego roku mówił, że ponad 70 proc. Ukraińców było za zamrożeniem wojny na obecnej linii frontu pod warunkiem uzyskania przez Kijów solidnych gwarancji bezpieczeństwa. Więc rozwiązanie dyplomatyczne polegające na zawieszeniu broni w tym momencie, z uznaniem obecnej linii frontu za linię demarkacyjną i uznaniem, że status terytoriów okupowanych określony będzie w przyszłości, jest całkiem realistycznym ustępstwem ze strony Ukraińców. Oni jednak w większości

uważają, że nie jest możliwe dzisiaj odbicie Doniecka, Ługańska, już nie mówiąc o Krymie. Prawdopodobnie nie jest nawet możliwe odbicie wszystkich terytoriów zajętych przez Rosjan po 2022 roku. Więc oni uznają, że należy się na razie zatrzymać, Rosja powinna się cofnąć, ale o statusie tych terytoriów trzeba rozmawiać i negocjować w przyszłości. Ukraińcy nie chcą też, żeby została zdjęta większość sankcji wobec Rosji, bo wiedzą doskonale, że Rosja po zdjęciu sankcji bardzo szybko odbuduje swój potencjał i w krótkim czasie, pewnie w perspektywie roku, dwóch, trzech, czterech lat znowu będzie gotowa do kolejnej agresji na dużą skalę. Ukraińcy nie chcą też zgodzić się z tymi postulatami, które Rosjanie wysuwają w toku negocjacji, żeby doszło do rozbrojenia armii ukraińskiej, bo znowuż wiedzą, że Rosja jest cały czas nastawiona ekspansywnie i w perspektywie paru lat podejmie się agresji.

Na przyjęcie do NATO już jednak nie liczą, prawda?

Ukraińcy chyba wiedzą, że nie jest możliwe, aby teraz doszło do integracji z NATO, ale z kolei Unia Europejska jest dla nich arcyważna. Wejście Ukrainy do Unii Europejskiej jest tak naprawdę praprzyczyną wszystkich późniejszych zdarzeń, przynajmniej z rosyjskiej perspektywy. Rosjanie twierdzą, że w 2014 roku, kiedy doszło do rewolucji na Majdanie, Zachód dokonał przewrotu na Ukrainie. Tymczasem dla Ukraińców 2014 rok jest ważną cezurą, bo to jest moment, w którym ruszyli do walki zbrojnej przeciwko reżimowi Janukowycza, który ich oszukał. Pokazali, że chcą wejść do Unii Europejskiej, że chcą fundamentalnej zmiany swojej rzeczywistości. Jakikolwiek wymuszenie na Ukrainie pokoju na takiej zasadzie, że oddają na zawsze Rosji swoje terytoria, że się rozbrajają, że rezygnują z wejścia do Unii Europejskiej, nie będzie zaakceptowane. Nawet najwięksi realści na Ukrainie się na to nie zgodzą.

Piszesz w swoim tekście: jakie demony wiszą nad Ukrainą? Na pewno korupcja.

Oczywiście, że tak. Powiedziałbym: endemiczna korupcja, systemowa. To nie jest kwestia łapówek, które są wręczane urzędnikom czy policjantom. To jest cały system podwieszenia gospodarki prywatnej pod chociażby budżet, zamówienia publiczne. To jest system oligarchiczny, który nie polega na tym, że bardzo bogaci ludzie mają udziały w mediach, bankach, przemyśle i rolnictwie. Nie, oligarchowie są zbratani ze światem polityki i kreują ten świat. Finansują wszystkie partie polityczne. I to nie jest tak, że

jeden oligarcha finansuje jedną partię, bo najczęściej ci najwięksi finansują w zasadzie wszystkich. Patrząc na to od strony biznesowej, mają udziały we wszystkich partiach politycznych, także tych, których jeszcze nie ma w parlamencie, ale może będą. To jest system, który polega też na tym, że oligarchia swoje największe, najbardziej dochodowe dziedziny gospodarki, które kontroluje, broni przed konkurencją zewnętrzną. To, w jaki sposób niektóre dziedziny przemysłu czy rolnictwa bronią się przed wejściem zewnętrznych graczy, to podstawa tego, w jaki sposób funkcjonuje gospodarka oligarchiczna. Dzięki temu monopolowi mogą dyktować wysokie ceny wszystkich produktów, bo nie mają konkurencji zewnętrznej, mogą się między sobą dogadywać co do tych cen.

Pewnie między innymi dlatego Ukraińcy chcą wejść do Unii Europejskiej?

Tak, Ukraińcy trafnie diagnozują, że wejście do Unii Europejskiej w jakiejś perspektywie czasu wymusi zmianę tego systemu, on po prostu będzie musiał się zmienić. Oczywiście patrząc na takie państwa jak Bułgaria, Włochy nawet, Grecja, czy nawet cały nasz region widać, że nie wszystko da się zmienić błyskawicznie. Pewne patologie jak korupcja, patologie w polityce cały czas funkcjonują, ale jednak nie na taką skalę. Więc Ukraińcy liczą na to, że wejście do Unii Europejskiej, nacisk ze strony Europy na przeprowadzenie reform po jakimś czasie, być może w perspektywie następnej generacji, następnego pokolenia, zmieni Ukrainę. Oni dobrze wiedzą, że jakiegokolwiek pozostanie w strefie neutralnej między Rosją a Europą albo dostanie się, co najgorsze, pod wpływy rosyjskie, nigdy nie zmieni tego systemu. Ten system się utrwali, ten system będzie kwitł, pączkował i się rozwijał.

Jakie jeszcze demony, patrz: problemy, ma Ukraina?

Na pewno dużym problemem jest demografia, to, o czym już wcześniej wspominałem, ogromny odpływ siły roboczej, wyjazd milionów ludzi za granicę. Wysoka śmiertelność, niska rozrodczość, wyludnianie się prowincji, wsi i małych miast. Teraz, pod wpływem wojny, następują fundamentalne zmiany w geografii demograficznej. Rosną miasta takie jak Lwów, takie jak Kijów. Siłą rzeczy ludność ciągnie do tych miast, bo tam jest po prostu bezpieczniej. Nawet jeżeli pojawiają się problemy z energetyką, to jednak one są tam szybciej rozwiązywane. No i rynek pracy jest większy.

Chcesz powiedzieć, że wyludnia się prowincja?

Wyludnia się prowincja, zwłaszcza wschodnia Ukraina, bo to region, który bezpośrednio sąsiaduje ze strefami walk. Drugie miasto na Ukrainie przed wojną - Charków, nominalnie nim pozostaje, ale już nim nie jest. Wyludniają się na pewno miasta duże, przemysłowe, istotne dla ukraińskiej gospodarki: Zaporozże, Dnipro, Mikołajów, czy nawet Odessa. Przed wojną to była gospodarcza i demograficzna oś Ukrainy od Kijowa do Morza Czarnego. Z kolei teraz rosną miasta na zachodniej Ukrainie, na Zakarpaciu. Tam nieruchomości drożeją, bo jest bezpiecznie, bo jest blisko państw europejskich. Jedyny obwód, gdzie nie ma godziny policyjnej, to właśnie Zakarpacie. Rosnie też zachodnia Ukraina, Lwów, ale też inne miasta na tym terenie, bo oceniane są jako bezpieczniejsze, jako lepsze do życia, jako sąsiadujące bezpośrednio z Polską. We Lwowie rozwija się budownictwo, ceny nieruchomości rosną. Więc mamy swojego rodzaju przesunięcie demograficzne. Dawniej, przed wojną, za duże miasta, minimetropolie uznawane były ośrodki w centrum, na wschodzie i na południu Ukrainy. Obecnie za bardziej atrakcyjną postrzegana jest zachodnia Ukraina, która wcześniej dla mieszkańców centrum i wschodu była jednak trochę prowincjonalna.

Myślisz, że Ukrainę da się jeszcze odbudować?

To będzie wymagało ogromnych nakładów i środków, to raz. To będzie wymagało też pomysłu na to, jak odbudować ten kraj. Sami Ukraińcy powtarzają, że oni nie chcą, żeby było jak przed wojną. Jeśli chodzi o infrastrukturę, chcą, żeby było lepiej,

nowocześniej, tak jak w Europie. Na pewno będzie to okazja do takiej zmiany, także w sensie jakości infrastruktury. Pewnie powstaną nowoczesne budynki w miejsce tych w dużej mierze jednak starych, zniszczonych, często posowieckich. Dojdzie na pewno do fundamentalnych zmian, ale kluczowe jest pytanie, kto tak naprawdę ma odbudowywać ten kraj? Nie w sensie inwestorów, bo tacy się być może znajdą, nie w sensie funduszy inwestycyjnych czy państwowych, czy prywatnych, bo one istnieją i interesują się kwestią odbudowy, wszyscy politycy europejscy o tym rozmawiają. Chodzi o ludzi, tutaj znowu wracamy do demografii, kto miałby to zrobić? Czy liczymy na to, że Ukraińcy z Zachodu, głównie z Polski, wrócą na Ukrainę i będą pracowali przy odbudowie Ukrainy? Nie wiem, czy tak będzie.

Właśnie, bo jest pytanie, czy ci Ukraińcy, którzy wyjechali i już się zdomowili w Polsce, w Niemczech, w USA, Kanadzie, będą chcieli wrócić na Ukrainę?

Nie wiem. Różne badania opinii na ten temat nie są tak naprawdę w stanie zdiagnozować, jak będzie naprawdę. Dzisiaj deklaracje: „wrócę”, „nie wrócę” nie są wiarygodne. Myślę, że ludzie takie decyzje będą podejmowali za jakiś czas. Wszystko będzie zależało od tego, jak długo ta wojna jeszcze potrwa i jak się skończy, jak będzie wyglądała rzeczywistość po tej wojnie. Czy Ukraina będzie stabilna, z tą perspektywą europejską, odbudową, którą wszyscy obiecują, czy przeciwnie, na Ukrainie po wojnie dojdzie do chaosu politycznego, bratobójczej walki o władzę. I dalej: odbudowy żadnej nie będzie, nie będzie

perspektywy europejskiej, bo to też, niestety, trzeba brać pod uwagę. Ten czarny scenariusz, w którym Rosja będzie cały czas mieszała, wpływała, próbowała postawić jakiegos swojego pionka w Kijowie u władzy - może przecież się zdarzyć.

Ukraińcy na to pozwolą?

Oczywiście, część Ukraińców będzie temu przeciwna i dojdzie do jakiegoś konfliktu. Jeżeli tak potoczy się sytuacja, to myślę, że większość rozsądnych ludzi, którzy mieszkają chociażby w Polsce, mają tu swoje biznesy, pracują, ich dzieci chodzą do polskich szkół, krótko mówiąc: jakoś ułożyli sobie tu życie, nie zdecydują się na ten powrót. Nie ma takiej siły. Normalny ludzki wybór, ludzkie decyzje.

Myślisz, że w tym roku wojna się skończy?

Nie wiem. Nie jestem wróżem. Nie mam zdolności, żeby to dzisiaj przewidzieć. Na chwilę obecną wszystko wskazuje na to, że wojna będzie się przeciągała, być może do końca tego roku. Oczywiście Donald Trump mówi o czerwcu, mówi się o negocjacjach, które mają się niedługo skończyć, o tym, że Zełenski ma ogłosić wybory. Tyle tylko, że Rosja nie osiągnęła żadnych swoich celów, a Ukraina nie ma perspektywy sprawiedliwego pokoju, a jednocześnie siły obu stron, chociaż są mocno nadwątłone, wciąż walczą. Rosjanie mają coraz większe problemy z rekrutami i z pieniędzmi na prowadzenie wojny i te problemy będą coraz większe. Ukraina też ma problem z tymi czasami zbyt wolno dostarczającym sprzętem, ale jednocześnie potrafi dużą część nowoczesnych dronów czy nie-

których pocisków produkować sama. To powoduje, że nie ma chyba czynników, które jednoznacznie przesądzałyby, że już teraz musi dojść do zakończenia wojny. Nie ma też żadnej sytuacji przełamania na froncie. Ten front jest stabilny. Najbardziej newralgicznym odcinkiem jest ten południowy, zaporoski, na którym, jak sądzę, ale mówią to także eksperci, Rosjanie będą próbować atakować. Oni się tam mocno aktywizują w atakach. Tu Ukraińcy będą musieli przesunąć obronę i umacniać ją właśnie na odcinku zaporoskim. Ale czy są perspektywy na jakieś przełamanie frontu? Podobnie jak wiele razy mówiłem w zeszłym roku, tak powiem to teraz: nie widać takich perspektyw. Oczywiście, na wojnie wszystko może się zdarzyć, różne czynniki wpływają na to, jak ta wojna może się potoczyć, może będziemy świadkami czegoś zupełnie niespodziewanego. Jest silna presja Donalda Trumpa, a sam Wołodymyr Zełenski zdaje się szukać możliwości przeciągnięcia w czasie negocjacji, by dotrwać do jesiennych wyborów do Kongresu w USA, które prawdopodobnie osłabią Trumpa. Na czas gra i Putin - nie chce zakończenia wojny bez umownej kapitulacji Ukrainy. Stąd np. delegował do negocjacji ponownie Władimira Miedwiediewa, twardego nacjonalistę, który raczej utwardzi stanowisko rosyjskie i odejdzie od transakcyjnego podejścia do rzecz ideologicznego. Dzisiaj, gdybym miał stawiać, to jednak bardziej ostrożnie, ale stawiałbym na to, że ta wojna będzie trwała przynajmniej kilka najbliższych miesięcy: do lata, być może do jesieni. Nie wygląda na to, żeby doszło do szybkiego jej zakończenia.

Dorota Kowalska



- Ja w ogóle nie szukałam nikogo na siłę. Zainteresował mnie sam program - mówi Urszula Wojtecka.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE TVP

W „Sanatorium miłości” serce zabiło żywiej

Choć nie szukała miłości, znalazła ją w programie telewizyjnym. Urszula Wojtecka z Poznania z programu „Sanatorium miłości” wróciła z ukochanym.

Nie szukała miłości, omijała portale randkowe szerokim łukiem, do „Sanatorium miłości” pojechała wyłącznie dla zabawy... Miłość? Tego w planach nie było. A jednak to właśnie ją przywiozła ze sobą po programie.

Nic na siłę?

Dlaczego ludzie szukają miłości przed kamerami, a nie tradycyjnie? - o to na wstępie rozmowy zapytaliśmy Urszulę Wojtecką.

- Takie samo pytanie zadała mi córka. „Mamo, po co w telewizji, po co tak szumnie”, a ja po prostu uważałam, że skoro jest to program dla ludzi w moim wieku, to może będzie to dobra zabawa, a być może też uda się poznać kogoś, więc dlaczego nie skorzystać, jeżeli mogę - mówi.

Pani Ula to rezolutna emerytka, oddana swojej pracy jako pielęgniarka, którą wykonuje z pasją. Jak przyznaje, czasu wolnego ma bardzo mało, ale lubi próbować nowych rzeczy, a do programu „Sanatorium miłości” zgłosiła się w celu

przeżycia przygody, a nie szukania miłości.

- Ja w ogóle nie szukałam nikogo na siłę. Zainteresował mnie sam program. Faktycznie jego założeniem było to, żeby znaleźć miłość, ale ja nie wiedziałam, że jest to możliwe, wybierając jednego mężczyznę z sześciu, kiedy cały świat stoi otworem, a mimo to nie znajduje się swojej drugiej połówki - opowiada.

Tinder? To nie dla mnie

Nasza bohaterka nie korzystała też z aplikacji randkowych i zawsze chciała poznawać ludzi na żywo.

- Stwierdziłam, że albo wpadnę na kogoś, albo nie. Spotkałam jednak wiele osób, które mówią, że bez Tindera czy innych portali nie da się nikogo poznać i większość zakochuje się, poznając przez aplikacje, ale ja jestem chyba starsza, bo myślałam, że trzeba na kogoś wpaść na schodach, na ulicy, czy np. zmieniać koło w samochodzie, czy iść na dyskotekę. Za naszych czasów ludzie w ten sposób się poznawali - mówi.

Program był dla niej więc czymś pośrednim między poznaniem kogoś poprzez aplikację randkową a spotkaniem w codziennym życiu.

Zakochanie przed kamerą...

„Sanatorium miłości” miało być przygodą i zabawą, z której chciała skorzystać nasza rozmówczyni. Choć nie szukała drugiej połówki, pani Ula wyszła z programu zakochana w Stanleyu.

- Fajnie nam się spędzało czas, umiał coś ciekawego powiedzieć, pokazać zainteresowanie moją osobą, bardzo dobrze tańczył, więc pewnego dnia weszłam do pokoju i powiedziałam do swojej współlokatorki, że się zakochałam - mówi.

Co jest kluczem do sukcesu? Jak twierdzi uczestniczka programu - brak presji i bycie sobą. Wówczas świadomość obecności na planie nie przeszkadza w nawiązywaniu relacji. Kamery natomiast nie stanowiły problemu, a sam program dał wystarczająco dużo czasu, aby się poznać.

- Kamery w ogóle nie przeszkadzają w zakochaniu, jeśli jest to pierwsze spojrzenie, zainteresowanie. Ja jestem zawsze sobą. Przynajmniej tak mi się wydaje, że nie udaję nikogo. Swobodnie się zachowywałam - mówi pani Ula. - Była tam zabawa, był czas, aby zjeść, porozmawiać, a w życiu codziennym nie mamy tyle przestrzeni, przeznaczonej na poznawa-

nie i zakochywanie się - opowiada.

Emerytka zaznacza też, że nie czuła presji ze strony produkcji, jeśli chodzi o konkretne zachowania i nie robiła niczego, co mogłoby obnażyć ją z prywatności.

- Mielśmy przeżywać przygody po swojemu. Tak jak w normalnym życiu poza kamerami - mówi rozmówczyni. - Ktoś napisał w komentarzach np. że to ta para, która ciągle znikała. To być może tak było pokazane w programie, ale my nie znikaliśmy. Owszem, lubiliśmy razem sobie pospacerować czy porozmawiać, poznać się lepiej, ale uważam, że ja nie mam nic do ukrycia, bo nikomu nic złego nie robię - kontynuuje.

Para zakochała się w sobie już w trakcie trwania programu.

...i zaręczyny

- Fajnie nam się ze sobą spędzało czas. Prowadziliśmy długie rozmowy przy każdej okazji, między nagraniami, przy obiedzie. Była chęć poznania i zauroczenie - mówi Ula Wojtecka.

Zauroczenie skutkowało szybkimi zaręczynami. Pani Ula była wówczas na wakacjach.

- W grudniu byliśmy ze Stanleyem i grupą znajomych na Wyspach Zielonego Przylądka. Wtedy doszło do oświadczenia, które mnie zaskoczyło. Kiedyś, jak lecieliśmy do Irlandii po pogrzebie syna, opowiadałam o swoich marzeniach, że fajne byłoby zaręczyny na tle oceanu. Temat później uciuchł, ale okazało się, że on ten pomysł opracowywał - mówi Urszula Wojtecka. - Wyszło superromantycznie.

Ktoś ze znajomych zaproponował, aby zaplanować Dzień Hawajski i ubrać się tematycznie.

- Zaręczyny były piękne. W ogóle nie podejrzewałam, że tam się cokolwiek wydarzy - mówi. - Nagle w pewnym momencie on pada na kolana i fale oceanu biją nam po nogach - opowiada.

Nasza rozmówczyni, choć przyznaje, że zaręczyny w wieku dwudziestu kilku lat są podobne do tych po sześćdziesiątce, to zauważa pewne różnice.

- Myślę, że jest rozsądniej. Mam porównanie, bo zaręczałam się jak miałam dwadzieścia parę lat. Wówczas mniej człowiek celebrował. Możliwe, że nasze czasy takie były. Było trochę presji wyjścia za mąż, niezostania starym kawalerem czy starą panną, trzeba było założyć ro-

dzinę, mieć dzieci... A teraz jest na spokojnie. Jest więcej czasu, żeby celebrować chociażby same zaręczyny. Nie ma presji, że musimy mieć dzieci i musimy robić wszystko szybko, bo nam czas ucieknie. Oczywiście czas nas goni, ale taki normalny - życiowy, bo mamy już swoje lata - opowiada. - Nasze pokolenie tak miało - 24 lata - to już była stara panna czy stary kawaler, a teraz na spokojnie. Miłość jest przepiękna i w zasadzie taka sama. Tylko dzieci z tego nie będzie - śmieje się rozmówczyni.

„Muszą być motyle w brzuchu”

Niezmennym w każdym wieku jednak pozostaje stan zakochania - obojętnie w jakim wieku - motyle w brzuchu są obecne.

- Muszą być motyle w brzuchu, bez nich nie ma zakochania. Ten błysk w oku powinien być. Inaczej to byłoby wszystko na bazie rozsądku, a ja chyba nie jestem jeszcze w takim wieku. Jednak myśli się sercem - opowiada. - Ciało się starzeje, ale duch nie. Przychodzi moment euforii, że chce się być z tą osobą.

Pani Ula usłyszała wiele przychylnych opinii na temat swojego występu w programie. Jej historia wielu dała nadzieję.

- Spotykałam się też z opiniami młodych osób, czasami moich pacjentów, którzy mówią, że dałam im nadzieję, że jeszcze spotkają miłość. Więc zdałam sobie sprawę, że ja przez ten miesiąc w Mikołajkach nie próżnowałam, a jest naprawdę tyle zawiedzionych młodych osób - mówi.

Zakochani na razie nie czują więc presji i nie planują ślubu. Cieszą się stanem narzeczeństwa.

- Nigdy nie wiem, czy jak się człowiek zaręcza, to musi od razu planować ślub, czy może w tym stanie narzeczeństwa przy okazji go zaplanować - mówi.

Pani Ula jednak wypytana przez nas o ewentualne wesele stwierdziła, że prawdopodobnie nie byłaby to kameralna impreza, być może, obecne byłyby także media.

„Warto mieć pasję”

Pani Ula zapytana na końcu o to, co chciałaby przekazać innym, emerytom, odpowiada zdecydowanie.

- Żeby się nie zamykać, bo nigdy nie wiemy, co wydarzy się w naszym życiu i trzeba otwierać się na nowe sytuacje. Jeżeli coś jest dla nas, dla danego wieku, to korzystajmy. Nawet jeśli ma to być Uniwersytet Trzeciego Wieku, czy chór kościelny. Warto mieć jakąkolwiek pasję, która trzyma nas przy życiu i przy zdrowiu. Nie tylko śniadanie, kawa, obiad, telewizor. Oprócz tego ruch. Nawet jak strzyka i boli, to trzeba się ruszać - motywuje rozmówczyni.

Marta Jarmuszczał

Według szacunków, 44 proc. Polaków posiada kota. Naukowcy twierdzą, że mają oni powód do radości. Wyniki badań jasno wskazują, że obecność kotów ma pozytywny wpływ na nasze zdrowie.

Liczne badania wykazują, że koty mogą poprawiać ludziom nastrój, dawać wsparcie emocjonalne i podnosić morale. Zwierzęta domowe są szczególnie doceniane za wspomaganie socjalizacji osób starszych, dzieci oraz osób chorujących zarówno umysłowo, jak i fizycznie.

Nie do przecenienia jest też wpływ zwierząt na nasze samopoczucie w sytuacjach kryzysowych. Od czasu pandemii COVID-19 relacja ludzi ze zwierzętami domowymi jeszcze bardziej zyskała na jakości.

- Pandemia umocniła rolę więzi człowiek-zwierzę w życiu ludzi, a nasze dane pokazują, że jest to odczuwalne w skali globalnej, z niesamowitymi konsekwencjami, które mogą przynieść korzyści zdrowiu ludzi i zwierząt domowych na całym świecie - mówi dr weterynarii Mike McFarland, globalny dyrektor medyczny Zoetis, ogólnosiwiatowej spółki działającej w dziedzinie ochrony zdrowia zwierząt.

Jak koty wpływają na nasze zdrowie?

Koty, podobnie jak psy, mogą być zwierzęcymi terapeutami. Felinoterapia to metoda zooterapii polegająca na kontakcie z mruczącym pupilem.

Dzieci a koty

Naukowcy zbadali wpływ obecności kotów domowych na dzieci. Jak wynika z ankiety przeprowadzonej wśród ponad 2200 młodych Szkotów w wieku 11-15 lat, dzieci, które nawiązały silną więź ze swoimi kotami, lepiej oceniali jakość swojego życia.

Im bardziej dziecko było przywiązane do zwierzęcia, tym bardziej czuło się sprawne, energiczne i uważne, a mniej smutne i samotne. Ponadto bardziej cieszyło się zarówno czasem spędzonym w samotności, jak i w szkole.

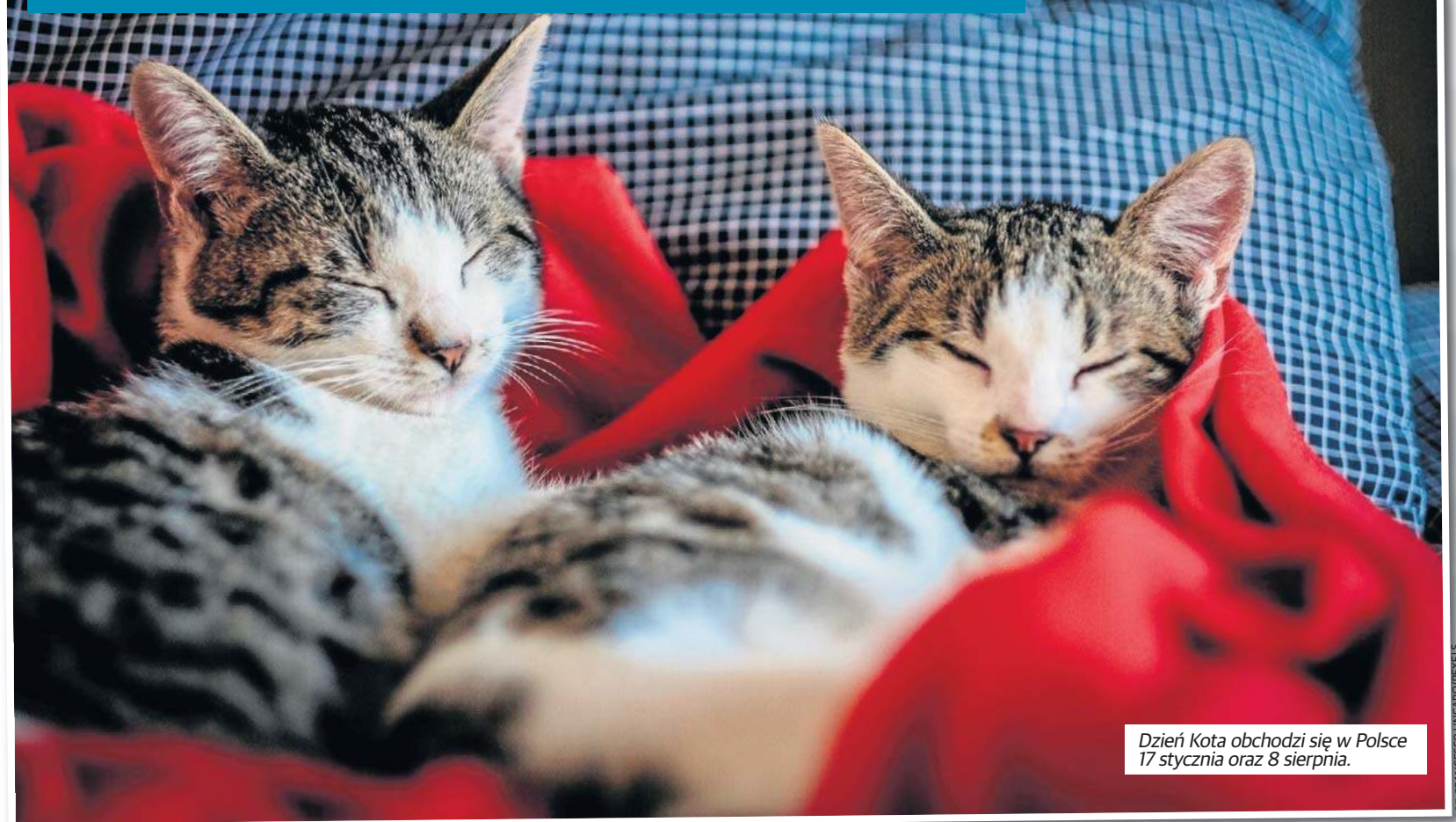
Kot na zdrowie

Amerykański badacz obserwował przez 10 miesięcy 24 osoby, które właśnie podjęły się opieki nad kotami. Wyniki ankiet wypełnianych przez świeżo upieczonych właścicieli były zaskakujące.

Już po pierwszym miesiącu u badanych zmniejszyły się dolegliwości zdrowotne, takie jak bóle głowy, bóle pleców i przeziębienia - chociaż korzyści te wydawały się zanikać w miarę upływu czasu.

Autor badania przypuszcza, że ludzie, którzy tworzą dobre relacje ze swoimi kota-

Jak kot wpływa na nasze zdrowie?



Dzień Kota obchodzi się w Polsce 17 stycznia oraz 8 sierpnia.

mi, nadal widzą korzyści z nich płynące, a ludzie, którzy tego nie robią, nie odczuwają ich. Warto więc cieszyć się obecnością pupila nie tylko w pierwszych miesiącach, ale doceniać jego towarzystwo przez cały czas.

Pomagają dzieciom z autyzmem

Według Human Animal Bond Research Institute (HABRI), adopcja kota ze schroniska może pomóc obniżyć stres i lęk u dzieci z autyzmem. Po przygarnięciu zwierzęcia mali właściciele wykazywali więcej empatii i mieli mniej problemów behawioralnych.

Co ciekawe, wyniki badań pokazują, że także koty korzystają na zamieszkaniu z rodziną, w której chociaż jeden członek znajduje się w spektrum autyzmu. Zwierzęta dobrze się aklimatyzują i są mniej zestresowane.

Koty podnoszą jakość życia

Australijskie badania pokazują, że właściciele kotów cieszą się lepszym zdrowiem psychicznym niż osoby nieposiadające zwierząt domowych.

Ankietowani kociarze twierdzą, że czują się bardziej szczęśliwi, pewniejsi siebie i mniej nerwowi, ciesząc się tak-

że dobrym snem i koncentracją, jednocześnie lepiej radząc sobie z przeciwnościami losu.

Koty wspierają osoby starsze

Ponad trzy czwarte ankietowanych przez badaczy z Uniwersytetu Michigan, będących w wieku od 50 do 80 lat, stwierdziło, że zwierzęta domowe zmniejszają odczuwany przez nich stres, a prawie tyle samo uważało, że pupile dają im poczucie celu.

Ponad 70 proc. starszych osób zadeklarowało, że zwierzęta pomagają im radzić sobie z nieprzyjemnymi objawami fizycznymi lub emocjonalnymi, a 46 proc. stwierdziło, że pomagają im także nie myśleć o bólu.

Zwierzęta jak probiotyki

Trwają badania, które mają potwierdzić hipotezę, że kontakt ze zwierzętami może mieć korzystny wpływ na odbudowę ludzkiego mikrobiomu jelitowego.

- Rosnąca liczba badań udokumentowała wpływ kontaktu ze zwierzętami na ludzki mikrobiom (skład mikroflory jelitowej) w sposób, który może pomóc w zapobieganiu niektórym rodzajom schorzeń, takim jak choroby sercowo-naczyniowe

i astma - twierdzi dr Laurel Redding, adiunkt epidemiologii w Penn Vet.

Wierne jak psy

Dla niektórych miłośników psów relacja z kotem nie wydaje się równie głęboka jak ta, którą mają ze swoim pupilem. Wiele osób, które ze względu

na wiek lub stan zdrowia, nie mogą już opiekować się bardziej absorbującym zwierzęciem, waha się, gdy ma go zastąpić niewymagającym spacerów kotem.

Do adopcji kota mogą przekonać ich wyniki badań naukowców z Uniwersytetu Stanowego Oregonu, według któ-

rych koty żyją z człowiekiem, ponieważ jest on dla nich źródłem i gwarantem bezpieczeństwa.

Co ciekawe, badanie udowodniło także, że koty przywiązują się do człowieka w takim samym stopniu co psy.

**Redakcja
Strony Zdrowia**



Zofia Wichłacz: Nadal jestem w życiu wrażliwą osobą

Zachwyciła nas rolą „Biedronki” w „Mieście 44”. Potem oglądaliśmy ją w zagranicznych serialach „Świat w ogniu” i „DNA”. Teraz na ekrany trafił film „Zima pod znakiem wrony”, w którym powraca z ważną rolą na duże ekrany. Nam zdradza, jaka jest cena aktorskiego debiutu, kiedy jest się nastolatką.

Od początku swej kariery grasz generalnie w samych ambitnych produkcjach. Trudno tak kierować karierą aktorską w Polsce?

Zawsze szłam za swoimi wyborami. I to się u mnie przez lata nie zmieniło. A pracuję już trzynasty rok. Cieszę się, że zauważyłeś, iż moja filmografia tak wygląda, bo to w sumie jest mój cel - w miarę możliwości grać w ambitnych produkcjach. Oczywiście czasem trzeba coś zrobić, bo musisz zapłacić rachunki. Staram się jednak szukać dobrej jakości, skupiam się na tym i marzę o występach w kinie artystycznym, mniej mainstreamowym. Mam nadzieję, że dalej będzie to szło w tę stronę.

Co decyduje o tym, że ubiegasz się o jakąś rolę?

Kiedy przychodzi zapytanie o casting, to tam jest najczęściej opis projektu. Jeśli po przyjrzeniu się temu, wydaje mi się, że to nie dla mnie, daję sobie jesz-

cze szansę i czekam na scenariusz. Po jego przeczytaniu, wiem już na pewno czy ta historia i postać, którą mam zagrać, do mnie przemawiają. Interesują mnie wyłącznie złożone, autentyczne bohaterki. I to można od razu wyczuć w scenariuszu czy postać jest ciekawym punktem odniesienia czy tylko tłem opowieści. Jeśli uznaję, że dana bohaterka jest ważna w tej historii, to decyduję się zaważyć o rolę. Dopiero potem patrzę czy dana postać jest bliska mnie, czy raczej jest po drugiej stronie osi. Generalnie w sferze moich zainteresowań jest kino niezależne i artystyczne.

Co zobaczyłaś w postaci Aliny Wachowiak z „Zimy pod znakiem wrony”, że zechciałaś ją zagrać?

To było bardzo ciekawe, jak ta propozycja do mnie trafiła. Byłam wtedy na drugim roku studiów psychologii. Dzwoni telefon i moja agentka mówi, że jest taki projekt, którego jedną z bohaterek jest... doktorantka

psychiatrii. Uśmiechnęłam się i pomyślałam, że to może być coś dla mnie. W tamtym momencie skupiałam się na studiach i nie zakładałam dużo pracy na planie. Poszłam więc na ten casting i scena, którą miałam do zagrania, bardzo mnie poruszyła. Przyciągnęło mnie również to, że znów będę miała okazję do grania po angielsku, bo bardzo to lubię. Potem jak przeczytałam scenariusz, postać Aliny bardzo mi się spodobała, bo jest niejednoznaczna, skomplikowana, jest w niej dużo różnych emocji. To mocna bohaterka, walczy o swoje, buntuje się, ma w sobie dużo złości. Właśnie takie role mnie przyciągają.

Alina jest zaangażowaną studentką doby stanu wojennego. To pokolenie twoich rodziców. Rozmawiałaś z nimi o tamtych czasach?

Tak. Moja mama też była w 1981 roku taką studentką i bardzo aktywnie brała udział



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

w działaniach antykomunistycznych. Kiedyś opowiedziała mi ciekawą historię. Gdy studiowała architekturę na politechnice we Wrocławiu, pierwszy wykład po tym, jak przywrócili zajęcia, mieli z wykładem, który był totalnym komuchem. I wszyscy założyli na ten wykład... czarne przeciwsłoneczne okulary. (Śmiech) On wszedł - i strasznie się wkurzył. Mama miała też przygody rodem z kina sensacyjnego. Raz przewozili ze znajomym powielacz i on z tym powielaczem musiał jechać pociągiem, a ona ścigać się z pociągiem maluchem i odebrać znajomego z dalszej stacji, bo miasto było obstawione milicją. Tego typu historie były w moim domu i to było szalenie ciekawe czerpać z tego.

„Zima pod znakiem wrony” to twój kolejny film z reżyserką Kasią Adamik. Łączy was dobre porozumienie?

Zrobiłam z Kasią jeden z moich pierwszych profesjonalnych

projektów. Miałam chyba siedemnaście lat, kiedy zagrałam w jednym z odcinków „Głębokiej wody”, który reżyserowała. Potem był „Amok”, „Pokot” i serial „1983”. Rzeczywiście trochę tego jest. (Śmiech) Dzisiaj, kiedy mamy razem pracować, jesteśmy pewne siebie, że to będzie dobra współpraca. Tutaj spodobała mi się rola i scenariusz, a kiedy dowiedziałam się, że to Kasia będzie reżyserować, ucieszyłam się dodatkowo, bo wiedziałam, że to jest dobra osoba do tego projektu. I tak było.

Twoją główną partnerką jest w „Zimie” ceniona brytyjska aktorka Lesley Manville. To było dla ciebie inspirujące spotkanie?

Bardzo. Spotkałyśmy się już wcześniej na planie brytyjskiego serialu „Świat w ogniu”. W drugim sezonie miałyśmy duży wspólny wątek - moja bohaterka Kasia jest jej synową i łąduję w jej domu w Anglii w czasie II wojny światowej. To było

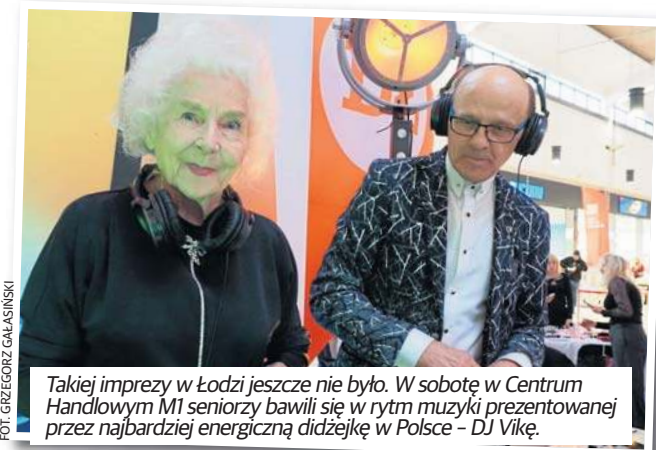
dla mnie ciekawe spotkanie, bo po obejrzeniu „Nici widmo” byłam absolutnie zakochana w jej aktorstwie. Przy „Zimie” wpadłyśmy więc sobie trochę w ramiona. (Śmiech) Leslie chyba ucieszyła się na mój widok tak, jak ja na jej. I było fajnie - bo te nasze wspólne sceny są tym, co najbardziej lubię w pracy z drugim aktorem. Czyli jakimś uważnym słuchaniem siebie nawzajem, jakąś wymianą energii, intymnością. Czymś ważnym do opowiedzenia, gdzie jest czas na emocje, a nie tylko popychaniem akcji do przodu. My mamy w filmie takie momenty i jestem z tego bardzo szczęśliwa.

Powiedziałaś, że ucieszyłaś się, iż będziesz mogła w „Zimie” zagrać po angielsku. Z czego to wynika?

Po moim pierwszym filmie, odezwała się do mnie menedżerka ze Stanów i zmotywowała mnie do pracy nad akcentem po angielsku. Włożyłam więc dużo pracy w to, aby móc



Łódź w obiektywie



FOT. GRZEGORZ GALASIŃSKI

Takiej imprezy w Łodzi jeszcze nie było. W sobotę w Centrum Handlowym M1 seniorzy bawili się w rytm muzyki prezentowanej przez najbardziej energiczną didżejówkę w Polsce - DJ Vikę.



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Technikum nr 3 w Łodzi wzbogaciło się o nowoczesny sprzęt dydaktyczny. Polska Spółka Gazownictwa przekazała szkole szafki gazowe i gazomierze.



FOT. GRZEGORZ GALASIŃSKI

Na Karolewie ogrodzono taśmą część parkingu pomiędzy ulicą Nad Karolewką, a torami tramwajowymi. Kierowcy nie mogą z niego korzystać, co dla wielu mieszkańców oznacza duże problemy ze znalezieniem wolnego miejsca parkingowego.



Tata podobno uświadamiał ci jednak, jak niewdzięcznym zawodem jest aktorstwo. Nie zniechęciło cię to?

Wtedy byłem nastolatką z wielkimi marzeniami. Kto kiedyś próbował do czegoś zniechęcić nastolatkę, to wie, że ona i tak znajdzie sobie drogę, aby zrobić to, co chce zrobić, aby przekonać się na własnej skórze czy ci, którzy ją ostrzegali, mieli rację. I ja też tak zrobiłam.

W wieku dwunastu lat trafiłaś do ogniska teatralnego państwa Machulskich. Już wtedy wiedziałaś, że będziesz chciała zostać aktorką?

Tak. Pamiętam, jak Janek Holoubek przyszedł do nas, aby zorganizować casting do filmu „Rojst”, który chciał wtedy nakręcić. I ja wygrałam ten casting - miałam być tą samą nastoletnią bohaterką, która w serialu Netflixa popelnia samobójstwo. Ale wtedy ten film nigdy nie powstał. Kiedy jednak Janek po latach realizował serial „Rojst”, zaangażował mnie do innej, „dorosłej” już roli. (śmiech) A tamten wygrany casting w ognisku Machulskich utwierdził mnie, że chcę dalej próbować, rozwijać się aktorsko.

Po maturze dostałaś się do stołecznej Akademii Teatralnej i zrezygnowałaś po roku. „Zdrowie psychiczne jest ważniejsze niż dyplom” - powiedziałaś potem. Było aż tak źle?

W tamtym momencie podjęłam taką decyzję - i jej nie żałuję.

Dzisiaj wielu aktorów filmowych robi kariery bez szkoły teatralnej. To już nie ma u nas znaczenia?

Po latach, kiedy poczułam potrzebę jakiegoś rozliczenia, postawiłam sobie pytanie czy nie żałuję, że zrezygnowałam ze studiów. Co by było, gdybym nie zadebiutowała jako nastolatka w dużym filmie, tylko

po liceum bez żadnych doświadczeń na planie poszła do szkoły, skończyła ją i zaczęła karierę dopiero w wieku 25-26 lat? I stwierdziłam, że na pewno byłoby zupełnie inaczej. Dziś jednak tego już nie zmienię. Robiłam jak umiałam najlepiej i podejmowałam takie wybory, które wydawały mi się najszlachetniejsze. Dlatego niczego nie żałuję i czuję się dobrze z tym, jak wygląda moje życie i kariera. Jeśli ktoś patrzy na mnie przez pryzmat tego, że nie mam dyplomu i dlatego nie da mi jakiejs roli - to trudno, biorę to na klatę. Biorę pełną odpowiedzialność za tę decyzję, którą podjęłam mając 20 lat. Nie mam jednak wpływu na to, co inni przez to o mnie myślą.

Poznaliśmy cię wszyscy dzięki roli w pamiętnym „Mieście 44”. Zagranie w takim filmie dla nastolatki przed maturą to było wielkie przeżycie?

Oczywiście. To było wtedy na pewno ponad moje siły. Długo to odchorowywałam. Z perspektywy czasu widzę, że to przyszło za szybko.

Przyznałaś kiedyś, że występ w „Mieście 44” przyplaciłaś terapią. Z czego to wynikało?

A jak mogło się skończyć dla osiemnastolatki to, że przez kilka miesięcy na planie grała skrajnie ciężkie dla niej psychicznie i fizycznie emocjonalnie sceny?

Wystąpiłaś w brytyjskim serialu „Świat w ogniu” i duńskim „DNA”. To były bardzo inne doświadczenia niż praca na polskich planach?

Odpowiem anegdotą. To śmieszne, jak czasem są różne cateringi na planie. Najlepsze jednak, jakie w życiu jadłam podczas kręcenia filmu, było we Francji. Miałam tam dwa dni zdjęciowe do duńskiego serialu „DNA”. I trudno opisać ile tam było opcji: obiad z kilku dań, ja-

kieś niestworzone desery, przeróżne smakołyki. Z kolei najgorszy catering był wcale nie w Polsce, gdzie często bardzo dobrze karmi na planach, ale w Irlandii Północnej. (śmiech) Kręciliśmy w Belfaście - i tego, co tam wtedy podali, po prostu nie dało się jeść. (śmiech)

Walczysz nadal o rolę na Zachodzie?

Tak. Ale spokojnie już, bo dużo rzeczy mi się przewartościowało. Poszłam też na dzienne studia - wspomnianą psychologię. Nie chcę więc już robić filmu za filmem. Już wiem, że życie nie na tym polega. Mam inne marzenia i aspiracje.

A skąd ten pomysł na tę psychologię?

Zawsze mnie to kręciło i z czasem stało się pasją, którą postanowiłam profesjonalnie rozwinąć. W pewnym momencie zauważyłam, że jest w social mediach wysyp pseudoekspertów od tej tematyki. Miałam w tym czasie podobne pomysły, choćby na jakiś podcast, ale stwierdziłam, że nie chcę być aktorką, która mówi o psychologii, a w sumie nie zna się na tym, bo nie skończyła studiów i nie ma żadnego dyplomu. Nie interesowało mnie też zrobienie jakiegoś dwutygodniowego kursu, by potem wcisnąć ludziom kit, że mam prawo mówić o tym, jako eksperta. Zakasałam więc rękawy i poszłam na studia. Bardzo się teraz z tego cieszę.

Ta wiedza z psychologii przydaje ci się dziś w pracy aktorki?

Oczywiście. W aktorstwie to pewien rodzaj pogłębionego kombinowania psychologicznego przy budowaniu postaci. Ale to generalnie moja nowa wielka pasja, a nie jakieś przelotne zainteresowanie. I coś, co będę chciała kiedyś robić profesjonalnie. Nie wiem jeszcze dokładnie, co to będzie, bo nie mam tego jeszcze sprecyzowanego. **Paweł Gzyl**

Ten nasz niezwykle motoryzacyjny świat

NOWE RENAULT CLIO - JUŻ SZÓSTA GENERACJA

Nowe Renault Clio zagościło w polskich salonach - to największa tegoroczna premiera rynkowa tej francuskiej marki. Czy namiesza w segmencie miejskich hatchbacków?

Nowe Renault Clio jest zbudowane na platformie CMF-B swojego poprzednika, w której nieznacznie wydłużono rozstaw osi (do 2,591 m), ale co istotniejsze, poszerzono rozstaw kół: o 39 mm z przodu - co odpowiada rozstawowi kół Captura - i o 10 mm z tyłu, w efekcie uzyskano zmniejszenie przechyłów bocznych. Najbardziej zaawansowaną propozycją napędu jest zespół hybrydowy full hybrid E-Tech 160 KM, korzystający z dwóch silników



elektrycznych i inteligentnej, automatycznej skrzyni biegów sterowanej za pomocą e-shiftera, gdzie akumulator ładuje się automatycznie podczas jazdy. Dla kierowców preferujących klasyczne rozwiązania przygotowano silnik benzynowy TCe 115 KM. Automatyczna skrzynia biegów i topatki zmiany biegów przy kierownicy poprawiają komfort jazdy nowym Clio, w mieście i w trasie. Gamę uzupełni wersja dwupaliwowa Eco-G 120 KM z instalacją LPG. Główna konkurencja Renault Clio w segmencie B obejmuje Peugeota 208, Toyotę Yaris, Skodę Fabię oraz Oplę Corię. **(motofakty.pl)**



Renault Clio pozostaje samochodem spalinowym - wersja elektryczna to osobny model Renault 5.



KAMIENICA SIĘ SYPIE

Maria Niedbajlik, niepełnosprawna łodzianka, od lipca może korzystać z wc, które sama urządziła w mieszkaniu w kamienicy przy ul. Wróblewskiego. - Moim zdaniem deweloper budujący po sąsiedztwie osiedle uszkodził rury kanalizacyjne - mówi łodzianka. - Do nocnika wkładam więc foliówkę, załatwiam co trzeba, a potem córka wyrzuca wszystko do śmieci. Ale niech mi pani powie, czy tak powinno być w XXI wieku? Łodzianie w kosmos latają, a ja muszę robić kupę do foliówki.



Na Olechowie rośnie aquapark, na który mieszkańcy Widzewa czekali od lat. Według zapewnień wykonawcy wszystko przebiega zgodnie z harmonogramem, a pierwsi goście mają przekroczyć próg obiektu w drugiej połowie 2027 roku.

Działająca w Szwajcarii na rzecz wywiadu radzieckiego siatka wywiadowcza „Dora”, uchodzi za najbardziej tajemniczą organizację wywiadowczą II wojny światowej. Zne są nazwiska i pseudonimy jej członków, natomiast tajemnicą pozostaje ich źródło niezwykle precyzyjnych i bardzo szybkich informacji.

Przez pewien czas uważano, że źródłem tym był Rudolf Roessler, mający bardzo wiele kontaktów w Niemczech. Opuścił swój kraj i przeniósł się do Szwajcarii przerażony polityką Hitlera. Tutaj też, począwszy od 1940 roku, zaczął oferować poufnymi kanałami swoje informacje wywiadowi brytyjskiemu. Brytyjczycy nie wykazali jednak specjalnego zainteresowania i chęć nie chcąc Roessler trafił do Rosjan. W tym czasie na froncie wschodnim prowadzono już działania wojenne i oferta Roesslera została natychmiast przyjęta. Łącznikiem miała być siatka wywiadowcza „Dora”, kierowana przez Sandora Rado.

Aż do końca wojny ze Szwajcarii do Związku Radzieckiego płynęły tysiące depesz, ujawniających większość planów niemieckiego dowództwa. Dzięki nim sztab radziecki wiedział o terminach większości operacji Wehrmachtu, użytych w nich siłach oraz nowych typach uzbrojenia.

Sam Rudolf Roessler do końca życia nie zdradził źródła z jakiego pochodziły jego bezcenne informacje. Nie-

dawno powstała hipoteza, że to Brytyjczycy łamiąc szyfr „Enigmy” (i chcąc tę wiedzę ukryć przed Rosjanami) przekazywali za pośrednictwem Roesslera swoje informacje wojennemu sojusznikowi.

Pojawiła się jeszcze jedna, sensacyjna hipoteza, wiążąca „szwajcarski kanał” z Martinem Bormannem. Ta najbardziej tajemnicza postać III Rzeszy od dawna budzi zainteresowanie historyków. Rosjanie znaleźli jego ciało i specjalna komisja zidentyfikowała zwłoki. Nikt jednak poza nimi nie widział ciała, ani też wiarygodnych dokumentów potwierdzających śmierć „szarej eminencji” Hitlera.

I właśnie Bormanna uznaje się za najlepiej zakonspirowanego i najwyższego postawionego pracownika radzieckiego wywiadu (Roessler zgłaszając pierwszą ofertę Brytyjczykom doskonale zakonspirował swych rzeczywistych mocodawców i swojego głównego informatora).

Teoria jest karkołomna ale wiele danych ją potwierdza. Od początku swojej partyjnej kariery w NSDAP Bormann bardzo niechętnie się fotografował, szczególnie unikając zdjęć prasowych. Zawsze z tyłu, zawsze w cieniu Hitlera,

Szwajcarska siatka Rosjan



Martin Bormann (pierwszy z prawej) w świątynie Hitlera

tylko z trudem możliwy do identyfikacji.

Zdaniem fachowców, informacje przekazywane przez Roesslera musiały pochodzić z najwyższych kręgów władzy III Rzeszy. Zakładając zatem, że źródłem informacji nie była brytyjska „Ultra” (deszyfrująca niemiecką „Enigmę”), to

w otoczeniu Hitlera tylko jedna osoba mogła dysponować przez tak długi czas tak precyzyjnymi informacjami. Był nią Martin Bormann. Ważne przy tym jest, w jaki sposób mogły być przekazywane tego typu informacje. Okazuje się, że jedynie z wykorzystaniem tajnych łączy niemie-

kich, do których z pewnością miał dostęp Bormann.

Istotny w całej sprawie jest też powojenny los członków szwajcarskiej siatki szpiegowskiej. Część została stracona, inni trafili do gułagów, tak by informacje o głównym informatorze nie mogły trafić poza wpływy Moskwy.

Kalendarium

Wydarzyło się 20 lutego

- 1932 – Wszedł do służby okręt podwodny ORP „Żbik”.
- 1933 – Kongres Stanów Zjednoczonych przyjął 21. poprawkę do konstytucji znoszącą prohibicję.
- 1940 – W Zakopanem rozpoczęła się trzecia metodyczna konferencja Gestapo-NKWD.
- 1935 – Żona kapitana norweskiego statku wielorybniczego Caroline Mikkelsen została pierwszą kobietą, która postawiła nogę na Antarktydzie.
- 1944 – Członkowie norweskiego ruchu oporu zatopili na jeziorze prom „Hydro” z ładunkiem 16 ton ciężkiej wody, niezbędnej do produkcji niemieckiej bomby atomowej.
- 1947 – Wystrzelona przez Amerykanów rakietą V2 po raz pierwszy w historii wyniosła w przestrzeń kosmiczną zwierzęta (muszki owocowe).
- 1972 – Premiera 1. odcinka serialu telewizyjnego Samochodzik i templariusze w reżyserii Huberta Drapelli.
- 2023 – Prezydent USA Joe Biden przybył z wizytą do Kijowa.

Miasto i książki kochał nad życie

Włodzimierz Pfeiffer słynął z tego, że co niedziela wybierał się aparatem na spacer po Łodzi i namiętnie fotografował: domy, zaułki, mieszkańców.

Szczególnie upodobał sobie Stare Miasto. Został po sobie bogatą kolekcją fotografii, dzięki czemu na zawsze utrwalił dawną Łódź.

Po wielu latach zdjęcia te zostały opublikowane w książce „Sentymalna podróż po Łodzi. Łódź na starych fotografiach Włodzimierza Pfeiffera”.

Wprawdzie pochodził z Płocka, ale to Łódź wybrał jako małą ojczyznę, z którą związał się na zawsze.

Jako nastolatek, jeszcze przed I wojną światową, zaczął terminować w słynnej księgarni Ludwika Fiszer

w pobliżu skrzyżowania ul. Piotrkowskiej i ul. Zielonej, która w dwudziestolecie międzywojennym należała do Charlotty Seipelt.

Właścicielka szybko poznała się na zdolnościach Włodzimierza. Uczyniła go swoją prawą ręką, co w praktyce oznaczało, że kierował on księgarnią i miał duży wpływ na jej rozwój.

To właśnie on namówił swoją chlebodawczynię, aby nie tylko książki sprzedawała, lecz także wydawała. I tak się stało.

Pfeiffer robił wszystko, aby poprawić wizerunek Łodzi, który od dawna nie był naj-

lepszy. Nic więc dziwnego, że w „Ziemi obiecanej” Władysław Reymonta Łódź występuje jako tonące w błocie miasto - moloch, zaś Zygmunt Bartkiewicz swoją książkę o Łodzi zatytułował „Złe miasto”.

Dlatego nakładem księgarni ukazała się seria książek o historycznej i współczesnej Łodzi, jej kulturze i literaturze.

Niestety, ta historyczna księgarnia przy ul. Piotrkowskiej, która po II wojnie światowej była dobrze znana łodzianom jako „Pegaz”, dzisiaj już nie istnieje.

Wiesław Pierzchała



Więcej

Volkslista? Nie dla mnie...

Podczas II wojny światowej Niemcy wyrzucili Włodzimierza Pfeiffera z księgarni i chcieli zmusić - z racji niemieckiego pochodzenia - do przyjęcia volkslisty, ale księgarz się nie zgodził i wyjechał z Łodzi. Zamieszkał w leśniczówce w Szczawinie pod Zgierzem, gdzie zmarł na chorobę nowotworową w 1941 roku mając zaledwie 51 lat. Został upamiętniony tablicą, która wisiała na księgarni „Pegaz”, skąd przeniesiono ją na elewację Biblioteki Wojewódzkiej im. Józefa Piłsudskiego przy ul. Gdańskiej.

Ostatnia egzekucja podziemia

Sześć lat po wojnie podziemie wykonało wyrok na stalinowskim propagandyście. Wojciech Rodak rekonstruuje przebieg spektakularnej akcji - a także opisuje jej konsekwencje.

Jest 9 września 1951 r. Do Warszawy przyjeżdżają czterej młodzi ludzie: Ryszard Cieślak (26 lat), Tadeusz Kowalczyk (23 lata), Bogusław Pietrkiewicz (22 lata) i Leszek Śliwiński (21 lat). Trzech z nich jest uzbrojonych w pistolety. Z dworca Śródmieście kierują się stroną dzielnicy rządowej. Szybko dochodzą do urokliwej kamienicy położonej przy al. Szucha 11. Tu właśnie mieszka cel ich wizyty w stolicy - głos audycji propagandowej „Fala 49” Stefan Martyka, wraz z żoną, aktorką Zofią Lindorffówną.

Drzwi otworzyła napastnikom gospoia. Mężczyźni przekonują kobietę, że są z UB. Wchodzą do przedpokoju. W otwartych drzwiach łazienki zobaczyli pana domu, który właśnie się golił. Cieślak kazał mu przejść do jednego z pokoi i zamknął się z nim. Tymczasem jego kompani kazali służącej obudzić Lindorffównę. Zaspansza aktorka wyszła do przedpokoju. Jeden z napastników brutalnie wepchnął ją do łazienki i ogłuszył ciosem kastetem w tył głowy. Kobieta padła nieprzytomna. Potem „zamaczowcy” zajęli się aktorem.

- Zażądaliśmy, aby Martyka okazał nam programy radiowe. Martyka w tym czasie siedział w fotelu i schylił się do jakiejś szafki. W tym momencie Cieślak uderzył go ręką pistoletu dwa razy w głowę, na skutek czego Martyka opadł na fotel i zaczął charczeć - zeznawał później Leszek Śliwiński. - Wówczas ja chwyciłem go za gardło, a Cieślak z pistoletu strzelił w głowę. Po dokonaniu zabójstwa wybiegliśmy wszyscy z domu.

Kim był zastrzelony?

Stefan Martyka, rocznik 1909, ukończył Państwową Szkołę Dramatyczną w Krakowie. Przed 1939 r. był nierzadko wyróżniającym się aktorem teatrów w Częstochowie, Katowicach i Wilnie. W tym ostatnim mieście przetrwał wojenną zawieruchę. W 1945 r. los zetknął go ze słynnym reżyserem Arnoldem Szyfmanem. Ten ściągnął Martykę do Warszawy i mianował wicedyrektorem prowadzonego przez siebie Teatru Polskiego. Placówka nie cieszyła się sympatią władz.

Dlatego też Szyfman namówił Martykę, by wstąpił w szeregi PZPR. Liczył na to, że jego człowiek zyska zaufanie partyjnych i wpłynie to wydatnie na poprawę sytuacji w ich teatrze.

Plan wielkiego reżysera powiódł się do połowy - aktor zdobył zaufanie partii, ale wykorzystał je przeciw swojemu szefowi. Martyka, dzięki sprawnie przeprowadzonym intrygom, wygryzł swojego szefa i przejął dowodzenie w teatrze. Rządził Polskim raptem rok. Odwołano go za nieudolność i brak kompetencji.

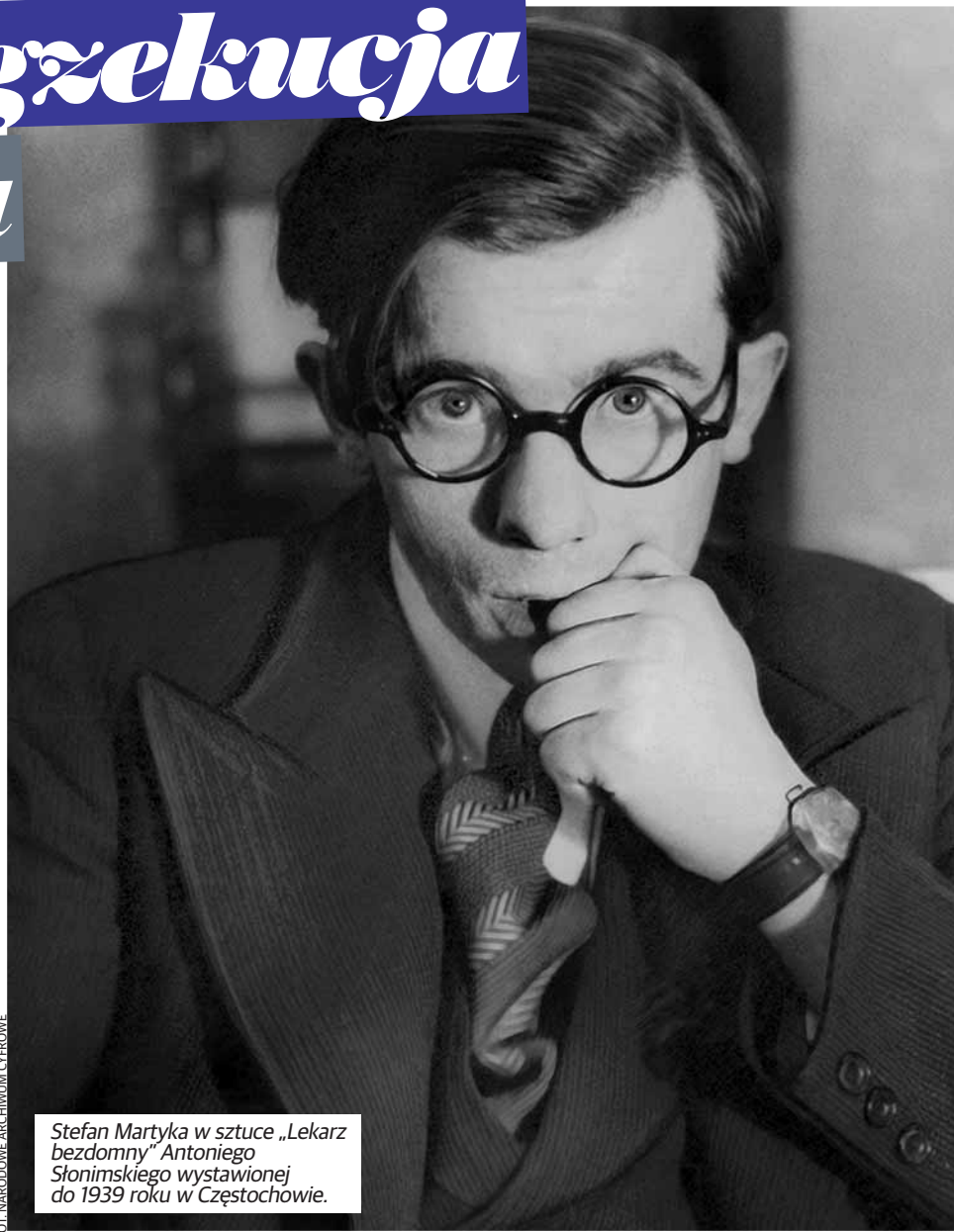
Jednak jego kariera nie uległa załamaniu. Piastował wysokie stanowiska w Ministerstwie Kultury. Wtedy też został spikerem „Fali 49”, ostrej propagandowej audycji nadawanej w Polskim Radiu. Atakowano w niej żołnierzy podziemia niepodległościowego, nazywając ich zdrajcami, sprzedawczykami, faszystami czy imperialistycznymi sługusami. Poza tym przedstawiano w niej konsekwentnie wyższość socjalizmu nad kapitalizmem, potępiano imperializm (przede wszystkim amerykański), pokazywano „prawdziwą twarz” krajów kapitalistycznych i zwalczano polskie rozgłoszenie radiowe nadające z Zachodu.

Tak w „Pięknych dwudziestoletnich” pisał o tej audycji Marek Hłasko: „W tym czasie zaczął działać niejaki Stefan Martyka, aktorzyzna trzeciorzędny, który prowadził w Polskim Radiu audycję pod tytułem »Fala 49«. Bydło to włączało się przeważnie w czasie muzyki tanecznej, mówiąc: »Tu Fala 49, tu Fala 49. Włączamy się«. Po czym zaczynał opluwanie krajów imperialistycznych; przeważnie jednak wsadzał szpilkę w pupę Amerykanom, mówiąc o ich kretynizmie, bestialstwie, idiotyzmie i tego rodzaju rzeczach - następnie kończył swą tyradę słowami: »Wyłączamy się«”.

Negatywne uczucia wyrażane przez pisarza względem aktora i jego kolaboracyjnej działalności podzielała zapewne spora część społeczeństwa.

Pogrzeb

Władza postanowiła wykonać zabójstwo Martyki do celów propagandowych. Przygotowana z wielką pompą ceremonia pogrzebowa odbyła się 13 września. Na bogato udekorowanym placu Teatralnym żegnało Martykę aż 25 tys. ludzi. Wydarzenie było transmitowane przez radio.



Stefan Martyka w sztuce „Lekarz bezdomny” Antoniego Słonimskiego wystawionej do 1939 roku w Częstochowie.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

„Odprowadzamy dziś na ostatnią drogę artystę scen polskich, pracownika Polskiego Radia Stefana Martykę, zabitego skrytobójczo przez faszystowskich zbirów” - mówił spiker. „Został zgładzony przez tych, dla których kulturą są amerykańskie komiksy, filmy, w których sztylet i mord odgrywa naczelną rolę”.

Na łamach „Trybuny Ludu” w artykule „Z nienawiści do sztuki i prawdy” Wanda Odolska, wielka gwiazda stalinowskiej propagandy, grzmiała z oburzenia: „Zastrzelili Stefana Martykę. Udało się. Udało się dlatego, że my wszyscy od sześciu lat przywykliśmy żyć w klimacie praworządności, bezpieczeństwa i spokoju. Nikt nie ma potrzeby ani ochoty nie ufać człowiekowi, który idzie ulicą, ani człowiekowi, który obok nas pracuje w urzędzie. Napad był ordynarnym zamachem bandyckim. Głos Stefana Martyki na radiowej »Fali 49« niósł daleko w eter prawdę. Twardo i ostro Stefan Martyka wypowiadał każde słowo, w które wierzył. Słowa oburzenia o trupach koreańskich dzieci, o nieszczęsnym Murzynie Mac Ghee, słowa gniewu, gdy wymieniał z imienia i nazwiska morderców gestapowskich, przywracanych do łask i zapra-

szanych do sztabów anglo-amerykańskich”.

Śledztwo

Schwytanie sprawców morderstwa czołowego reżimowego celebryty stało się priorytetowym celem służb bezpieczeństwa. Zbrodnia popełniona na kilkaset metrów od mieszkań wierchuszki MBP wyglądała, jakby ktoś rzucił im wyzwanie. Dlatego też śledztwo nadzorował osobiście sam pułkownik Józef Różański, słynący ze skłonności sadystycznych i bezwzględności. Miał sporo „osiągnięć”. Między innymi to on podstępem doprowadził do aresztowania prezesa WiN-u płk. Jana Rzepeckiego, a także odpowiadał za przebieg sprawy rotmistrza Witolda Pileckiego.

Mimo zaangażowania potężnych sił i środków bezpieki przez ponad pół roku dreptała w miejscu. Zalewani donosami funkcjonariusze aresztowali setki zupełnie niewinnych osób - ofiar sąsiedzkich porachunków lub powiązanych ze środowiskiem teatralnym akowców. Przełom nastąpił w czerwcu 1952 r.

Pomógł przypadek

Do mieszkania jednego z posłów Hieronima Dobrowolskie-

go próbowało się włamać troje uzbrojonych członków podziemnej organizacji Kraj. Zauważyła to sąsiadka polityka. Wszczęła alarm. Dwóm mężczyznom udało się zbiec, a towarzyszącą im kobietę zatrzymali przechodnie. Była nią Krystyna Metzger - korektorka w „Sztandarze Młodych”, którego redakcja mieściła się w tym samym budynku co mieszkanie Martyki. To ona zdobyła adres komunistycznego kolaboranta, inicjując w ten sposób przygotowanie zamachu. W kraju była kierowniczką komórki łączności o kryptonimie „Franciszek”. Cieszyła się wielkim zaufaniem szefa tej antykomunistycznej organizacji Zenona Soboty. Była jego łączniczką jeszcze w Armii Krajowej.

Metzger trafiła w ręce bezpieki. Początkowo do niczego się nie przyznawała. Dopiero w rekach „wybitnego” śledczego Leona Midry rozwiązał jej się język. Po piętnastu minutach przesłuchania podała nazwiska swoich współpracowników z organizacji. MBP rozpoczęło polowanie.

Aresztowania

Do końca czerwca aresztowano wszystkich czterech sprawców zamachu na Martykę. Do 7

lipca 1952 r. zatrzymano łącznie 111 młodych konspiratorów Kraju. Byli to przeważnie studenci, m.in. z Uniwersytetu Warszawskiego, akademii medycznych, UMCS, KUL, Szkoły Morskiej w Gdyni, a także licealiści z Lubelszczyzny.

Śledztwo w sprawie tak dużego kalibru było, jak zawsze w okresie stalinizmu, tylko przygotowaniem gruntu pod proces pokazowy. Zaprojektowane odpowiedzi oskarżonych miały pasować do z góry ustalonych tez bezpieki. Czuwała nad tym Julia Brystygierowa, szefowa Departamentu V MBP. „Proces powinien demaskować morderców Martyki jako politycznych agentów imperializmu amerykańskiego, którzy poza tym jako ludzie są zgnili i zdemoralizowani” - pisała do Różańskiego. „Dlatego też wskazane byłoby sformułowanie: »W okresie olbrzymiego wysiłku całego narodu, niebawemego entuzjazmu mas i poświęcenia dla Polski Ludowej - ta garstka obcych najmitów - wrogów ludu, będąc do cna zdemoralizowana, dokonywała napadów i morderstw działaczy politycznych, organizując w ten sposób dywersję i terror polityczny«”. Zanim jeszcze na dobre uruchomiono sądową maszynę sprawiedliwości ludowej, bezpieka wpadła na trop lidera organizacji Kraj Zenona Soboty.

Zamach na aktora był jedynym tego typu wyrokiem wykonanym na osobie publicznej w owym czasie. W związku z tym pojawiły się pytania o motyw zabójców. Historycy spekulowali, że mogła to być zawiła prowokacja UB. Inni sugerowali, że Martykę zabito z zemsty za donosiicielstwo, jakiego miał dopuszczać się wobec kolegów w okupowanym Wilnie. Fakty wskazują jednak, że wyrok wykonano na polecenie Soboty, który po prostu zamierzał uciszyć na zawsze znienawidzonego przez wielu propagandyście. Sprawa raczej nie miała drugiego dna.

Wyroki i egzekucje

22 września 1952 r. całą grupę zamachowców: Ryszarda Cieślaka, Lecha Śliwińskiego, Tadeusza Kowalczyka i Bogusława Pietrkiewicza, skazano na śmierć. Kilka miesięcy później ten sam wyrok usłyszał Tadeusz Ikulowski, adiutant Zenona Soboty. Egzekucje odbyły się 13 maja 1953 r. w więzieniu na warszawskim Mokotowie. Krystynie Metzger, mimo że też otrzymała najwyższy wymiar kary, udało się przeżyć. Wyrok zamieniono jej na dożywocie, ponieważ w więzieniu okazało się, że jest w ciąży.

W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku rodziny skazanych domagały się unieważnienia stalinowskich wyroków. Sąd jednak odrzucił ich żądania.

Wojciech Rodak



„Popyt na korzenie” jest tak duży, że w Polsce i na świecie działają specjalistyczne firmy, które za odpowiednim wynagrodzeniem zajmują się tworzeniem drzew genealogicznych na zamówienie.

Genealogia.

Lepiej zrozumieć siebie

Poszukujemy swoich korzeni z różnych powodów: z chęci potwierdzenia swojej szlacheckości, odpowiedzi na pytanie, kim jesteśmy. Poczucie przynależności do rodziny i jej historii daje poczucie tożsamości i wewnętrzną siłę. Dzisiaj badaniem naszej przeszłości zajmują się już wyspecjalizowane firmy, a rozwój genealogii dość niespodziewanie pomógł innej dziedzinie nauki - kryminalistyce.

Paweł Świetlik - z wykształcenia archeolog, z zamiłowania genealog, funkcjonariusz Służby Więziennej, strażak ochotnik i społecznik. Od małego interesował się historią. Babcia Stasia miała w szafie pudła ze starymi zdjęciami - przeglądał je, dopytywał, kto jest na zdjęciach, co się z tym kimś stało.

Ale genealogia, tak na poważnie, wzięła się trochę przez przypadek. Kiedyś mama wspominała dawne czasy i swojego dziadka Józefa Limańskiego. Mówiła, że całe życie pracował na kolei i nic z tego nie miał, ale dostał trzy krzyże i ona je doskonale pamięta. Ojciec się śmiał, że pewnie sobie kupił te krzyże na targowisku. Pomyślałem: „Chwila, przecież jeśli to były odznaczenia państwowe, to możemy sprawdzić, czy je dostał, czy nie”. Tak to się zaczęło - wspomina.

Mógł mieć wtedy niewiele ponad 20 lat, dzisiaj ma 44.

Stwierdził, że jeżeli to był Krzyż Walecznych, to prawdopodobnie przyznała go prapradziadkowi Kancelaria Prezydenta. Napisał jednak najpierw do Centralnego Archiwum Wojskowego w Rembertowie, poprosił, żeby sprawdził teczkę Józefa Limańskiego. Okazało się, że rzeczywiście, był w niej wniosek o przyznanie Krzyża Walecznych. Wysłał więc pismo do Kancelarii Prezydenta, a ta za opłatą wydała mu duplikat odznaczenia.

Dowiedziałem się też, że podczas I wojny światowej prapradziadek walczył na froncie we Francji, obok niego wybuchła bomba i stracił słuch. Dostał za to od cesarza Wilhelma Krzyż Żelazny - tłumaczy Paweł Świetlik.

Rozwiązał zagadkę odznaczenia swojego prapradziadka, a właściwie dwóch odznaczeń, i pomyślał, że sprawdzi innych członków rodziny, a może dowie się o nich czegoś ciekawego.

Wywodzi się z rodziny mundurowej. Dziadek - strażak, ojciec - strażak, brat dziadka - strażak. Zaczął szperać. Jest gdzie. Dla niego pomocne było Centralne Archiwum Wojskowe, bardzo bogatym źródłem wiedzy są też koperty dowodów osobistych w urzędach gminy.

W takich kopertach dowodów osobistych można znaleźć dokumenty z czasów okupacji hitlerowskiej. Niemcy wydawali swoje dowody, książeczki, in-

ne dokumenty. Później, kiedy wojna się kończyła, każdy musiał udowodnić, że nazywa się tak a nie inaczej. Ludzie oddawali niemieckie dokumenty i w latach 50. zaczęto im wydawać dowody osobiste. Więc w kopertach dowodowych jest mnóstwo ciekawego dla genealogów materiału - tłumaczy.

Przydatne archiwa

I dodaje, że kolejne ważne źródło informacji, zwłaszcza jeśli ktoś ma w rodzinie mundurowych - kolejarzy, strażaków, pocztowców - to archiwa tych instytucji. Kolejna sprawa to ZUS - tam z kolei można przejrzyć akta emerytalne.

Przecież jak ktoś przechodzi na emeryturę, musi złożyć w ZUS-ie podanie, opisać swoją historię, złożyć świadectwa pracy, dokumenty o wykształceniu. Wszystko w tych teczkach zuszowskich jest. Także szkoły mają swoje archiwa. Można z nich wyciągnąć świadectwa, zdjęcia. Wydziały komunikacji mają teczkę praw jazdy, kart woźniców - wylicza Paweł Świetlik.

W jego rodzinie, jak mówi ze śmiechem, jest wszystko od prawa do lewa, tak jeśli chodzi o poglądy polityczne, jak i o status społeczny, bo są i robotnicy, i kolejarze, i strażacy, i właściciele majątków ziemskich. Jego prapradziadkowie od strony ojca mieli w Piłgłowicach dworek i sporo ziemi, ale już żona Józefa Li-

mańskiego była służącą u jakichś ziemian. Szczególnie bliski jest mu Józef Limański, bo od niego wszystko się zaczęło, a ze strony żony Marcin Banaszak, który walczył w powstaniu wielkopolskim, a potem w wojnie polsko-bolszewickiej.

- Genealog to jest taki trochę detektyw, prawda? - dopytuje.

- Detektyw i człowiek nieuleczalnie chory, bo jak ktoś chwyci bakcylią genealogii, to już się z tej pasji nie wyleczy, wszędzie będzie węszył - wybucha śmiechem Świetlik.

Dzisiaj możliwości są większe. Kiedy zaczynał, internet raczkował, teraz można w nim znaleźć masę informacji. Mają wyszukiwarki dla genealogów, w sieci są przeróżne dokumenty, chociażby księgi metrykalne, można wejść w archiwa wielu instytucji. Inna rzecz, że genealogi są dobrze zorganizowani: mają swoje stowarzyszenia, fora, jest coraz więcej publikacji naukowych na temat genealogii.

- I coraz więcej ludzi chce wiedzieć, kim byli ich przodkowie, czym się zajmowali. Nie wiem, czy to kwestia mody, czy po prostu szukamy swojej tożsamości - wzrusza ramionami.

On miał w Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego Hipolit w Środzie Wielkopolskiej spotkanie z młodzieżą. Opowiadał właśnie o tym, jakie są źródła informacji, gdzie szu-

kać dokumentów. Młodzi słuchali z zainteresowaniem.

Na tropie swoich przodków

Genealogia już od dawna uznawana jest za swoisty fenomen. W Stanach Zjednoczonych swoich korzeni poszukuje grubo ponad sto milionów ludzi, a genealogia to drugie - po amatorskim uprawianiu ogródka - ulubione hobby Amerykanów. Liczba tych, którzy tworzą drzewa genealogiczne, rośnie w Niemczech i we Francji. Wszyscy oni mają do dyspozycji internet, a w nim kilkanaście portali, na których mogą szukać swoich krewnych. Oprócz tego książki, poradniki, wreszcie największy na świecie zbiór rejestrów kościelnych i dokumentów emigracyjnych gromadzonych od 1894 roku w Bibliotece Historii Rodziny w Utah przez członków Kościoła Mormonów. Od 1938 roku mormoni utrwalają dane na mikrofilmach, obecnie jest ich w Bibliotece kilka milionów. Na świecie działa kilkadziesiąt ekip wolontariuszy - wyznawców Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, którzy utrwalają na kliszach dokumenty mogące pomóc w odszukaniu informacji o swoich przodkach.

„Popyt na korzenie” jest tak duży, że na świecie działają specjalistyczne firmy, które za odpowiednim wynagrodzeniem zajmują się tworzeniem drzew

genealogicznych na zamówienie. A dla tych, którym spotkanie z historią własnej rodziny popsuło nastrój, rozczarowało albo przyprowadziło o stres, powstał nowy dział psychologii - psychogenealogia.

Co by nie pchało amatorów do ciągłych poszukiwań, oni sami powtarzają, że najważniejsza jest dla nich radość rozwiązywania zagadek, ta zabawa w detektywa, który, umówmy się, nie robi nic innego, jak „grzebie w trupach”.

„Poszukiwania genealogiczne stanowią swego rodzaju śledztwo polegające na zbieraniu dowodów, ich weryfikacji, analizie i wreszcie rekonstrukcji wydarzeń w oparciu o zebrany materiał i wysnute zeń wnioski” - pisze w „Poradniku Genealoga Amatora”, uważanym za genealogiczny elementarz, Rafał T. Prinke. I dalej: „Podobnie jak detektyw, genealog musi nie tylko umieć odróżnić informacje prawdziwe od fałszywych, ale także stawiać najbardziej prawdopodobne hipotezy robocze w przypadkach, kiedy brak jest bezpośrednich dowodów. Oczywiście proces poszlakowy nigdy nie daje stuprocentowej gwarancji, że ukarana będzie właściwa osoba - tak samo hipotetyczne odtworzenie powiązań genealogicznych nie daje pewności, że są one właściwe”.

Zabójstwo daje początek policyjnemu śledztwu, które musi

odpowiedzieć na siedem podstawowych pytań: Co? Gdzie? Kiedy? Kto? Czym? W jaki sposób? Dlaczego? A proces dochodzenie prawdy jest niczym innym, jak przesłędzeniem życia człowieka od jego narodzin po dzień zabiójstwa. W genealogii impuls do podjęcia detektywistycznej pracy nie ma na szczęście tak drastycznego podłoża i jest różny - zależnie od kultury, religii i mentalności.

W Japonii genealogia stanowiła integralny element tradycji samurajskiej, a poszczególne rody przechowywały informacje o swoich przodkach w specjalnie stworzonych do tego celu bibliotekach. W Chinach pierwotny kult przodków przetrwał jako ważny element konfucjonizmu. Ale i tak nie do pobicia wydają się Polinezyjczycy, bo każdy z nich historię swojej rodziny, obejmującą ostatnich pięciuset lat, wyrecytuje z pamięci wyrwany ze snu w środku nocy. Jak pisze Rafał T. Prinke, w społecznościach o strukturze plemiennej znajomość więzów krwi miała zasadnicze znaczenie nie tylko dla klasy posiadającej, ale dla wszystkich jego członków.

Nasze poczucie przynależności

Kinga Urbańska ukończyła studia na kierunku historia (specjalność archiwistyka i edytorstwo źródeł), od lat pracuje jako genealog. Jest współzałożycielką firmy genealogicznej Your Roots in Poland, wiceprezeską Stowarzyszenia Twoje Korzenie w Polsce, współautorką kilku książek, w tym „Genealogia dla najmłodszych, czyli wyjątkowa podróż w czasie”.

- W moim rodzinnym domu bardzo dużo mówiło się na temat pochodzenia szlacheckiego, herbów. Krążyła rodzinna legenda, że moi przodkowie mieli swoje włości gdzieś na wschodzie, skąd musieli uciekać. Ona została przekazywana także przez członków rodziny, którzy byli w zakonie, bo mój dziadek był zakonnikiem, a jego brat nawet prowincjałem karmelitów bosych w Krakowie. Więc skoro takie osoby przekazywały te informacje, uznaliśmy je za wiarygodne. Wciągnęły mnie ta historia - opowiada.

Zresztą, potem, kiedy genealogia zaczęła zajmować się zawodowo, sprawdziła swoje korzenie. Okazało się, że na pewno od 1750 roku Urbańscy nie byli szlachcicami - byli zamożnymi chłopami, tyle.

- Z czym mój tata się nie pogodził. On wciąż twierdzi, że skoro jego stryj powiedział, że nasi przodkowie byli szlachcicami, to byli i koniec, kropka - wybuchu śmiechem.

Więc zdecydowanie zainteresowanie rodzinnymi historiami, herbami, przeszłością zaszczerpiono jej w rodzinnym domu. Wybór studiów wydawał się oczywisty. Pod ich koniec razem z grupą przyjaciół doszła

do wniosku, że jest nisza, którą można biznesowo zagospodarować. Mieszka w Krakowie - od dawna przyjeżdżało tu wiele osób, także obcokrajowców, żeby szukać swoich korzeni. Tyle że nie wiedzieli, jak się za to zabrać. Poza tym, często nie znali języka.

- A my jesteśmy archiwistami, historykami i mówimy po angielsku, także w innych językach, więc stwierdziliśmy, że dlaczego na tym nie zarabiamy, skoro jest popyt na tego typu usługi - tłumaczy Urbańska.

I dodaje, że próba odtworzenia swojego drzewa genealogicznego to jedno, ale coraz częściej zwracają się do nich ludzie, którzy chcą udowodnić, czy też potwierdzić swoje polskie pochodzenie i starać się o polskie obywatelstwo.

- Tylko w Stanach Zjednoczonych żyje ponad dwadzieścia milionów osób, które wiedzą, że mają polskie korzenie, nie mówiąc już o tych, które tego nie wiedzą. Niektórzy chcą mieć polski paszport, bo to tak naprawdę paszport europejski, a sytuację geopolityczną mamy, jaką mamy - opowiada. W każdym razie na brak klientów nie mogą narzekać.

Firma to jedno; w 2016 roku okazało się, że dla wielu ludzi genealogia to pasja, stąd pomysł Stowarzyszenia Twoje Korzenie w Polsce. W jego ramach organizują warsztaty, wykłady, popularyzują wiedzę na temat genealogii. Napisali dwie instruktażowe książki o tym, jak szukać swoich przodków.

- Skąd takie zainteresowanie swoimi korzeniami, jak pani myśli? - dopytuje.

- Kiedyś było bardzo mocno związane z chęcią potwierdzenia swojej szlacheckości, tej warstwy nobilitującej naszą rodzinę. Z drugiej strony, wiek XX wiąże się z rozwojem nauk psychologicznych, także naszej samoświadomości. Jestem przekonana, że badania genealogiczne służą przede wszystkim dowiedzenia się, kim jesteśmy, zrozumieniem naszej tożsamości, naszego pochodzenia. Wiemy już, bo potwierdziły to badania, że dziedziczymy pewne traumy, że nasza konstrukcja psychologiczna, emocjonalna jest związana także z doświadczeniami naszych przodków - mówi Kinga Urbańska. - Więc poszukujemy dzisiaj swoich korzeni, żeby lepiej zrozumieć siebie i nasze miejsce w życiu, odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego jesteśmy, kim jesteśmy - dodaje.

Ludzka potrzeba

Jak podkreślają socjologowie, ludzie potrzebują być kimś więcej niż tylko samotnym, anonimowym trybikiem w wielkiej maszynie społeczeństwa. Poczucie przynależności do rodziny i jej historii daje poczucie tożsamości i wewnętrzną siłę. Każdy człowiek powinien wiedzieć, skąd pochodzi i dokąd zmierza.

Ale czasami, o czym wspomniała Kinga Urbańska, przesłanki są bardziej przyziemne: chcemy się dowartościować, udowodnić szlachectwo. Tymczasem, jak możemy przeczytać w „Poradniku Genealoga Amatora”: „Przekazy rodzinne mają to do siebie, że starają się gloryfikować przeszłość rodziny, wyolbrzymiając zasługi i bogactwa przodków, a pomniejszając ich ułomności”.

Jeden z genealogów opowiadał mi kiedyś, jak to przyszedł do niego mężczyzna noszący to samo nazwisko co narodowy wieszcz, Adam, z prośbą o odtworzenie swego drzewa genealogicznego. Miał zapewne nadzieję, że jest spokrewniony z poetą, ale rzeczywistość okazała się prozaiczna. Genealog dotarł do ksiąg kościelnych, w których tak opisano narodziny pradziada jego klienta: „Przyszedł na świat z dziewczki kościelnej i przyniósł go dziad kościelny”.

No i klops! Francuska psycholog Anne Ancelin Schutzenberger w swojej będącej bestsellerem książce „Ach ci moi przodkowie” pisze, że o ile łatwo jest utożsamiać się z przodkami, którzy byli ludźmi sławnymi, a przynajmniej dobrymi i utalentowanymi, to odkrycie wśród nich „czarnych owiec” powoduje czasem przerażenie i depresję, a wtedy niezbędna jest pomoc specjalisty. Tak, czasami genealogia bywa niebezpieczna, bo odkrywamy wiadomości, których nie chcielibyśmy znać. Może stąd ta psychogenealogia?

Z pomocą kryminalistyce

Ta chęć poznania swoich korzeni, przodków, pomogła też innej dziedzinie nauki, czegoś, przynajmniej na początku, nie brał po uwagę. A może i brał,

bo przecież genealodzy to domorośli detektywi.

W każdym razie miliony Amerykanów, którzy wysyłali do prywatnych firm swoje DNA, żeby dowiedzieć się czegoś o swojej przeszłości, nieświadomie doprowadzili do przełomu w kryminalistyce i tak dzisiaj anonimowemu śladowi na miejscu przestępstwa można przypisać imię i nazwisko.

Śledczym, dzięki publicznym bazom danych DNA, udało się już zidentyfikować wielu morderców, gwałcicieli, przestępców. Jedną z najsłynniejszych spraw, w której kluczową rolę odegrały komercyjne bazy danych DNA, jest ta seryjnego mordercy znanego jako Golden State Killer.

Golden State Killer terroryzował Kalifornię na przełomie lat 70. i 80., miał dokonać 100 włamań, 50 gwałtów i przynajmniej 13 morderstw. Całe dekady pozostawał nieuchwytny. Po latach, a dokładnie w 2016 roku, agenci FBI wznowili poszukiwania przestępcy i wyznaczyli nagrodę w wysokości 50 tysięcy dolarów za informację, które mogłyby przyczynić się do jego złapania.

Dwa lata później ogłosili, że wiedzą, kto jest mordercą i gwałcicielem z Kalifornii, a rozwiązali też zagadkę, korzystając z darmowej bazy danych GED-metch. Gdy policja umieściła w niej próbki DNA Golden State Killera, znalazła 10 do 20 jego dalekich krewnych. Na tej podstawie stworzono drzewo genealogiczne i wytypowano dwóch podejrzanych. Jeden z nich został wyeliminowany w toku śledztwa - został tylko Joseph James DeAngelo. Pobrano próbki DNA z klamki jego samochodu i chusteczki do nosa znalezionej w koszu na śmieci. Paso-

wały. 72-letni DeAngelo usiadł na ławie oskarżonych, oskarżono go o osiem morderstw pierwszego stopnia i trzynaście prób uprowadzenia.

Inne śledztwo, które pewnie przejdzie do historii kryminalistyki, to historia sprzed ponad 50 lat. 15 lutego 1974 roku 25-letnia studentka Mary K. Schlaus została znaleziona przy drodze w niewielkim miasteczku Spring Brook w stanie Wisconsin. Została kilkakrotnie dźgnięta nożem. Ostatni raz widziano kobietę, kiedy jechała autostopem do Chicago. Jedynym tropem dla śledczych była czapka znaleziona na miejscu zbrodni, a na niej włosy. Detektywi sprawdzali różne hipotezy, przesłuchiwali świadków - i nic.

Wiele lat później biuro szeryfa hrabstwa Dunn nawiązało współpracę z genealogami genetycznymi z Uniwersytetu Ramapo w New Jersey. Śledczy wysłali im włosy znalezione na czapce. Naukowcy wygenerowali z nich DNA, potem przeanalizowali drzewo genealogiczne na popularnych witrynach genealogicznych i przekazali śledczym nazwiska krewnych podejrzanego.

Było to o tyle trudne, że sprawca był adoptowanym dzieckiem, co komplikowało sprawę, ale udało się. Nauka, a konkretnie genealogia, doprowadziła śledczych do 84-letniego Jona Millera w Minnesocie. Miller przyznał, że 50 lat wcześniej zabrał Mary, która łapała autostop, do samochodu, chciał uprawiać z nią seks, a kiedy odmówiła, zabił ją nożem.

Szuflady pełne papierów

Paweł Świetlik dzisiaj nie ma już tyle czasu, co kiedyś. Wiado-

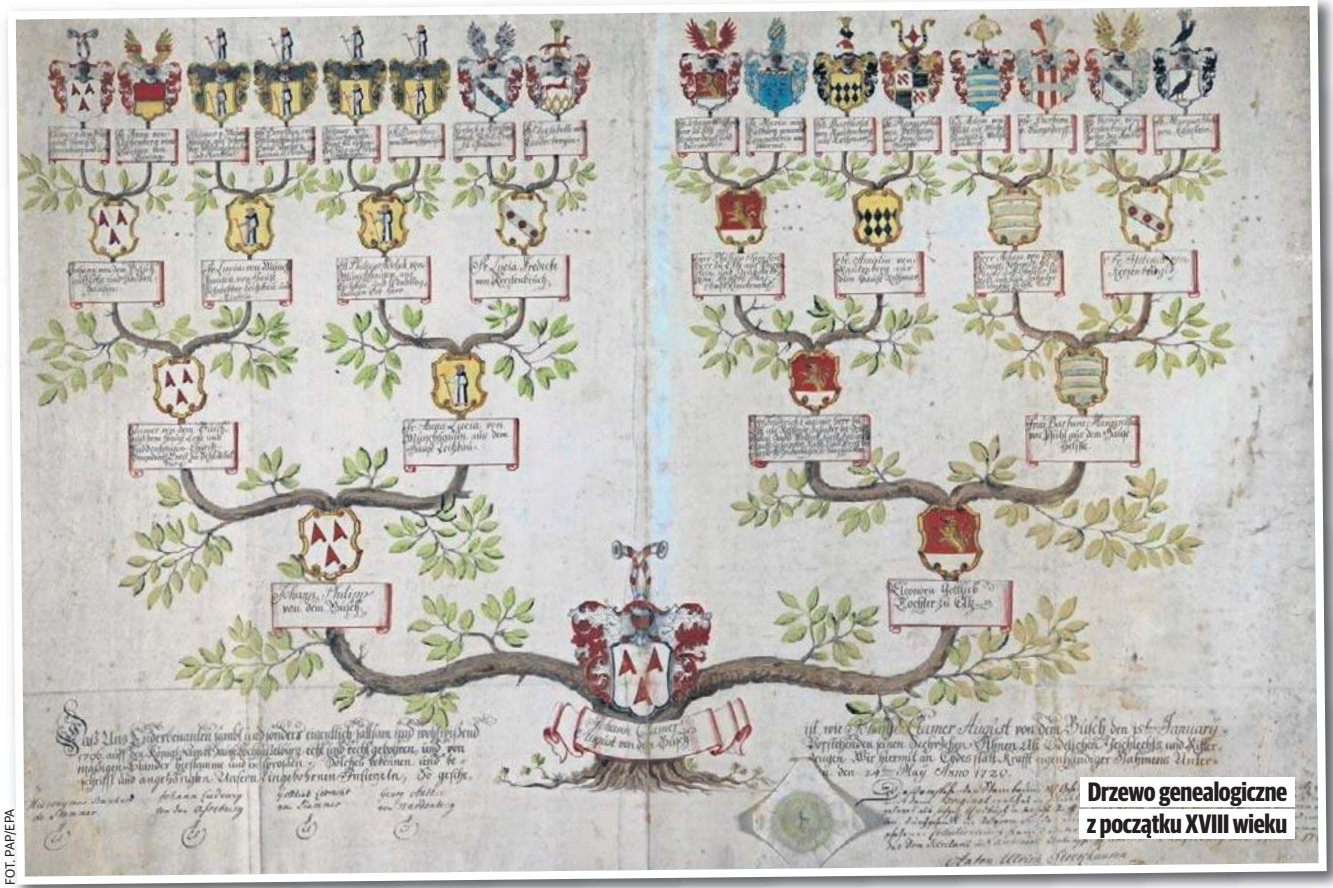
mo: żona, dzieci, a do tego praca zawodowa, ale cały czas szuka. Ma w domu trzy szuflady dokumentów, które ściągnął z internetu, z archiwów, z różnych instytucji - wszystko musi przejrzeć.

- Najbliższy plan to jest opracowanie historii mojej babci Stasi, z którą mieszkaliśmy w domu rodzinnym mojej mamy. Babcia nie żyje od 2007 roku, była kucharką w Zespole Szkół Rolniczych w Środzie, ale miała bardzo ciekawą historię wojenną - opowiada.

Trafiła na roboty do Niemiec i była na tych robotach cztery dni. - Była dwunastolatką. Trafiła do Bawarii, miała pomagać w gospodarstwie rolnym przy bykach, krowach. Niemiec ją zobaczył i oniemiał. „Co oni mi tu dziecko przysłali?” - otworzył ze zdumienia oczy. Babcia znała niemiecki, bo w domu rodzice sprzeczali się w tym języku, nie chcieli, żeby dzieci rozumiwały. Miała też ze sobą zdjęcie swojego ojca, Józefa Limańskiego, w pruskim mundurze, odznaczonego Krzyżem Żelaznym. Ten człowiek je zobaczył, spojrzał na nią i wsadził w pociąg. „Wracaj do domu, bo pewnie mama się o ciebie martwi” - powiedział na odchodne - opowiada rodzinną historię.

Więc teraz przyszedł czas na babcię. Najpierw zbiera dokumenty, potem dojrzewa, jak to mówi, żeby je opisać. Siada do komputera i stuka w klawisz, do każdej historii dołączając zdjęcia. Jego teksty wydrukował już „Średzki Kwartalnik Kulturalny”, „Gazeta Średzka”, „Kronika Wielkopolski”. Myślał o napisaniu książki, takiej historii rodziny, ale to duże przedsięwzięcie. Zobaczymy.

Dorota Kowalska



Drzewo genealogiczne z początku XVIII wieku



Wystarczy jeden finansowy wstrząs, by budżet domowy przestał się spinać.

Pod kreską kilkę stówek.

Początek finansowej pętli

FOT. 123RF

Ktoś weźmie kredyt, by spędzić wakacje na Dominikanie i drażnić znajomych egzotycznym luksusem, wrzucając fotki na Facebooka. Co z ratami? „Jakoś to będzie”. Inny, przy rosnących rachunkach, nie ma na czynsz i prąd. Listy dłużników pełne są nie tylko lekkomyślnych osób, ale również takich, których dochody nie wystarczają na życie..

Bydgoszczanka, w wieku 40 plus, zarabia ok. 4000 tys. zł na rękę miesięcznie, a mimo to co roku lata na egzotyczne wakacje, ostatnio była na Dominikanie. Za co? - Faktycznie nie stać mnie na urlop za 12 tys. zł, ale wtedy biorę kredyt i spełniam marzenia. Myślę sobie, żyję się raz, a raty? Jakoś to będzie.

Nie boi się pani kłopotów finansowych? - pytamy.

Odpowiedź: - Boję się, ale z moją pensją, choć ciężko pracuję, to ja mogę co najwyżej pojechać nad Bałtyk na kilka dni. Zasluguję na porządne wakacje, a nie takie z odmrażaną rybą, frytkami smażonymi na starym oleju i goframi napompowanymi chemią. Nie mam męża, dzieci i kredytu na mieszkanie, to nie mogę wziąć rat na swoje potrzeby?

Seniorka liczy wydatki.

„Raty? To nie dla mnie!”

Pani Ewa, wdowa po siedemdziesiątce, mieszkanka dużej gminnej miejscowości w powie-

cie bydgoskim, również ma 4000 zł netto, ale renty rodzinnej po mężu. O Dominikanie nawet nie śni. Kredyt też nie jest jej spełnieniem marzeń.

- Po śmierci męża, dwa lata temu, przeszłam na świadczenie małżonka. Taki wariant był bardziej korzystny, ponieważ moja emerytura wynosiła niecałe trzy tysiące. Gdy żył i mieliśmy dwa dochody, nieźle nam się powodziło. Po jego odejściu zostałam sama z takimi samymi rachunkami, jak płaciliśmy we dwoje. Ba, przez dwa lata wszystko mocno podrożało! Znajoma mi powiedziała: „Ty się ciesz, że masz tyle renty, a co mają powiedzieć wdowy i wdowcy z najniższą emeryturą, która wynosi niecałe dwa tysiące na rękę?”. Oczywiście, mam więcej... - mówi pani Ewa i zaczyna liczyć.

- Czynsz za moje 40-metrowe mieszkanie wynosi 650 zł. Do tego każda rodzina naszej wspólnoty mieszkaniowej, więc i ja, płaci palaczowi 200 zł miesięcznie. Co dwa miesiące muszę kupić butlę gazową za 85 zł i przychodzi rachunek za prąd, ostatnio 390 zł. Wodę podgrzewam bojlerem elektrycznym. Niedawno musiałam go wymienić na nowy za 450 zł, stary był zakamieniony. Do tego muszę zapłacić za telefon i telewizję, razem 200 zł miesięcznie. Na leki wydaję 400 zł. Czasami coś się zepsuje, jak u mnie pół roku te-

mu pralka, a dwa miesiące temu odkurzacz. Aha, jeszcze jedno - przecież trzeba również regularnie kupować jedzenie. I to wszystko z jednego świadczenia z ZUS! Jeśli komuś wydaje się, że cztery tysiące na rękę to luksusy, myli się!

Seniorka nie spłaca żadnych rat i kredytów: - Nie wyobrażam sobie, żeby do moich zobowiązań doszły jeszcze bankowe. Mam kilku znajomych, którzy kupili na raty prezenty dla dzieci i wnuków, pomagają im finansowo. Sąsiadka kiedyś chwaliła się: „Córce dołożyłam do wycieczki na Maltę, a wnucowi za to, że zdał świetnie maturę, kupiłam w nagrodę telefon i iPhone - na raty. Cieszę się, że są szczęśliwi, ale naprawdę ciężko mi płacić te raty, a jeszcze sporo ich zostało”. Naprawdę, serdecznie współczuję sąsiadce.

Tak łatwo wpaść w kłopoty, a zaczynają się one niemal niezauważalnie. Kwoty rzędu kilkuset złotych wydają się być w zasięgu ręki, czymś, z czym poradzimy sobie „przy następnej wypłacie lub emeryturze”. Jednak to właśnie od takich drobnych sum zaczyna się droga w dół. Liczby są alarmujące, bo aż 70 proc. wszystkich dłużników to kwoty nieprzekraczające 5 tys. zł. Teoretycznie łatwe do spłaty, dla wielu osób stają się barierą nie do przejścia.

Scenariusz jest zazwyczaj podobny. Zaczynamy od „brania

na głowę” zbyt wielu drobnych zobowiązań: tu kilka rat za nowy sprzęt, tam karta kredytowa, do tego szybka pożyczka. Gdy na tę konstrukcję nałożą się codzienne koszty i bieżące rachunki - czynsz, prąd, telefon, internet, wystarczy jeden wstrząs, jak utrata pracy, by cała budowla runęła. Wtedy zaczynamy wybierać, które rachunki zapłacić, a które muszą poczekać.

Dane z Rejestru Dłużników BIG InfoMonitor obnażają skalę tego zjawiska. Energia, gaz, woda, śmieci - co miesiąc z portfela statystycznego Polaka znikają kwoty od kilkuset do kilku tysięcy złotych na same opłaty stałe. Widać, że rachunki stają się coraz bardziej uciążliwe. Obecnie kłopoty z terminowym płaceniem za media, czynsz, telefon czy alimenty ma już 1,8 mln osób. To oznacza, że co 17. pełnoletni Polak zmagają się z zaległościami pozakredytowymi. Co ciekawe, to właśnie te „zwykłe” rachunki płacimy bardziej opieszale niż raty w bankach i dotyczy to każdej grupy wiekowej - od wchodzących w dorosłość 18-latków po seniorów.

Choć ogólna liczba niesolidnych dłużników powoli spada, to ci, którzy pozostają w rejestrach, toną w coraz większych kwotach. Średnie zadłużenie pozakredytowe na osobę rośnie z roku na rok. W listopadzie 2025 r. wyniosło już 24,2 tys. zł.

Według BIG InfoMonitor, największą grupę osób z problemami finansowymi stanowią ludzie w wieku 35-44 lat - jest ich aż 494 tysiące. Ta grupa zalega ze spłatą na łączną kwotę 11,8 mld zł. Tuż za nimi plasują się 45-54 latkowie, gdzie choć dłużników jest mniej (446 tys.), to wartość ich długu jest jeszcze wyższa i sięga niemal 15 mld zł. Statystycznie problem ma twarz mężczyzny - stanowią oni 65 proc. niesolidnych płatników, a ich zaległości (33,6 mld zł) są trzykrotnie wyższe niż w przypadku kobiet.

- Problem narastających niespłacanych długów dotyczy osób znajdujących się często w szczycie aktywności zawodowej i ponoszących najwyższe koszty utrzymania rodzin - uważa Paweł Szarkowski, prezes BIG InfoMonitor. - Nie jest to już kwestia pojedynczych incydentalnych zaległości, lecz zjawisko koncentrujące się w określonej grupie wiekowej.

Jak wygląda sytuacja seniorów? 25354 zł - to średni dług mieszkańca naszego regionu w wieku 65 plus. Choć to prawie najniższy wynik w kraju, ale nie znaczy, że jest dobrze. Jest mniej zadłużonych seniorów, ale ich długi są wyższe. Czyli ci, którzy już mają kłopoty... wpadają w coraz głębszą finansową pułapkę.

Wzrost kosztów życia, nadal wysoki poziom oprocentowania

kredytów i pożyczek oraz inflacja to czynniki szczególnie dotykające osoby 65+, dla których głównym źródłem utrzymania są stałe świadczenia emerytalne.

W szczegółach to wygląda tak: zadłużonych jest 23396 mieszkańców województwa w wieku 65 plus, na łączną kwotę w wysokości 593 178 276 zł, a średni średni dług na osobę to, jak wspomnieliśmy, 25354 zł.

Skąd te długi? Są to przede wszystkim: nieuregulowane w terminie czynsze, zaległe raty kredytów i pożyczek, rachunki za telefon, stare mandaty za jazdę na gapę czy kiedyś niepłacone alimenty.

Komornik: „Wielu długów można uniknąć”

Inna sprawa, że wielu długów można uniknąć. Jak? - pytamy Roberta Damskiego, komornika przy Sądzie Rejonowym w Lipnie. - Opracowałem kiedyś „siedem grzechów głównych” najczęściej popełnianych przez osoby, które wpadają w długi i stają się stronami postępowań egzekucyjnych.

Jednym z największych błędów, zdaniem powiatowego komornika, to nieczytanie umów: - Często dowiaduję się od dłużnika, że umowy nie przeczytał, bo była za duża, a powiedziano mu, że jest „standardowa”. Trudno powiedzieć, czy takie podejście wynika z nadmiernego zaufania, lekkomyślności, czy zwykłego lenistwa. Niemniej faktem jest, że wielokrotnie dopiero na etapie postępowania egzekucyjnego dłużnicy zapoznają się z warunkami udzielonej im pożyczki. Kolejnym grzechem jest podpisywanie umów, których nie rozumiemy: - Wielokrotnie słyszałem, że dłużnik co prawda umowę czytał próbował, ale tekst był zbyt skomplikowany, więc sobie darował - opowiada Damski.

To również podpisywanie umów z założeń, że „jakoś to będzie”. Ponadto niektórzy błędnie oceniają ryzyko. Ignorowanie oczywistych zagrożeń, jakie wynikają z zaciągania zobowiązań, przy jednoczesnym braku zabezpieczeń.

- Ale najbardziej zdumiewający jest brak szacunku dla własnego podpisu połączony z brakiem poczucia ważności podejmowanego zobowiązania. Wielu dłużników, nawet po zapoznaniu się z warunkami pożyczki i konsekwencjami, błędnie zakłada, że akurat w ich przypadku „jakoś to będzie”. Wielu postępowań egzekucyjnych można by uniknąć, gdyby pożyczkobiorca poświęcił choć połowę energii wykorzystywanej później np. do unikania komornika, na gruntowne zapoznanie się z warunkami umowy oraz na analizę własnych możliwości finansowych i ewentualnego ryzyka - podsumowuje komornik.

Agnieszka Domka-Rybka

Była 19-latką z Łodzi z łyżwami w ręku kiedy pojechała w 1994 roku do Lillehammer i stanęła na olimpijskim lodzie. Nie zdobyła medalu, ale dziś Agnieszka Domańska mówi wprost: „Sam start w igrzyskach to już jest sukces”...

W 1994 roku w Lillehammer spełniła marzenie, o którym śniły tysiące młodych sportowców. Miała niespełna 19 lat, trzy tytuły mistrzyni Polski i w oczach ten błysk, gdy człowiek wie, że właśnie dotyka sufitu swojej dyscypliny. Dziś Agnieszka Domańska - łódzianka i olimpijka z Zimowych Igrzysk Olimpijskich 1994 w Lillehammer - wspomina tamte niesamowite wydarzenia. Dla niej igrzyska to nie tylko wynik sportowy. To doświadczenie, które zostaje w człowieku na całe życie.

- Dla każdego sportowca igrzyska olimpijskie to jest to, na co pracuje się całe życie. To są niezapomniane chwile, cudowny moment. Ta euforia wyjazdu... Dlatego zawsze powtarzam moim młodszym następcom: chwytajcie każdą chwilę, przeżywajcie ją. To jest wasz moment - podkreśla olimpijka.

Nie mieli sobie równych w łyżwiarstwie figurowym w Polsce

Jej olimpijska kwalifikacja przypadła na moment przełomowy w historii światowego sportu. W 1992 roku kibice oglądali jeszcze „podwójne” igrzyska - zimowe we Francji i letnie w Hiszpanii w tym samym roku. Dwa lata później wszystko się zmieniło. W 1994 roku zimowe igrzyska rozegrano już osobno, w nowym cyklu, który obowiązuje do dziś.

- Nasza droga była niespodziewana. To był pierwszy moment zmiany systemu. Wcześniej igrzyska były co cztery lata, jednocześnie letnie i zimowe. W Norwegii zaczęła się nowa era - wspomina łódzianka.

Z Marcinem Głowackim stworzyli duet, który przez trzy sezony nie miał sobie równych w kraju. Trzykrotni mistrzowie Polski jechali do Lillehammer jako sportowcy doświadczeni, zahartowani w międzynarodowej rywalizacji. Na olimpijskiej tafli zmierzali się z absolutną światową czołówką i zakończyli zmagania na 17. miejscu wśród 21 najlepszych par tanecznych globu.

- Ktoś, kto jedzie na igrzyska olimpijskie, już wchodzi na najwyższy level w historii swojej dyscypliny. To jest ogromny sukces. A jakie miejsce zajmie? To jest już kolejny sukces. Sport jest nieprzewidywalny - i za to go tak wszyscy kochamy - podkreśla Agnieszka Domańska.

„Mega talent” z łódzkiej Bombonierki

Na lód trafiła jako siedmiolatka - jak podkreśla, w tej dyscyplinie był to już ostatni moment, by rozwijać się wyczynowo.

Agnieszka Domańska, reprezentantka Polski na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Lillehammer 1994.



Łódzianka na igrzyskach w Lillehammer

gdyby poszła w moje ślady, ale to jej życie i jej droga. Najważniejsze, żeby kochała ruch - podkreśla łódzka łyżwiarka.

Olimpijskie lekcje WF

Obecnie prowadzi Fundację Olimpijka i w szkołach organizuje „olimpijskie lekcje WF-u”, zapraszając mistrzów z różnych dyscyplin, którzy mają inspirować dzieci i młodzież, że sport może zmieniać ich życie.

- Sport jest niesamowicie ważny. W polskich szkołach brakuje mi tego, by w klasach 1-3 były zajęcia prowadzone przez prawdziwego nauczyciela wychowania fizycznego, a nie przez nauczyciela wczesnoszkolnego. Niestety, lekcje WF-u zazwyczaj zaczynają się dopiero od czwartej klasy. Uważam, że to trochę za późno - podkreśla była reprezentantka Polski.

Hejt? „Najgorsze, co może być”

Od czasu jej startu w 1994 roku świat sportu zmienił się w jednej, zasadniczej kwestii: pojawił się internet. Dziś każdy wynik, każdy błąd i każdy sukces można obejrzeć i skomentować w kilka sekund.

- Żyłam w cudownym świecie. W niedzielę całe rodziny siadały przed telewizorem i oglądały łyżwiarstwo figurowe. Dziś wszystko można obejrzeć na każdym nośniku. I każdy może wszystko skomentować, rzadko kiedy pozytywnie.

Hejt wobec sportowców uważa za poważny problem społeczny.

- To najgorsze, co może być. Nie tylko w sporcie. Zawodnik musi założyć płaszcz ze stali i iść po swoje, ale to nie znaczy, że mamy dawać przyzwolenie na nienawiść - podkreśla olimpijka.

Śledzi Zimowe Igrzyska Olimpijskie 2026

Agnieszka Domańska z uwagą śledzi tegoroczne Zimowe Igrzyska Olimpijskie 2026 we Włoszech.

- Przeżywam te igrzyska tak samo jak każdy kibic. Cieszy mnie każdy medal, każda dobra lokata. Ten 19-latek, Kacper Tomasiak, jest niesamowity - mówi Domańska. - Ja też miałam 19 lat, gdy startowałam w tak wielkiej imprezie. Życzę wszystkim

reprezentantom Polski najlepszych wyników.

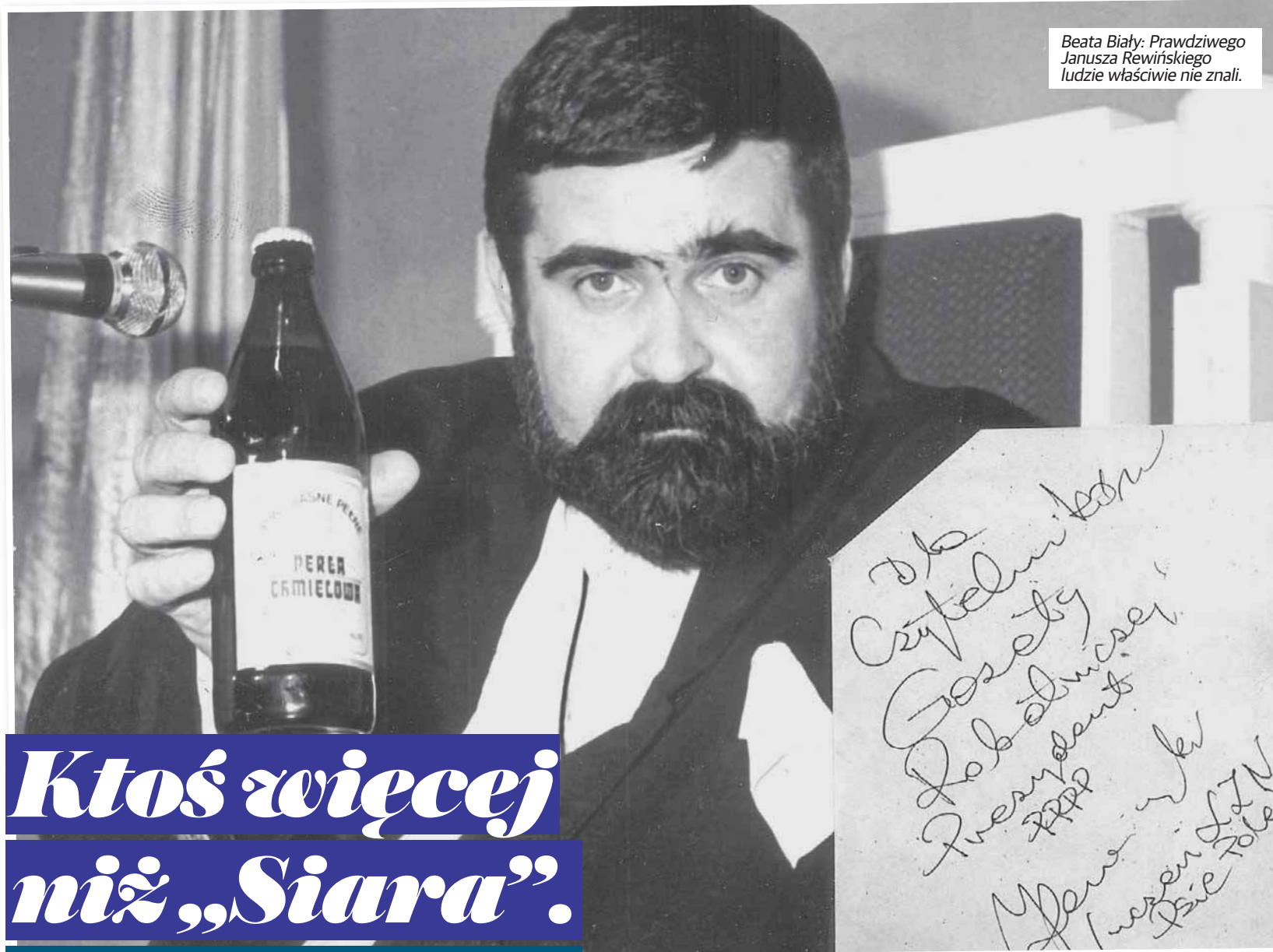
Zauważa jednak, że współczesne reprezentacje często borykają się z problemami, których w czasach jej startów nie było. Brakuje krajowych zawodników na najwyższym poziomie, dlatego na wielkich imprezach w strojach z orzełkiem na piersi startują sportowcy z innych krajów.

- W niszowych dyscyplinach, takich jak łyżwiarstwo figurowe, partner w parze może przyjechać nawet z zagranicy, bo czasem dotychczasowy współzawodnik rezygnuje i trzeba szukać nowego. Niestety jest to nieuniknione w mniej popularnych dyscyplinach - tłumaczy Domańska.

Jakub Mlonka



Agnieszka Domańska z córką Marysią.



Ktoś więcej niż „Siara”. „Są aktorzy i jest Rewiński”

„Dziękuję, nie jestem zainteresowany” - odpowiedział, gdy zadzwoniono do niego z pomysłem na kolejnego „Kilera”. Rewiński miał rzadką zdolność trafiania w punkt: widział paradoksy i absurd, a potem ubierał je w inteligentną formę - mówi Beata Biały, autorka jego biografii.

Janusza Rewińskiego pamiętamy głównie z roli Siary w „Kilerze”. Po pracy nad książką o nim masz wrażenie, że ta rola była dla niego prezentem, czy raczej stała się klatką?

Pewnie w momencie, kiedy ją dostał, była prezentem. To też rola, w którą on wszedł bardzo przygotowany. Być może gdyby nie jego występy w kabarecie, nie wszedłby w nią z taką łatwością. Z całą pewnością więc najpierw była prezentem, ale moim zdaniem ten prezent z czasem stał się dla niego klatką. Dla-

czego prezentem? Bo Siara dał mu nieśmiertelność. Do dzisiaj istnieją cytaty, posługujemy się nimi. Ale ta rola odebrała mu różnorodność. Publiczność w pewnym momencie zobaczyła w nim tylko jedną twarz: komediową, prześmiewczą. A przecież Janusz Rewiński miał tych twarzy znacznie więcej. On był przede wszystkim aktorem dramatycznym, o czym świadczą jego pierwsze role i występy w spektaklach teatralnych. Zresztą Krysia Tkacz powiedziała mi do książki, że trochę ma do niego żal, że, jej zdaniem, zmarnował talent i poszedł w komedię. Choć pewnie nie zgodziłaby się z tym Olga Lipińska, która uważa, że komedia jest bardziej wysublimowana i wymaga większego talentu. I pewnie ma rację.

Czy kiedykolwiek osoby z jego otoczenia, bliscy, znajomi, przyjaciele, ludzie z planu, widzieli, że ta rola Siary go uwiiera?

Nie tyle go uwiierała. Krysia Tkacz oceniała to raczej z perspektywy lat: że zupełnie nie został wykorzystany przez reżyserów i twórców jego talent dramatyczny. A był aktorem wybitnym. Olga Lipińska ostatnio powiedziała na spotkaniu autorskim: „Są aktorzy i jest Janusz Rewiński”. On był absolutnie wyjątkowy. To był taki aktor, który skupia uwagę: wystarczy, że wejdziesz i nawet nie musi nic mówić, a już wokół niego buduje się zainteresowanie. Wystarczy, że podniesie brew i już gra. Więc to nie jest tak, że Siara go uwiierał. Po prostu ta część dramatyczna jego talentu nie została wykorzystana. Reżyserzy poszli na łatwiznę: zobaczyli, że Siara to fajna rola, fajna postać z kabaretu i poszli w tę stronę. Jestem przekonana, że gdyby dostawał inne propozycje, to pewnie by z nich skorzystał. Siara więc z jednej strony był darem, bo był postacią, która weszła do języka potocznego, a to jest marzenie każdego

aktora. Zresztą każdy, komu mówię „Janusz Rewiński”, odpowie: „Siara”. Ale ten dar miał cenę. On był aktorem teatralnym, człowiekiem o ogromnej inteligencji i scenicznej dyscyplinie; o tym świadczą jego wcześniejsze role. A później jego talent został sprowadzony głównie do roli komediowych. Dla mnie najbardziej poruszające jest to, że on sam miał do roli Siary stosunek ambiwalentny. Wiedział, że jest fenomenem. Wiedział też, że publiczność często nie chce niczego więcej. A aktor chce się rozwijać, a nie być tylko cytatem. Więc Siara go unieśmiertelnił, ale... Janusz Rewiński był kimś znacznie większym niż Siara.

W książce pokazujesz jakby dwie prędkości twojego bohatera: wizerunek publiczny, za którym idzie rozmach i życie prywatne, w którym jest cisza. Kiedy on się między tymi prędkościami przełączał? Czego w tym świecie nie znosił?

Nie znosił fałszu i iluzji, które są w świecie show-biznesu. I on nie tyle się przełączał, co oddzielał te światy. Mówią to wszyscy jego przyjaciele: nawet na planie, kiedy po zdjęciach aktorzy zostają, rozmawiają ze so-

bą, czasem coś wypiją, zjedzą, spędzają czas, to on uciekał. „Dziękuję, do widzenia” - mówił i szedł do domu. Nie uczestniczył, nie zaprzyjaźniał się na planach zdjęciowych. Po tej wielkiej aktywności, która towarzyszyła produkcji, po prostu zniknął. Więc to nie jest tak, że on zniknął dopiero później, w pewnym wieku, na swojej wsi i odciął się całkowicie od show-biznesu. Właściwie zniknął każdego dnia. Na scenie był energią: rozmach, błysk, tempo, precyzja. A prywatnie wybierał ciszę. I to nie była poza. On naprawdę potrzebował spokoju, powtarzalności, wsi, ogrodu, rytmu dnia, który zresztą na tej wsi odnalazł. Jeśli już mówić o „przełączaniu”, to działało się ono w momencie zejścia ze sceny. U aktorów zwykle jest tak, że adrenalina trwa jeszcze długo po spektaklu. Aktorzy często mi mówią, że kiedy wracają ze spektaklu czy z planu, to jeszcze długo to w nich żyje; nie mogą po prostu się rozobrać i iść spać, nawet jeśli wracają w nocy. Jeszcze długo to z nich schodzi. A u Janusza Rewińskiego mam wrażenie, że było odwrotnie: on z siebie wszystko oddawał publiczności, a potem zamykał drzwi. Patrząc psychologicznie, wydaje mi się, że to jest niestety, bardzo rzadka umiejętność i mało który ak-

tor ją ma. Mówię „niestety”, bo to się dzieje ze szkodą dla zdrowia psychicznego. Rewiński był człowiekiem, który nie mieszał tych energii: scena była miejscem ekspresji, a dom był miejscem regeneracji.

Jaki był Janusz Rewiński prywatnie?

Jego syn Aleksander Rewiński powiedział mi, że tata kochał siedzieć na ganku. Krzysztof Piasecki, jego przyjaciel, też o tym mówił: ta weranda w domu na wsi była jego ulubionym miejscem. Kiedy Piasecki do niego przyjeżdżał, oni właściwie siedzieli głównie tam. Janusz Rewiński z cygarem, patrzył gdzieś przed siebie. W ciszy, kontemplując przyrodę. To było jego ulubione zajęcie. Odniosłam wrażenie, że prywatnie był bardzo spokojnym człowiekiem: uważnym, oszczędnym w słowach. Ale był też człowiekiem obecności. Zastanawiałam mnie, czy można być dobrym ojcem i aktorem, w tym sensie, że dużo pracował, często go nie było w domu, a potem wyniósł się na wieś. Rozmawiałam z jego synami, i po długiej rozmowie z Aleksandrem, zresztą po wielu z nim rozmowach, bo jesteśmy nieustannie w kontakcie, wiem jedno: te słowa, które Aleksander o nim mówił, nie były wypowiedziane na potrzeby książki. Była w nich niepodważalna prawda. Ktoś, kto tak ciepło opowiada o ojcu, ze szczegółami, co robili, jakie rady dostawał, może świadczyć tylko o tym, że ta relacja naprawdę była dobra. Janusz Rewiński był obecny w życiu swoich synów. To nie był człowiek deklaracji, tylko człowiek obecności. Okazywał się konkretem: w czynach, w odpowiedzialności. Odbierał, przywoził, naprawiał, pamiętał. Nie był wylewny. Jego „kocham” nie było spektakularne, ale to była miłość stabilna. I wydaje mi się, że taki rodzaj miłości bywa najtrwalszy.

Co dla ciebie, przy pisaniu tej książki, było najtrudniejsze?

Napisałam już kilka biografii: o Osieckiej, Korze, Nowickim, i chyba najtrudniejsze zawsze jest oddzielenie legendy od człowieka. Siara był głośny, barwny, cytowany. A Janusz Rewiński, jak sama zauważyłaś, był z cizy. I trzeba było się po prostu w tę ciszę wsłuchać. Stąd zresztą mój początek: od dzieciństwa, a nawet od czasów sprzed jego urodzenia, od miejsca, z którego pochodził.

Pochodził z Żar. Piszesz o tym mieście.

Żary, kiedy się tam urodził i dorastał, wciąż miały w sobie niemiecki klimat, powiedziała-bym „niemieckie powietrze”. Przecież z lotniska, na którym

Janusz Rewiński się wychował, 1 września 1939 roku startowały samoloty, które bombardowały Polskę. On żył w historii, a to nigdy nie jest obojętne. Jego tata nie opowiadał o wojnie, bo była dla niego zbyt bolesna, zbyt trudna do wypowiedzenia. Zostawiła zbyt wielkie rany. My w większości znaleźmy Janusza Rewińskiego głównie z ról komediowych: rubaszny, wesoły. Najtrudniejsze było więc nie zakochać się w anegdocie, bo o nim opowiada się świetnie. Jest błysk, humor, inteligencja, puenta. Jak mówiłam: wystarczyło, że podniósł brew i wszyscy reagowali. A ja chciałam dotrzeć pod to. Zresztą we wszystkich biografiach, które piszę, lubię pogrzebać głębiej: dotrzeć do sedna, do tego, co jest w milczeniu, w wycofaniu. Dla mnie trudne były dwa momenty. Pierwszy: pisanie o ostatnich latach i o jego wycofaniu, bo ktoś mógłby to zinterpretować jako przegraną, a to wcale nie była przegrana. To był wybór. Drugi moment, to fragment o PiS, o tej jego wolicie, którą wykonał.

Nie pochodził z rodziny, w której były tradycje teatralne czy aktorskie. Co go pchnęło do szkoły aktorskiej?

Myszę, że serce ciągnęło do innego rytmu. Dyscyplina i reżim wojskowej szkoły nie były dla niego. Szukał ucieczki. Już wtedy zaczęły się jego pierwsze artystyczne „występy”. Opowiadał dowcipy kolegom, a oni śmiali się do rozpuku. Nauczyciele patrzyli z dezaprobatą, z wyrzutem mówili, że chyba pomylił szkoły. Coraz bardziej wiedział, że mają rację. Jeden z kolegów szkolnych dostał się do szkoły aktorskiej i wtedy Rewiński pomyślał, że skoro jemu się udało, to może też spróbuje. Lepiej od niego recytował Szymborską i Herberta. Myszę, że duży wpływ na tę decyzję miała nauczycielka polskiego, która zabierała przyszłych lotników do teatru. Janusz zakochał się w tej atmosferze. W tym, że na godzinę czy dwie przenosił się do zupełnie innego świata.

W tej biografii ważnym wątkiem jest polityka. Co sprawiło, że chciał iść do Sejmu? Czuł się niedoceniony? Fascynował się politykami? Miał ambicje polityczne? Co uznajesz za najbardziej prawdopodobne?

Na pewno nie poszedł do Sejmu z próżności ani dla kariery politycznej czy dla pieniędzy. Poszedł z ciekawości. Albo z nadziei, że może uda mu się coś zmienić. Zresztą sam mówił, że trafił tam trochę przypadkiem, bo partię założył właściwie dla żartu.

I żart okazał się czymś poważnym.

No właśnie. A potem okazało się, że rzeczywiście trafia do Sejmu. Tylko że moim zdaniem, to się nie mogło udać również dlatego, że wokół tej inicjatywy zgromadziło się sporo dziwnych ludzi. On sam szybko zobaczył, że świat polityki jest kompletnie nie dla niego. Zobaczył też, że tam w gruncie rzeczy od niego niewiele zależy. To, co zobaczył, rozczarowało go. Demokracja okazała się teatrykiem, procedury przesłaniały sens. On się w tym męczył. Sam zresztą potem mówił, że bycie posłem to nie teatr, ale często wygląda jak kiepska komedia. Krótko mówiąc: to nie była dla niego rola. Wyszedł z tego Sejmu z przekonaniem, że jego prawdziwe miejsce jest zupełnie gdzie indziej. To był u niego epizod, nie tożsamość. I bardzo szybko zobaczył, że jego język ironii i skrótu, a był w tym mistrzem, w polityce nie działa tak jak na scenie.

Powiedział: „Satyryk nie może być politykiem”. Co kryje się za tym zdaniem: rozczarowanie czy ulga?

Myszę, że ani rozczarowanie, ani ulga. Raczej trzeźwa ocena sytuacji. Wejście człowieka teatru w świat polityki jest jak wejście do miejsca, w którym nie ma prób generalnych, co go zresztą dużo nauczyło. On po prostu poznał ten świat i zobaczył, że to nie jest przestrzeń dla niego, że wszystko działa inaczej niż na scenie. I chyba w dużej mierze nie podobało mu się też to, że tam nie jest uczciwie w prostym sensie, że wiele decyzji zależy od układów, zależności, koneksji. W tym nie umiał się odnaleźć.

Czy można powiedzieć, że wyjazd na wieś był jego ostatnią rolą? Co on tam właściwie robił? Poszedł po spokój i co ten spokój mu dawał? Jakie konkretne czynności, działania, rytuały?

Dla niego ważne było to, że tam wszystko ma określony rytm dnia. Że nie ma kamer. Że można być prawdziwym. Ja go zresztą rozumiem: sama czasem uciekłabym na jakąś daleką wieś i zostawiła ten świat za sobą. Jest taka scena, którą bardzo lubię przywoływać, bo ona od razu obala stereotyp, że on się „wycofał”, choć w ogóle nie wiem, czy „wycofał” jest dobrym słowem. Kiedy Cezary Pazura zadzwonił do niego, bo w pewnym momencie pojawiła się szansa na kolejnego „Kilera”, zapytał: „Panie Januszu, jest taka szansa...”. A Rewiński odpowiedział: „Dziękuję, nie jestem zainteresowany”. To nie była ucieczka. To był wybór. Na wsi nie musiał niczego udowadniać, nie musiał przeżywać medialnego co wychodzi, co nie wychodzi”. Tam życie jest naturalne i proste. Wszystko odbywa

się w określonym porządku. Jest jakaś logika. On potrzebował konkretno: ziemi pod ręką, rytmu pór roku. To był jego sposób na równowagę po latach życia w tempie sceny i mediów. Tam był po prostu sobą: uprawiał ogród, zajmował się końmi, czytał, słuchał, spotykał się z ludźmi, z sąsiadem zamieniał parę zdań. Proste, zwyczajne życie.

W książce jest też obraz tego, że wstawał o czwartej rano. Jak prawdziwy chłop?

Bo taki jest porządek natury. Żyje się w rytmie, jaki wyznacza przyroda. Słońce latem wstaje o czwartej, więc wstaje się razem z nim. Zobacz, jak to porządkuje dzień, jak porządkuje przede wszystkim głowę. W mieście aktor na scenie musi być postacią. Na wsi można być tylko, a może właśnie aż, człowiekiem. Więc moim zdaniem ta wieś nie tyle była końcem kariery, co świadomym wyborem. I teraz się nad tym zastanawiam, że była może najbardziej autentycznym etapem jego życia.

Wy tłumaczył to jednym zdaniem: „Nie obraziłem się. Po prostu nie mam już ochoty”. Jak ty rozumiesz to zdanie? To było zmęczenie czy potrzeba wolności?

Wciąż mam w głowie to jego: „Dziękuję, nie jestem zainteresowany”. Myszę, że on miał tego po prostu dość: życia w takim tempie, w takiej niepewności, w ciągłych rozczarowaniach. Aktorzy mówią mi często: „Tu nie ma stabilności. Tu nie ma pewności”. Kilka dni temu rozmawiałam z młodym aktorem, który już wie, że może uznać rolę za pewną dopiero wtedy, kiedy jest co najmniej tydzień na planie. Bo zdarzają się sytuacje, że komuś dziękuje się nawet w trakcie zdjęć, bo twórcy

się rozmyślili. Myszę więc, że Rewiński miał dość tej niepewności, czy się spodoba, czy się nie spodoba, tego, że wiele zależy od władzy w telewizji albo od innych władz i decyzji, na które aktor nie ma wpływu. I to jego „nie jestem zainteresowany”, „nie mam ochoty” to nie była rezygnacja z życia. To była odmowa uczestniczenia w czymś, co przestało być jego. Ja to rozumiem jako granicę. On był człowiekiem, który wiedział, kiedy coś w nim gaśnie. Nie udawał, że wciąż pali się w nim płomień. Jeśli nie miał ochoty grać, udawać, bywać, uczestniczyć w medialnym obiegu, to nie grał entuzjazmu. Myszę, że to jest bardzo dojrzałe. Wielu ludzi w jego sytuacji pewnie grałoby dalej, bo tak wypada, bo pieniądze, bo sława... A on powiedział: „Nie, dziękuję”. To był jego wybór. Nie z lęku, tylko z potrzeby sensu. Nie stracił ochoty na życie. On stracił ochotę na bycie postacią.

Uważasz, że wieś go uzdrowiła?

Myszę, że tak, przede wszystkim psychicznie. Ta wieś zrobiła dla jego wewnętrznej równowagi więcej niż jakiegokolwiek deklaracje czy plany. Tam odetchnął. Tam wrócił do siebie. Gdyby czuł się źle, gdyby to było tylko schronienie z konieczności, po prostu by wrócił. A on nie był tam z przymusu. Wybrał to miejsce świadomie. I został, bo było mu tam dobrze.

W tej rozmowie nie dotknęliśmy jeszcze tego, że był satyrykiem, komikiem. Miał poczucie humoru, które było jego znakiem rozpoznawczym i cieszyło się ogromnym powodzeniem.

Myszę, że Olga Lipińska potwierdziłaby, jak bardzo był w tym wyrazisty. Janusz Rewiński, dzięki swojej przenikliwej inteligencji, operował humorem nieoczywistym. To nie był dowcip dla samego efektu. To był sarkazm podszyty myśleniem. Miał też znakomitą szkołę - Kabaret Olgi Lipińskiej, czyli satyrę na najwyższym poziomie. Inteligentną, wymagającą, czasem bezlitosną. W tej satyrze śmiech był tylko pierwszą warstwą. Śmialiśmy się, bo było zabawnie, ale kiedy żart się kończył, zostawała cisza i niepokojąca refleksja: „To przecież o mnie”. Rewiński miał niezwykle dar trafiania w punkt - dostrzegał paradoksy, absurdy, pęknięcia rzeczywistości i potrafił ubrać je w formę ostrą, inteligentną, mocną. Śmiech u niego nigdy nie był ucieczką. Był narzędziem prawdy.

Na koniec chcę zapytać o tytuł twojej książki: „Siara. I nic nie jest jasne”.

No tak, wszyscy pytają o ten tytuł.

Co w jego życiu jest dla ciebie najbardziej niejasne? I czy tę niejasność trzeba po prostu uszanować?

Tytuł wziął się z kultowego powiedzenia: „Siara i wszystko jasne” - zdania, które sam wymyślił i które weszło do języka potocznego. Mówimy je do dziś, niemal automatycznie. To jeden z tych cytatów, które przechodzą z pokolenia na pokolenie. A jednak, kiedy zaczęłam przyglądać się jego życiu bliżej, zobaczyłam, że wcale nie wszystko było jasne. Im głębiej wchodziłam w jego biografię i w jego - często bardzo nieoczywiste - wybory, tym więcej pojawiało

się znaków zapytania. Wieś. Polityka. Wycofanie się z życia publicznego. To decyzje, które trudno sprowadzić do jednego powodu. Najbardziej niejednoznaczne pozostaje właśnie odejście. Czy była to potrzeba ciszy? Zmęczenie rolą? Rozczarowanie światem? A może naturalny etap dojrzewania - moment, w którym człowiek już nie chce uczestniczyć w tym samym biegu? Rozumiem tę potrzebę. Sama czasem ją czuję - chęć wycofania się ze świata, który pędzi i coraz częściej traci proporcje. Ale Janusz Rewiński nie zostawił jednoznacznej odpowiedzi. Podobnie jest z pytaniem o spełnienie. Z zewnątrz widzimy sukces - rozpoznawalność, cytaty, kultową rolę, która zapewniła mu trwałe miejsce w pamięci widzów. W środku - ciszę, ograniczenie kontaktów, świadome zawężenie świata. W tej książce nie próbuję rozstrzygać, czy to był wybór z siły, czy z rozczarowania. Pokazuję raczej napięcie między tym, co widoczne, a tym, co przemilczane. Im dłużej pracowałam nad tą historią, tym wyraźniej czułam, że nie dostanę stuprocentowej odpowiedzi. I może właśnie w tym tkwi sens. Może nie wszystko powinno być dopowiedziane. Może tajemnica jest częścią prawdy o człowieku. Jedno potwierdza się jednak we wszystkich wspomnieniach: był człowiekiem uczciwym i dobrym. To zdanie usłyszałam także od jego żony. Rozmawialiśmy długo przez telefon. I choć nie miała siły na rozmowę do książki - jego odejście było dla niej zbyt świeżym bólem, a myśli wciąż są niepokładane, pozwoliła mi przekazać, że był dobrym człowiekiem. I to zdanie, proste, bez patosu, określa Janusza Rewińskiego najmocniej.

Anita Czupryn



FOT. KADR Z FILMU

Janusz Rewiński w filmie „Kiler-ów 2-óch”

ten- dencja otwór wulkanu		córka Zeusa skrzyd- lica		marka kawy sekre- t, za- gadka	
polsko- grecka piosen- karka					
rodzaj pseudó- nimu					
pogłę- biarka rzeczna	abso- lutne na skali		niania, płas- tunka		bystry w ruczaju
pasterz wołów		jedno z Wielkich Jezior		Ferrari, włoski kierowca	
Jan Urban					
modląca się postać w sztuce	metal, dodatek stopowy		dawna srebrna moneta		miodowe ciasto
zmywa lakier		drzewo liś- ciaste		mu- zealne egzem- plarze	
wstęp do dramatu					
duże miasto w Japonii					
arab- skie księ- stwo	miasto samo- warów		namiot Apacza		statek na dnie morza
trójnóg foto- gra		bawół z Azji		przyjaciół Nel i Stasia	
packa na muchy					
duży garnek	czerni serca (w przy- słowiu)		egzo- tyczne pnące		tkanina na kurtki
otula szyję		przy- rząd gimnas- tyczny		włoska waluta przed euro	
paciorki					
„biały” sport skra- wacz					

A crossword puzzle grid is shown. The letters are placed as follows:

- B**: Row 1, Column 2
- C**: Row 1, Column 6
- D**: Row 2, Column 1
- E**: Row 3, Column 8
- F**: Row 4, Column 1
- G**: Row 5, Column 4
- H**: Row 6, Column 1
- I**: Row 7, Column 1
- J**: Row 8, Column 3

The grid consists of 10 rows and 10 columns. Black squares are located at the following coordinates (Row, Column): (2,3), (2,4), (2,5), (2,7), (2,9), (3,2), (3,6), (4,2), (4,3), (4,4), (4,5), (4,7), (4,9), (5,2), (5,3), (5,4), (5,5), (5,7), (5,9), (6,2), (6,3), (6,4), (6,5), (6,7), (6,9), (7,2), (7,3), (7,4), (7,5), (7,7), (7,9), (8,2), (8,3), (8,4), (8,5), (8,7), (8,9).

[illegible]

1		2	3		4	
						
6	7			8		9
			10			
11						

1		2		3		4
						2
5						
					1	
6						

- 1) nieuczciwa argumentacja,
- 2) poobiednia drzemka,
- 3) pudełko na biżuterię,
- 6) część widowni.

Krzyżówka panoramiczna

mleczarski
płyn
przegrody
w stajni

opera Verdiego

poliska
kawa
zbożowa

duże
miasto
w Serbii

Miron
Białoszewski
miasto nad
Wartą

bezsil-
ność,
niemoc

zjawia,
mara

np.
„Lion”

serdu-
szko
w talii

dawny
radny
miejski

4

17

19

11

10

14

Maier
suma
pie-
niedzy

ubiór
jawajki

czasem
reto-
ryczne

samo-
chód
tere-
nowy

model
Polo-
neza

osła-
bie-
nie
niewia-
doma

Chán,
aktor

króle-
wska
faworyta

but
z cho-
lewką

w
wazonie
pierożek
z Francji

świę-
tynia
bud-
dyjska

trudni
się
gotowa-
niem

12

13

6

16

15

7

orszak,
asysta

staro-
żytne
państwo
semi-
ckie

sekre-
t
poliszy-
nela

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

Uśmiechnij się!

Przychodzi baba do lekarza:
– Co pani dolega?
– Nic.
– A jakie pani ma objawy?
– Nie mam żadnych.
– To, po co pani przyszła?
– Bo mogę ...



Krzyżówka A-Z

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) amerykański prom kosmiczny (8).
B) największe miasto Dolnej Bretanii (5).
C) gryzoń z dużymi torbami policzkowymi (6).
D) kobieta otaczana kultem przez rycerza (4,5).
E) czynny wulkan w Europie (4).
F) dawna nazwa zająca (5).
G) ktoś zdolny do nieoczekiwanych wybryków (7).
H) strunowy instrument szarpany (5).
I) portal konkurujący z Wirtualną Polską (7).
J) unika spożywania mięsnych potraw (6).
K) napój alkoholowy wydestylowany z wino (6).
L) kwiat bogini Izdy (5).

Ż

A

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

- Ł) długa deska do siedzenia dla kilku osób (4).
M) pojazd podobny do motoroweru (5).
N) przyjęta zasada, reguła (5).
O) miejsce składania ofiar kultowych (6).
P) bezwonny gaz palny (6).
R) przedmiot materialny (5).
S) kraina historyczna w południowo-wschodniej Francji (8).
T) długi ogon sukni (4).
U) startuje w ulicznym maratonie (9).
W) duża, drapieżna jaszczurka z wyspy Komodo (5).
Z) rzecz zabezpieczająca spłatę długu (6).
Ż) instrument perkusyjny; muzyczne talerze (4).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

17

8

7

6

7

10

11

10

12

9

12

1

13

13

14

11

15

16

18

19

20

21

17

5

14

22

23

3

4

15

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie – przysłowie angielskie.

- Poziomo:
- 1) uchwyt narzędzia,
7) pisemne wyróżnienie,
8) kwadratowy w równaniu,
9) stały etat,
12) muzyczne „naczynia”,
13) miejsce pracy maklera,
15) willa-muzeum w Zakopanem,
17) szef, przełożony,
18) Japonka lub Chinka,
22) naczynie na owoce,
23) dęty instrument drewniany.
- Pionowo:
- 1) złota w sadzie,
2) krótki okres czasu,
3) figura geometryczna,
4) zasiali górale,
5) w parze z omegą,
6) Bovary lub Thompson,
9) uskrzydłony koń,
10) osłaniana kurtyną,
11) ptak z czubkiem,
14) przerwa w podróży konno,
15) michalek w ogrodzie,
16) chorobliwy omam,
19) włókno na worki,
20) żalobny utwór poetycki,
21) dominuje w powietrzu.

wymóg,
przyczyna

przy-
drożny
hotel

koła
w
oczy

skwarki
do
pierogów

graniczy
z
Holandią

WIRÓWKA
PANORAMICZNA

stan
z
Topeką

w
orszaku
pana
młodego

żartob-
liwie
o
małżeń-
stwie

usuwany
brzytwą

podatek
pośredni

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.

Duet jolek

S

A

M

I

12

11

7

14

2

6

13

3

10

4

8

15

9

W diagramach ujawniono niektóre litery. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15, utworzą rozwiązanie.

- W przypadkowej kolejności:
- Uma, aktorka z USA
– imię Dyźmy, powieściowego karierowicza
– koń o rudobrazowej sierści
– wynajem statku lub samolotu na określony kurs lub czas
– dzielnica Rudy Śląskiej
– rdzawobrunatny ptak o terkoczącym głosie
– schronisko dla wodniaków
– chroni oko
– region z Małymi Antylami
– tatarski koń
– włoska potrawa z ryżu
– dawny taniec polski

Logogryf

1

2

3

4

5

1

2

3

4

5

Litery w polach z kropką czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł polskiego filmu.

- 1) „... bezdomni” Stefana Żeromskiego,
2) wir powietrzny z okiem,
3) sklep z lekami,
4) artyzm, mistrzostwo,
5) kościelny instrument.

13

10

1

4

3

11

12

9

14

5

7

8

2

6

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktora.

- Poziomo:
- 13) boks dla malca,
5) dawny statek, arka.
- Pionowo:
- 13) odgłos z chlewika,
4) konkuruje z „Zetką”.

Krzyżówka

1

2

3

7

1

11

4

12

2

8

10

5

5

13

3

6

6

4

6

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 utworzą rozwiązanie – imię i nazwisko aktorki.

- Poziomo:
- 1) drag z hakiem,
4) szybki pies,
5) proszek do prania,
6) ... Sarandon, aktorka,
7) duże miasto w Turcji.
- Pionowo – polskie aktorki:
- 1) Magdalena („Sztuka kochania”),
2) Dorota („Bez miłości”),
3) Agnieszka („Klan”).

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: Sandra Bullock.
Krzyżówka A-Z: sztáfeta.
Kryżów-
jolek: Ziemie podległe.
szyfr: Jacek Borkowski.
logogryf: „Zielone kasztany”.
hasłem: Chleb życia podpora.
wironka panoramiczna: „Dwa”.
Chorować bezobjawowo.
Kryżówka panoramiczna:

Francuzi oszaleli na punkcie 2CV. Kilka miesięcy po premierze lista zamówień na francuską „puszkę” sięgała trzech lat do przodu. Używane egzemplarze były droższe niż nowe auta! Z biegiem lat przybywało konkurentów, ale Citroënowi to nie szkodziło.

Citroën, zwany „brzydkim kaczątkiem”, zmienił oblicze Francji. Najwięcej aut wyprodukowano w 1964 roku - ponad 232,5 tysiąca. Niewiele gorzej był rok 1974, gdy rozszalał się kryzys paliwowy. Dla „brzydkiej kacuchy”, zwanej w Hiszpanii „żabą”, w Norwegii „żelaznym łóżkiem”, a w Danii „studenckim Jaguarem”, czas się zatrzymał. Dopiero po 1980 r. sprzedaż na trwałe spadła poniżej 100 tysięcy rocznie. Ogółem od 1949 r. do końca produkcji w 1990 r. powstało 5 114 996 sztuk wszystkich wersji 2CV, w tym 3 867 932 najbardziej znanego wariantu osobowego.

Pomysł zrodził się w połowie lat 30., gdy Citroëna przejął Michelin. Firma produkowała wtedy jedynie auta klasy średniej, z nowatorskim Citroënem „Traction Avant” na czele, wyróżniającym się samonośnym nadwoziem i przednim napędem (produkowanym w latach 1934-1957). Pierre Michelin chciał, aby firma powróciła do tanich aut, które kiedyś zapewniły jej sukces.

Wiceprezes Citroëna, a zarazem główny konstruktor, Pierre-Jules Boulanger, nakreślił ramy nowego projektu. Miały to być „cztery koła pod parasolem” zdolne przewieźć 4 osoby z 50 kg bagażu z prędkością 50 km/h, zużywając 3 litry paliwa na 100 km. To nie wszystko. Boulanger chciał, aby samochód przewoził przez zorażone pole kopę jaj w koszyku, nie robiąc z nich jajecznicy. Kopa to 60 sztuk.

Pracami kierował utalentowany inżynier, kierowca i twórca samochodów wyścigowych André Lefebvre. Już po roku, w 1937, gotowa była seria prototypów nazwanych TPV (fr. Toute Petite Voiture - po polsku BMW: Bardzo Mały Wóz). Priorytetem była niska masa. Dlatego TPV szeroko wykorzystywał aluminium, a dach był z płótna. Tu Boulanger znów miał coś do dodania. Jako postawny mężczyzna noszący kapelusz zażyczył sobie, aby samochód był odpowiednio wysoki. Z przodu była tylko jedna lampa, co wówczas dopuszczały francuskie przepisy. Prototypy przeszły mordercze testy. Do sierpnia 1939 roku wykonano 250 aut. Seryjny wariant zamierzano pokazać w październiku na salonie w Paryżu. Wydrukowano prospekty, w których nowy model nazywał się 2CV, co oznaczało „2 konie podatkowe”.

Wojna pokrzyżowała te plany. Część prototypów ukryto,



2CV - albo go kochasz, albo go nie rozumiesz

pozostałe zniszczono, aby nie wpadły w ręce hitlerowców. Po wojnie wznowiono prace. Ponieważ ceny aluminium skoczyły, nadwozie zbudowano ze stali. Flaminio Bertoni, twórca sylwetki „Traction Avant”, dopracował jego kształt, pozabawiając pierwotnej surowości.

Mimo to wóz nadal był rozkosznie prymitywny. Pozostał płócienny dach, a do pomiaru paliwa służyła miarka umieszczona w baku. Wycieraczki były napędzane od wałka prędkościomierza i pracowały tym szybciej, im większa była prędkość auta. Jedynym kolorem był stalowoszary. Od samego początku auto miało przedni napęd. W TPV testowano dwucylindrowe silniki „bokser” chłodzone zarówno wodą, jak i powietrzem. Dla 2CV wybrano prostszy silnik chłodzony powietrzem. Miał 2 cylindry ustawione przeciwsośnie (boxer), pojemność skokową 375 cm i 8 KM. Skrzynia przekładniowa miała trzy biegi do jazdy w przód i jeden bieg wsteczny, nie było synchronizacji biegów, a sterowanie skrzynią odbywało się za pomocą dźwigni umieszczonej w przegrodzie czołowej (w desce rozdzielczej).

Ponieważ panie pracujące w Citroënie miały problem z uruchamianiem 2CV rozrusznikiem linkowym, w ostatniej chwili zastąpiono go elektrycznym. Nowością, nieobecną w przedwojennych prototy-

pach, było rewelacyjne zawieszenie na pojedynczych wahaczach wzdłużnych, sprzężone bokami za pomocą poziomych sprężyn zamkniętych w długim cylindrze.

Po wojnie aut było jak na lekarstwo. Francuzi powyciągali ze stodoł furmanki i bryczki. 2CV, którego od początku projektowano jako konkurenta dla konia i wozu, podbił rynek. O uterenowionym modelu Sahara z 1958 r., który miał napęd 4x4 dzięki drugiemu silnikowi

z tyłu, brytyjski tygodnik „Autocar” napisał, że zagraża wielbłodom. W 1957 r. mały Citroën dostał metalową klapę bagażnika, a rok później w produkowanej w Belgii wygodniejszej wersji AZL3 po raz pierwszy pojawiło się okno w tylnym słupku.

W 1961 r. zmieniono pokrywę silnika na bardziej obłą, z pięcioma podłużnymi „zebrałami”, a w 1964 r. zawiasy przednich drzwi przeniesiono ze środkowego na przedni słup.

W 1965 r. logo marki ulokowano nad wlotem powietrza. Tak 2CV uzyskał postać, która utrzymała się w wyobraźni ogółu. W 1974 r. zaczęto stosować prostokątne reflektory, ale okrągłe nie zniknęły.

Modyfikowano wnętrze i rosła moc silników. Jednak ani na luksus, ani na coś zwanego „przyspieszeniem”, występujące w innych samochodach, nie można było liczyć. Spartański Citroën został pupilem buntowników. Najpierw

jeździli nim hipisi, potem „zieloni”, a w końcu wszyscy, którym nie po drodze było z tłumem. Bo 2CV to słodki wybrzyk cywilizacji. Jak mówią jego fani: „Albo go kochasz, albo go nie rozumiesz”. W amerykańskiej prasie go recenzowano: „Jeśli chcielibyście zrobić brzydszy samochód - nie moglibyście. Ani bardziej ukochanego przez właścicieli. Pojedzie wszędzie, w każdych warunkach”.

Aureliusz Mikos



DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**

Przez internet: **ibo.polskapress.pl**

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska,
m.sliwinska@polskapress.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrednictwo
- inne
- bank stancji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe

- tekstylia, odzież
- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

- zamienię
- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

- języki obce
- korepetycje
- inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia

- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

- instalacyjne
- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozrywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE

RÓŻNE

KOMUNIKATY

ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

GASTRONOMIA

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyny rolnicze
- ogrodnictwo
- plody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

USŁUGI KAMIENIARSKIE

USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

M2, ok. Pionierka 1000zł + opłaty, 501-791-888

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskop wszystkie, 533-232-606

12h autoskop, 664-040-076

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każda markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoni i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

DO odśnieżania i mycia klatek schodowych 661-359-332

DO sprzątnięcia zakładu produkcyjnego w Strykowie ZPCh zatrudni na umowę o pracę niepełnosprawnych oraz na umowę zlecenie osoby bez orzeczenia, (możliwość dowozu), 660-521-529

KIEROWCĘ kat. C + E, stała praca, lokalizacja Stryków, 505-027-436

OSOBY szyjące - dzianina (najchętniej emeryci) również chałupników, Łódź Chojny, 795-610-101

PANIĄ do sprzątnięcia, 604-210-562

SOLIDNĄ, uczciwą Panią do sprzątnięcia mieszkania, 793-153-722

SZWACZKA - dzień, noc. Chałupniczka - dzianina, 503-791-780

Szycie, prasowanie, krojenie, wzorcownia, 602-371-680

ZATRUDNIMY osoby do sprzątnięcia w centrum magazynowym w Łodzi ul. Józefów 3a. Praca dwuzmianowa (6.30-17.00 oraz 18.30-5.00), umowa zlecenie, stawka 31.50 brutto/h+ obiady za 1 zł. Kontakt 510-015-347.

ZPCH AJG zatrudni osoby do sprzątnięcia z grupą i na zlecenie, Zgierz, 515-087-318

AUTOPROMOCJA 0011033610

OGŁOSZENIA DROBNE na TELEFON 800 472 852 42 647 28 52

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odrucia, alkohol, kroplówki, ciągi, 602-691-580

ALKOHOL - ciągi, odrucia, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

STOMATOLOGIA

Kompleksowe leczenie i protetyka, protezy elastyczne, implanty, 42-258-43-43, Ł/ Chojny, ul. Gościńska 8, 42-239-83-83, ul. Nastrojowa 53

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

ANTENY - serwis, 733-955-881

Automatyczne pralki - dojazd gratis, 42-674-14-67

Pralki - Kaczmarek, 603-200-349

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE - audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

MALUJĘ i nie tylko, 506-177-580

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

ELEKTOINSTALACJE, awarie, pomiary. Tanio, solidnie, 509-275-480, 42-672-06-20

ELEKTRYCZNE - awarie, 503-707-122

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulika - awarie, 509-721-995

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

KOMPUTEROWE

POGOTOWIE komputer, 733-955-881

MONTAŻOWE

DRZWI wejściowe i pokojowe w dobrej cenie. Okna PCV, montaż; www.marexdrzwi.pl, 502-851-517

Żaluzje - Plisy. Rolety 50zł. Moskitiery. Produkcja, montaż, naprawa. Drewnowska 88. Promocje! Gratysy!, 42-654-84-84, 501-380-619

OGRODNICZE

Cięcie drzew owocowych. Fachowo, 605-307-582

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

Pranie tapicerki meblowej kanap, dywanów, itp., 510-066-975

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl



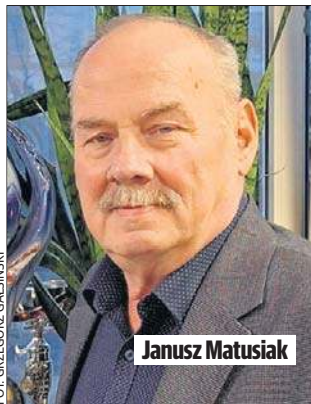
JANUSZ MATUSIAK: ODESZŁA POLKA, ALE JEST AMERYKANKA

Jan Hofman

Piłkarki nożne Grot SMS niedzielnym spotkaniem z Pogonią Szczecin zainaugurują rundę wiosenną ekstraklasy. Mecz na stadionie przy ul. Milionowej rozpocznie się o godz. 12.

- Tuż przed startem rozgrywek doszło w naszej drużynie do zmian kadrowych - mówi Janusz Matusiak, prezes łódzkiego klubu. - Patrycja Balcerzak poprosiła o rozwiązanie kontraktu, bowiem otrzymała propozycję objęcia funkcji ambasadorki Łodzi zbliżających się mistrzostw świata U-20. Nie chciałem blokować jej planów i dlatego zakończyliśmy współpracę na dwóch polach, ponieważ 78-krotna reprezentantka Polski równolegle pracowała jako asystentka trenera pierwszej drużyny.

Jej miejsce zajmie Amerykanka. Grace Kelly Cagnina, obrończyni, ostatnio grała w ekwadorskiej ekstraklasie. Przyleci do Polski 23 lutego, ale my już w Urzędzie Wojewódzkim złożyliśmy jej podanie o wydanie pozwolenia na pracę w naszym kraju.



Janusz Matusiak

- To była konieczność, bowiem prośba Patrycji zaskoczyła nie tylko mnie, ale i trenera.

- Ostra zima nie sprzyja grze w futbol. Nie mamy podgrzewanego boiska i dlatego zawodniczkom przyjdzie rywalizować w trudnych warunkach. Gdyby to zależało ode mnie, to byłbym za przełożeniem tej kolejki. Jednak decyzję podejmą sędziowie przed meczem.

Nasze rywalki rozgrywały w czwartek spotkanie w Sosnowcu. Po pokonaniu 3:2 pierwszoligowych Czarnych II awansowały do ćwierćfinału Pucharu Polski.

Wokół piłki nożnej



Służby porządkowe chronią sędziego w trakcie meczu w Radomiu.

Jan Hofman

Dwieście tysięcy złotych kary zapłaci Radomiak za awantury, do jakich doszło tuż po zakończeniu piątkowego meczu 21. kolejki ekstraklasy piłkarskiej z Koroną Kielce.

Z kolei trener Radomian Goncalo Feio został zawieszony na pięć meczów za zniesławienie sędziego.

Po wygraniu przez Koronę 2:0 spotkaniu na stadionie w Radomiu doszło do gorszących zapałów. Na boisku pojawiła się nieuprawniona osoba, która zaatakowała piłkarza Korony Tamara Svetlina. Ponadto z sektora rodzinnego rzucano dwie butelki. Jedna z nich trafiła w głowę pracownika Korony Michała Siejaka. Osoby te zostały zidentyfikowane.

● Piłkarze Arsenalu Londyn zremisowali na wyjeździe

z Wolverhampton Wanderers 2:2 w rozegranym awans meczu angielskiej ekstraklasy. To drugi z rzędu remis „Kanonierów”, którzy w ubiegłym tygodniu podzieliли się punktami z Brentfordem. Mimo to nadal są na czele tabeli.

● Trener Sevilli Matías Almeyda został zawieszony na siedem meczów przez komisję dyscyplinarną Hiszpańskiej Federacji Piłkarskiej. To kara głównie za niewłaściwe zachowanie wobec sędziów podczas sobotniego meczu ligowego z Alaves (1:1). Klub zapowiedział złożenie odwołania.

Almeyda otrzymał czerwoną kartkę w 85. minucie. Nie zszedł z murawy od razu po tym upomnieniu, dopytując sędziego o powody wyrzucenia go z boiska. Po meczu przeprosił za swoje zachowanie.

Rozpędzona Cracovia na drodze Widzewa



Christopher Cheng, piłkarz Widzewa



Angel Baena

Dziś, w ramach 22. kolejki piłkarskiej ekstraklasy, Widzew podejmie Cracovię. Spotkanie na stadionie przy Al. Piłsudskiego rozpocznie się o godz. 20.30.

Jan Hofman

Widzew, po dwóch porażkach z Jagiellonią i GKS Katowice, przebudził się wreszcie w Płocku, gdzie pewnie pokonał Wisłę 2:0.

Kibiców ciszył nie tylko wynik wyjazdowej konfrontacji, ale też dobra gra drużyny prowadzonej przez trenera Igora Jovičevicia. I jak to w życiu bywa apetyt rośnie w miarę jedzenia, dlatego fani drużyny z Al.

Piłsudskiego liczą, że zespół pójdzie za ciosem i dopisze do swojego konta kolejne trzy punkty. A to w obecnej sytuacji wymóg chwili, bowiem Widzew ma ledwie oczko przewagi nad strefą spadkową. Ewentualne niepowodzenie może znów wprowadzić nerwowość w szeregi łódzkiego zespołu.

W meczu z Cracovią gospodarze wystąpią bez pauzujących za kartki Sebastiana Bergie-

ra, najlepszego strzelca zespołu Widzewa.

- Zwycięstwa dodają pewności siebie i to jest naturalne - powiedział Christopher Cheng, boczny obrońca łódzkiej drużyny. - W naszej drużynie jest dużo jakości, ale ona schodzi na dalszy plan jeżeli się nie biega, nie poświęca na boisku i nie walczy każdy za każdego. Musisz na boisku umrzeć za kolegę z drużyny i dopiero wtedy tworzy się zespół.

Rywal Widzew nie przegrał w tym roku meczu. Cracovia zaczęła od remisu u siebie 2:2 z Lechem Poznań, potem pokonała na wyjeździe Termalikę Nieciecza 1:0 i w poprzedniej serii bezbramkowo zremisowała w Krakowie z Jagiellonią Białystok.

Trener Luka Elsner będzie miał komfort przy ustalaniu składu. Do drużyny wraca po pauzie za kartki Oskar Wójcik, kluczowy defensor Cracovii.

Inter bez szans w starciu z Bodo/Glimt

Jan Hofman

Piłkarze Bodo/Glimt sprawili kolejną sensację w Lidze Mistrzów, wygrywając u siebie z Interem Mediolan 3:1 w pierwszym meczu barażowym o awans do 1/8 finału.

W dwóch ostatnich meczach fazy ligowej piłkarze Bodo/Glimt pokonali kolejno Manchesterem City 3:1 i Atletico Madryt 2:1. Teraz pokonali zdecydowanego lider włoskiej ekstraklasy i należy koniecznie podkreślić, że norweska eks-

traklasa rusza dopiero w marcu. W ekipie gości od 76 minuty wystąpił Piotr Zieliński.

Na gola Sondre Brunstada Feta w 20 minucie odpowiedział krótko potem zawodnik Interu Francesco Esposito, ale w drugiej połowie - między 61 i 64 minutą - wygraną zapewnili gospodarzom Jens Petter Hauge i Kasper Hoegh.

Club Brugge zremisował u siebie z Atletico Madryt 3:3, choć do przerwy przegrywał 0:2, a do 89 minuty 2:3. Wówczas Grek Christos Tzolis uratował remis belgijskiej drużyny.

nie. Początkowo jego gol nie został uznany z powodu spalnego, ale ostatecznie potwierdzono tę bramkę po analizie VAR.

0:1 - Julian Alvarez (8, karny), 0:2 - Ademola Lookman (45+4), 1:2 - Raphael Onyedika (52), 2:2 - Nicolo Tresoldi (60), 2:3 - Joel Ordóñez (79, sam.), 3:3 - Christos Tzolis (89).

Wyniki innych spotkań: Karabach Agdam - Newcastle United 1:6 (1:5), Olympiakos Pireus - Bayer Leverkusen 0:2 (0:0). Rewanż tego etapu odbędą się 24-25 lutego, natomiast na 27 lutego zaplanowano losowanie par 1/8 finału.



Fredrik Sjøvold, piłkarz Bodo/Glimt's

Mecz ŁKS zamknie 22. kolejkę I ligi

Już dziś rozpocznie się 22. kolejka piłkarskiej I ligi. ŁKS zagra w poniedziałek w Mielcu ze Stalą i będzie to ostatni pojedynek tej serii.

Jan Hofman

Trudno mówić, aby kibice obydwu zasłużonych dla polskiego futbolu klubów (ŁKS i Stal to dwukrotni mistrzowie Polski) byli zadowoleni z ich gry i miejsc w tabeli.

ŁKS, który miał triumfalnie powrócić do elity, jest dopiero jedenasty w tabeli i mocno rozczarowuje swoją postawą. Z kolei Stal, która w poprzednim sezonie spadła z ekstraklasy, zajmuje przedostatnią lokatę i traci cztery oczka do bezpiecznego miejsca. Wprawdzie w Mielcu nie mieli wielkomocarstwowych ambicji i nie planowali

natychmiastowego powrotu do elity, ale działacze liczyli na utrzymanie w pierwszoligowym towarzystwie. Tymczasem nie jest to takie oczywiste, bowiem zespół z Podkarpacie zawodzi na całej linii.

Nie pomogła wymiana szkoleniowca. Ireneusz Mamrot zastąpił 30 września serbskiego trenera Ivana Djurdjevicia, ale nie odmienił zespołu. Stal to nadal drużyna, którą trudno straszyć innych pierwszoligowców.

Nie dziwi zatem, że działacze próbowali jeszcze wzmocnić swoją ekipę. Do Stali Mielec trafił wczoraj Dominik Szala z Górnika Zabrze. 19-letni środkowy



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

obrońca, wypożyczony do czerwca, na poziomie elity rozegrał 27 spotkań. Na koncie ma także występy w reprezentacjach młodzieżowych.

Niezależnie od tego, czy Stal się wzmocni, to ŁKS powinien wygrywać takie mecze. Piłkarze muszą to zrobić nie tylko dla kibiców. Dariusz Me-

lon, większościowy udziałowiec ŁKS, nie ukrywa frustracji. Na pewno te słowa powinny być przestrożą: - Na pewno będę w przyszłym roku brał udział w finansowaniu klubu, zostaje. Ale będziemy wydawać środki bardziej adekwatnie do naszych możliwości i pozycji w tabeli.

OLIMPIJSKIE WIEŚCI

Jan Hofman

Anna Mąka, Kamila Żuk, Joanna Jakiela i Natalia Sidorowicz zajęły szóste miejsce w biathlonowej sztafecie 4x6 km - najwyższe w historii występów białoczerwonych w tej konkurencji w igrzyskach olimpijskich.

• Iwona Januszyk odpadła w kwalifikacjach sprintu, w debiutującym w zimowych igrzyskach olimpijskich w Bormio skialpinizmie. Najszybsza była Francuzka Emily Harrop. Zawody polegają na wspinaczce - częściowo na nartach, częściowo pieszo z nartami w plecaku - na określony punkt, z którego potem należy zjechać.

• Amerykanin Jake Canter, który zdobył brąz w snowboardowym slopestyle'u, zanim osiągnął sukces olimpijski w Livigno był bliski utraty życia i przeszedł trzy operacje głowy, po których jest osobą niedosłyszącą. W 2016 roku, jako nastolatek, doznał złamania czaszki i krwotoku mózgowego po zderzeniu w powietrzu z innym sportowcem podczas skoku z trampoliny

• Hokeiści USA, w ostatnim ćwierćfinałowym meczu turnieju olimpijskiego w Mediolanie, pokonali po dogrywce Szwecję 2:1 i zameldowali się w czółowej czwórce. Wcześniej prawo rywa-

lizacji o medale zapewniły sobie Słowacja, Kanada i Finlandia.

• Czworosportowców może pochwalić się co najmniej czterema medalami wywalczonymi we Włoszech. Lider klasyfikacji, norweski biegacz narciarski Johannes Hoesflot Klaebo, ma już pięć i wszystkie z najcenniejszego kruszcu. Cztery medale, w tym dwa złote, zdobyła francuska biathlonistka Lou Jeanmonnot.

Także cztery - po dwa srebrne i brązowe - mają Norweg Sturla Holm Laegreid w biathlonie i Kanadyjka Courtney Sarault w short tracku. W gronie potrójnych medalistów jest skoczek narciarski Kacper Tomasiak.

Z kolei Włoszka Arianna Fontana po raz 14. w karierze zdobyła medal olimpijski. W rywalizacji sztafet na 3000 metrów w short tracku sięgnęła z koleżankami z reprezentacji po srebro. Na olimpijski dorobek 35-letniej zawodniczki składają się obecnie: trzy złote, sześć srebrnych i pięć brązowych.

• 17-letnia narciarka Tallulah Proulx przeszła do historii olimpiizmu, gdyż jako pierwsza kobieta z Filipin wystartowała w zimowych igrzyskach. W slalomie była 50, a w gigancie - 52. Równie duże emocje wywołało u niej spotkanie z gwiazdą tej dyscypliny - Amerykanką Mikaelą Shiffrin.

14. DOZ MARATON ŁÓDŹ. WYSOKIE NAGRODY DLA NAJLEPSZYCH

Jan Hofman

30 tys. złotych otrzymają najlepsi Polacy za zwycięstwo w 14. edycji DOZ Maratonu Łódź. Impreza już za niespełna dwa miesiące.

Łódź po roku przerwy, ponownie stanie się miejscem rywalizacji o Mistrzostwo Polski maratończyków. 14 kwietnia o godzinie 9:00 kilka tysięcy uczestników wyruszy na ponad 42 kilometrową trasę. Zawodnicy będą mieli okazję przebiec obok najbardziej znanych i charakterystycznych miejsc Łodzi. Pojawia się m.in. na ulicy Piotrkowskiej, przy EC1 czy Dworcu Łódź Fabryczna. Będzie im można kibicować wokół Parku Ponia-towskiego czy też przy Aquaparku. Meta w Atlas Arenie. To już stały punkt programu.

Podobnie jak w poprzednich latach równoległe do maratonu można będzie rywalizować



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

w biegach towarzyszących: Half&Half Maratonie, Sztafetach Ekiden czy na dystansie 10 kilometrów. 13 kwietnia czyli dzień przed startem maratończyków odbędzie się Kids Run.

- W tej chwili na listach startowych wszystkich konkurencji znajdują się nazwiska 8 tys.

osób. Zachęcamy do przyjazdu do Łodzi i startu obok najlepszych polskich biegaczy na królewskim dystansie - zaprasza dyrektor DOZ Maratonu Łódź Jacek Chmiel.

- Tegoroczna edycja imprezy jest dla nas wyjątkowa. Obchodzimy nasze 25-urodziny

i w związku z tym nasze zaangażowanie w DOZ Maraton jest większe niż zwykle. Przejawem tego zaangażowania będą bogatsze pakiety startowe. Maratończycy oprócz koszulki technicznej, znajdą w pakiecie fantastyczne plecaki, produkty, gadżety od sponsorów i partnerów. Zwiększyliśmy także pulę nagród dla zwycięzców rywalizujących na królewskim dystansie, która w porównaniu do ub. roku wzrosła o 25 tys. zł - informuje dyrektor marketingu DOZ SA Maciej Słomiński.

Zwycięzcy tegorocznej edycji za mistrzostwo Polski otrzymają po 30 tys. zł.

Srebrni medaliści - po 25 tys. zł, a brązowi po 17 tys. zł.

Organizatorzy przygotowali też nagrody dla zawodników i zawodniczek, którzy zajmą 4. miejsca (7,5 tys. zł.) oraz 5. miejsca (5 tys. zł.).

Bardzo dobrą wiadomością dla wszystkich uczestników bie-



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

gu na dystansie 42km 195m, jest przyjęcie DOZ Maratonu Łódź do grona imprez zrzeszonych w World Rankings Competition. To oznacza, że każdy uczestnik po przebiegnięciu łódzkiego maratonu, może aplikować do udziału w maratonach serii World Marathon Majors.

Sponsorem tytularnym DOZ Maratonu Łódź od pierwszej edycji imprezy jest spółka DOZ S.A. Partnerem strategicznym jest Miasto Łódź, Partnerem sportowym Polski Związek Lekkiej Atletyki a wykonawcą firma Beauty Sport Run.

REKLAMA

0011479711



Kiedy mąż i żona są w różnych stacjach...

Niedawno Edward Miszczak przyznał, że „Sebastian Karpiel-Bułecka jest lepszy od swojej żony”. Paulina Krupińska, w rozmowie z Telemagazynem, odpowiedziała na te słowa i ujawniła, że rozumie podejście dyrektora programowego Polsatu.

Na co dzień Paulina Krupińska i Sebastian Karpiel-Bułecka pracują w różnych stacjach. Ona jest jedną z gwiazd TVN i prowadzi m.in. śniadaniówkę, on w Polsce ocenia uczestników „Must be the music”. Nie przeszkadza im to jednak prowadzić wspólnego, szczęśliwego życia prywatnego i wychowywać dwoje dzieci.

– My się dogadujemy bardzo dobrze, bo przecież nie rywalizujemy ze sobą. Nie mamy emisji programu tego samego dnia. Chociaż to by było śmieszne, gdybyśmy o tej samej godzinie i wtedy widzowie decydowali, kogo chętniej włączają – żartowała Krupińska w rozmowie z Bartoszem Boruciakiem.

Niedawno o małżonkach stało się głośno przy okazji promocji wiosennej ramówki Polsatu. To właśnie wtedy Edward Miszczak,

dyrektor programowy stacji, w rozmowie z Plejadą powiedział, że uważa, że Karpiel-Bułecka zawodowo prześcignął żonę.

– Mamy jedno z najpiękniejszych jury na rynku. Widziała ich pani, jacy są w akcji. Urosły cztery wielkie gwiazdy telewizyjne, bo muzycznie sami sobie to już siebie zbudowali. Ale nagle poczuł się fajnie. Ten introwertyczny Zakopower, który tam siedział z boku, nagle jest liderem. Dzisiaj mu powiedziałem, że jest lepszy w telewizji niż jego żona. To był, oczywiście, komplement. We wtorek odbywała się prezentacja wiosennej ramówki TVN. Reporter Telemagazynu Bartosz Boruciak zapytał Paulinę, czy ma żal do Edwarda Miszczaka, że użył takich, a nie innych słów.

– Absolutnie go rozumiem. Jakby nie patrzeć, to Edward Miszczak występuje teraz pod innym logiem i mój mąż jest w konkurencyjnej do mnie stacji. Edward Miszczak jest bardzo oddany swoim gwiazdom, zawsze je broni, więc to absolutnie naturalna rzecz, że będzie mówił, że Sebastian jest najlepszy. (BB)



FOT. AKPA

Czy są granice przyjaźni i zaufania?

Każdy, kto choć raz zajrzał na Instagrama, z pewnością zauważył, że małżeństwo Dowborów niezwykle przyjaźni się z Dorotą Szelańską. Nawet w Hiszpanii mieszkają niedaleko siebie. Wszyscy nawzajem z siebie żartują, także w wywiadach udzielanych mediom. Niemniej specyficzne poczucie humoru tej paczki nie każdemu może przypaść do gustu. Próbkę językowej rozwiązłości Doroty Szelańskiej dostaliśmy i podczas wiosennej ramówki TVN Warner Bros. Celebrytka udzielała wywiadu Bartoszowi Boruciakowi z Telemagazynu.

– Ja teraz to powiem głośno. Córka Dowborów, Helena, ponieważ jakby to wiemy z Instagrama, że mieliśmy wszyscy wszy, przez Dowborów, od razu powiem to głośno. I Helena miała dwie wszy, które znaleźliśmy i oglądaliśmy je pod mikroskopem. Jedną nazwała Dowbor, drugą nazwała Sandra. (...).

I zaraz wyjaśniła, że Joanna Koroniewska nie była zła za te żarty z dziecka dwóch wesz, a Szelańska stwierdziła nawet barwnie, że „ma wywalone na pewne rzeczy”. (BB)



FOT. SYLVIA DĄBROWA



FOT. AKPA

Doda doczekała się serialu

W środę 18 lutego w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie odbyła się premiera serialu dokumentalnego Prime Video pt. „DODA”, opowiadającego historię Doroty Rabczewskiej. Wydarzenia przyciągnęło całą plejadę gwiazd polskiego show-biznesu takich jak Aleksander Sikora, Anna Karczmarczyk, Honorata Skarbek, Klaudia Halejcio, czy Michał Wiśniewski. Jak można się dowiedzieć z opisu produkcji „DODA”, jest to autentyczny, szczery portret artystki, który odsłania kulisy kryjące się za dwoma dekadami nagłówków, medialnych konfliktów, skandali i nieustającego dążenia do sukcesu. Serial ujawnia nieznane dotąd oblicze Dody, ukazując pełen kontrastów obraz życia wokalistki – od momentów triumfu po bolesne doświadczenia, które trwale odcisnęły ślad na jej charakterze i twórczości. „DODA” będzie dostępna wyłącznie na platformie Prime Video. Oficjalna premiera serialu została zaplanowana na dziś. Na produkcję będą składać się trzy odcinki, które, jak zapowiadają twórcy, mają odkryć prawdę o życiu jednej z najpopularniejszych piosenek w Polsce. (AK)

Rola Miećki Aniołowej powstała... na kolanie!

Kilka dni temu zmarła Bożena Dykiel. Młodzi widzowie z pewnością kojarzą ją z roli Marii Zięby w serialu „Na Wspólnej”, ale przecież to tylko ułamek jej dorobku. Starsze pokolenia zaśmiewały się z kreacji w „Alternatywy 4” Barei. Rola Miećki Aniołowej powstała jednak... na kolanie!

– Miałam zagrać jedną z lokatorek, już nie pamiętam którą, ale podczas jednej z prób, gdy czytaliśmy scenariusz, Staszek Bareja powiedział do mnie: „Wiesz Bożena, Anioł musi mieć jednak żonę. Jeszcze jej nie napisałem, ale zaraz to zrobię. Czy nie chciałabyś jej zagrać?”. W ten sposób powstała niezapomniana postać Aniołowej – opowiadała aktorka w 2014 roku, wspominając Romana Wilhelmiego. – [Wilhelmi] Nigdy nie pozwolił, żeby ktoś był lepszy od niego. Ja przyjąłem tę zasadę. Powiedziałam: „Romek, ja wiem, to jest twoja rola, to jest twój serial, ja po prostu będę z boku”. Dzięki temu między nami był bardzo dobry układ. On był wielką gwiazdą, a Miećka przy okazji robiła swoje. (RT)

FOT. AKPA



Horoskop tygodnia

Baran



(21.03-19.04) Robisz wciąż to samo i oczekujesz lepszych rezultatów? To niezbyt mądre. Musisz zmienić swoje postępowanie i inaczej będziesz stać w miejscu.

Byk



(20.04-22.05) Każdy ma dobre pomysły. Ale umieć je wcielić w życie - to jest prawdziwa sztuka. I to duże wyzwanie dla Ciebie w najbliższym czasie.

Bliznięta



(23.05-21.06) Twoją największą słabością jest poddawanie się. Droga do sukcesu jest natomiast próbowanie kolejny raz. Cierpliwość będzie Ci popłacać.

Rak



(22.06-22.07) Będziesz mieć większą motywację niż zwykle. To pomoże w realizacji Twoich planów. Ważne jest, aby znaleźć czas na relaks i odpoczynek.

Lew



(23.07-23.08) Najbliższe dni nie zapowiadają się spokojnie. Napięcia są nieuniknione. Postaraj się o zrelaksowanie i obniżenie napięcia, jeśli jest to tylko możliwe.

Panna



(24.08-22.09) Daj wszystko, co najlepsze, Twojemu partnerowi i odwzajemnij jego uczucia. Może czas na powiew świeżości w związku? W końcu idzie wiosna.

Waga



(23.09-22.10) Jest to świetny czas, aby pomóc innym, potrzebującym osobom. Możesz też stać się bardziej świadomy w swoich decyzjach. Warto.

Skorpion



(23.10-21.11) Zrób coś, co pozwoli oderwać się od codziennych obowiązków i pozwoli odpocząć. To samo dotyczy spraw związanych z relacjami.

Strzelec



(22.11-21.12) Pamiętaj, aby podzielić swój czas pomiędzy pracę, relaks i bliskie osoby. Spotkasz kogoś z przeszłości, kto był dla Ciebie kiedyś bardzo ważny.

Koziorożec



(22.12-19.01) Znajdź dzisiaj na odrobinę ruchu i wysiłku fizycznego. To pozwoli Ci złagodzić stres i odbudować dobry nastrój. Ale nie szarżuj, bo grozi ci kontuzja.

Wodnik



(20.01-18.02) Najgorsze rzeczy są już za Tobą. Od teraz może być już tylko lepiej, więc nie rozpamiętuj przeszłości i bądź dobrej myśli. Zmartwienia nie napędzają.

Ryby



(19.02-20.03) Twoja silna wola pomoże Ci zrealizować postawione zadania. Zachowaj tylko spokój i żelazną konsekwencję. W końcu możesz liczyć tylko na siebie.